NESTOR

Czasopismo Artystyczne

2(48) 2019 Rok XIII www.nestor-krasnystaw.eu ISSN 1898-1801

Riomaggiore
fot. Paweł Litwiński

Genua, stare miasto i port

Genua, port

Portofino

Portofino

Klasztor San Fruttuoso

Sestri Levante

Manarola

Uliczka w Vernazzy

Gdy spojrzeć na mapę, w lewym górnym rogu włoskiego buta odnajdziemy wąski pas ziemi rozciągający się nad morzem od granicy francuskiej na wschodzie po La Spezię na zachodzie, z Genuą pośrodku. To właśnie Liguria.

Liguria to region, w którym góry schodzą do morza. Dosłownie stojąc na plaży, ma się za swoimi plecami szczyty sięgające 2 000 metrów. To sprawia, że Liguria ma unikatowy klimat, sprzyjający uprawie oliwek - podobno oliwa z Ligurii jest najlepsza w całych Włoszech (choć przyznać trzeba, że takie zapewnienia słyszy się w każdym włoskim regionie).

Historia Ligurii to Genua - niegdyś bogata, niezależna republika morska, która wpływała aktywnie na politykę w regionie Morza Śródziemnego. Bo Liguria to kraj morza i żeglarzy - nie kto inny, jak Krzysztof Kolumb, odkrywca Ameryki, był przecież z pochodzenia genueńczykiem. Ten związek z morzem widać w Genui do dziś, miasto sprawia wrażenie, jakby zostało zbudowane wokół portu, który jest największym portem Włoch.

Gdyby przyszło mi wymienić jedno miejsce oddające klimat Ligurii, bez wahania wskazałbym na Cinque Terre - Monterosso, Riomaggiore, Vernazza, Corniglia, Manarola - 5 miasteczek położonych na skalistym wybrzeżu morza, o niezwykle ciekawej architekturze i spektakularnych kolorach domów. W przeszłości odcięte od świata, osiągalne tylko morzem, dzisiaj dzięki kolei (która sama w sobie jest nie lada atrakcją!) są pełne turystów o każdej porze roku, jednak nadal posiadają to coś, tak charakterystyczne dla związku człowieka z morzem.

W Ligurii znajdziemy też Portofino, symbol luksusu, urokliwe miasteczko pełne drogich jachtów. Ale wystarczy odejść kilka kroków od centrum i bez problemu można odnaleźć autentyczny urok tego miejsca. Podobnie jak w klasztorze San Fruttuoso, dostępnym tylko drogą morską, niesamowitym miejscu odwiedzanym po drodze do Portofino.

Będąc w Ligurii, warto odwiedzać nadmorskie miasteczka jedno po drugim. Takie, jak choćby Sestri Levante, z pięknym portem i plażami. Warto - ba, trzeba! - spróbować miejscowej kuchni, tak bardzo „morskiej", jak chyba żadna inna we Włoszech. Warto odwiedzić Ligurię.

dr Paweł Litwiński

Słowo redaktora

Nagroda jest publiczną formą uznania. Miło zatem donieść, że w ubiegłym miesiącu nasz kolega redakcyjny Tadeusz Kiciński zwyciężył w powiatowym Konkursie Kultura w kategorii: Całokształt Działań Artystycznych. Gratulujemy!

Lubelszczyzna i powiat krasnostawski tętni życiem kulturalnym i artystycznym. Nad wieloma przedsięwzięciami Czasopismo artystyczne „Nestor" roztacza patronat medialny m.in. nad Lubelskim Przeglądem Piosenki „Strojne w Biel", czyli Zima z Bazuną. Obecnie „Nestor" patronuje projektowi „Palinocka pod Światowidem" organizowanym przez Stowarzyszenie Pod Napięciem oraz Wakacyjnej Akademii Kultury realizowanej przez Centrum Kultury w Siennicy Różanej.

Niniejsze wydanie jak zawsze obfituje w interesujące tematy oraz próbki twórczości artystycznej. Życzę więc Państwu przyjemnej lektury!

Natomiast wraz z zakończeniem Roku Józefa Nikodema Kłosowskiego:

Zespół redakcyjny Czasopisma artystycznego „Nestor"
ogłasza rok 2019

Rokiem Cieszkowskich

Najbardziej znany z rodu - August - urodził się 205 lat temu,
a zmarł jako człowiek wielce zasłużony przed 125 laty.
Imię odziedziczył po dziadku Auguście Kickim - staroście krasnostawskim,
którego córka Zofia związała się z Pawłem Cieszkowskim.
To z inicjatywy Zofii i Pawła powstał okazały pałac w Surhowie.
Jego budowa zakończyła się 200 lat temu.

Szanowni Czytelnicy, jeżeli uznacie, że warto wesprzeć nasze czasopismo, podajemy numer subkonta przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004. W tytule wpłaty proszę wpisać: „Nestor". Przypominamy jednocześnie, że w Bibliotece Powiatowej można otrzymać archiwalne numery naszego czasopisma.

Andrzej David Misiura

Spis treści

Genua 1
Paweł Litwiński

Słowo redaktora 1
Andrzej David Misiura

Start 1944 Krasnystaw. Część 2 3
Henryk Sieńko

Poezja - Roman Ćwiękała 9

Historia pacyfikacji Chłaniowa i Władysławina w roku 1944 - wspomnienia rodzinne 9
Józef Adam Dąbek

Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu 15
Agnieszka Szykuła-Żygawska

Poezja - Irena Teresa Kulik 16

Nie żyje Maria Gleń 16
Tadeusz Andrzej Kiciński

Poezja - Maria Gleń 17

Orędownik i propagator Muzeum Marii Konopnickiej .. 18
Lucjan Cimek

Powiat krasnostawski na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej" w latach 1861-1869 20
Kazimierz Stołecki

Od „nauki hodowania lasów" po fotografię cyfrową 35
Monika Nagowska

Rozstrzygnięcie Konkursu Kultura 38
Andrzej David Misiura

Za nami najbardziej klimatyczna impreza w regionie! . 40
Paulina Antoniak

W lipcu startuje Wakacyjna Akademia Kultury 41
Andrzej David Misiura

Noc Jurija w Bibliotece 42
Elżbieta Patyk

W mocy krzyża 44
Elżbieta Patyk

Spis treści

„Filmoteka Szkolna - w krainie dziecięcej wyobraźni" w „Norwidzie" 46
Ewa Magdziarz

Uroczystości w Dniu Matki w dwu pięknych miastach: w Kraśniku i w Krasnymstawie 47
Irena Kulik

Gawryłowowie w mieście pod dwiema rybami 48
Irena Kulik

Twórcy wieku niepodległości. Rzeźbiarz Józef Ciechan - cz. II 50
Stefan Ciechan

Proza - Marta Hebda 62

Poezja - Monika Nagowska 69

Proza - Edward Siekierzyński 71

NESTOR
Czasopismo Artystyczne

NR 2 (48) 2019 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR", ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redagują:
Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)

Stale współpracują:
Zbigniew Atras (Krasnystaw)
Artur Borzęcki (Krasnystaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stołecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Nestor redagowany jest pro publico bono.
Autorzy również nie otrzymują honorariów.

Henryk Sieńko

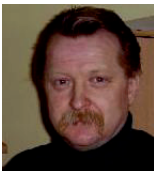

Start 1944 Krasnystaw. Część 2

Krzyżan, pierwszy prezes Startu, pochodził z niedalekiej Żółkiewki. W 1939 roku walczył nad Bzurą, później działał w Armii Krajowej (pseudonim „Szum"). Był oficerem, a więc człowiekiem konkretu i czynu. No, a po wojnie został leśnikiem, co przy wyborze na prezesa miało pewne znaczenie. Trzeba było np. ogrodzić boisko, bo planowano sprzedawanie biletów na mecze. Krzyżan, choć trwało to trochę czasu, zdobył potrzebne drzewo. Płot, aczkolwiek na wpół legalnie, stanął we właściwym miejscu. Szybko też wpadł na pomysł pozyskania kasy dla klubu - postanowił urządzić kwestę w… kolejce do zielarza Leonida Gawryłowa. Był on znany w całym powiecie, kolejki u niego stawały się więc coraz dłuższe. Podczas kwesty ludzie chętnie ofiarowywali datki na sport.

Od lewej prezes Wacław Krzyżan.

Franciszek Stępkowski był wówczas środkowym obrońcą. Trzeciego sierpnia wystąpił w podstawowym składzie, a stało się tak dzięki przypadkowi, wszak w Krasnymstawie znalazł się kilka dni wcześniej. Wysiedlony z Włodzimierza Wołyńskiego jechał na front. Uciekł na bocznicy w Krasnymstawie. Tak więc znalazł się niemal w centrum działań frontowych. Po wyzwoleniu ludzie wyszli na ulice, cieszyli się. Ktoś odnalazł zwykłą piłkę i zaczęli trenować i grać… Stępkowski znalazł się pomiędzy nimi.

W grudniu 1944 roku gospodarz klubu mógł odnotować w dzienniku: *Na koniec roku majątek klubu składa się z dwudziestu dwóch par butów piłkarskich, ośmiu piłek i czterech kompletów kostiumów biało-granatowych*. Zapisano też, że na konto klubu wpłynęło 30 tysięcy złotych przekazanych przez miejscowego… „znachora".

Leonid Gawryłow

Dobre sobie! Leonid Gawryłow, zielarz i znachor, który służył ludziom nie dla pieniędzy i felczerskiej sławy, tylko po to, żeby im pomagać, został mimowolnie pierwszym powojennym sponsorem sportu w Polsce. A gdyby jeszcze znaleźć jakieś pokwitowania przynajmniej zjedzenia obiadu za „zarobione" grą w futbol pieniądze, to okaże się, że pierwsi zawodowi piłkarze w Polsce powojennej też pojawili się w Krasnymstawie. Jeśli tak było, to uzurpujemy sobie, jako autorzy książki, pełne prawo do tego pionierskiego i niecodziennego odkrycia. Jeśli w ogóle w historii futbolu pierwsi zawodowcy pojawili się za sprawą pewnych zakonnic, które nagradzały piłkarzy za grę słodyczami, to my - krasnostawianie, możemy być dumni, że pierwsi zawodowcy w PRL-u pojawili się właśnie u nas, za sprawą znachora-zielarza.

Pierwszym trenerem został Mieczysław Kacprzak, były zawodnik AZS-u Warszawa, miejscowy czapnik i wielki miłośnik piłki nożnej. Piłkarze zapisali się do zorganizowanych rozgrywek. Rozpoczęli od klasy „C" i szło im znakomicie. Jeszcze tego samego roku działacze myśleli o zdobyciu awansu do klasy „B".

Od lewej: Franciszek Stępkowski, sędzia meczu, trener Mieczysław Kacprzak, kapitan zespołu rywala.

Mecze rozgrywane w Krasnymstawie stawały się piłkarskimi festynami. Natomiast na spotkania wyjazdowe trzeba było poświęcać więcej energii i wykazywać się zmysłem organizatorskim. Oczywiście problemem numer jeden był zawsze przejazd. To były wręcz wyprawy. Piłkarze jeździli czym się dało: dorożkami, rowerami, motocyklami, poczciwymi ciężarówkami, które ledwie powłóczyły swoimi „kulawymi" kołami. Wkrótce, kiedy Startowi objawił się lokalny, powiatowy rywal Naprzód Izbica, zdarzało się, piłkarze spacerowali na mecze piechotą. Ot, zaledwie 12 kilometrów.

Sparta Zamość obrzucona kamieniami

W prasie pojawiły się pierwsze notatki o Starcie Krasnystaw. Ich gromadzeniem zajął się nie kto inny, tylko Stefan Dąbrowa-Gładkowski. Człowiek orkiestra, legenda za życia. Siatkarz, piłkarz, sędzia, działacz, a przede wszystkim wielki autorytet w miasteczku. Mieszkańcy czasem odnosili wrażenie, że wykonywanie zawodu lekarza to jego hobby, a cała reszta jest ważniejsza. Ale Dąbrowa-Gładkowski był człowiekiem perfekcyjnie zorganizowanym i na wszystko znajdował czas.

Stefan Dąbrowa-Gładkowski

Barbara Stępkowska, żona Franciszka Stępkowskiego przechowuje prasę z tamtych lat. W „Sztandarze Ludu" z 19 sierpnia 1946 roku w rubryce „Głosy czytelników" można było przeczytać między innymi o tym, że lubelskie drużyny grające z zespołami z prowincji niesportowo się do nich odnoszą. Czytelnik opisuje mecz LSS Lublin - Start Krasnystaw, który rozreklamowana drużyna z Lublina przegrała sromotnie 1:5. LSS chciał pomścić klęskę klubu „Partyzant", który przegrał ze Startem 2:4, tymczasem piłkarze zagrali beznadziejnie, choć przed meczem prezentowali wielką pewność i tupet. Jeden z lubelskich działaczy powiedział: „Wstrzelimy wam tuzin goli, aby wystarczyło na cały rok!". Po meczu przegrani zarzucili sędziemu złe sędziowanie, bo nie mieli odwagi przyznać się do beznadziejnej gry. Ich fałszywa ambicja została ukarana.

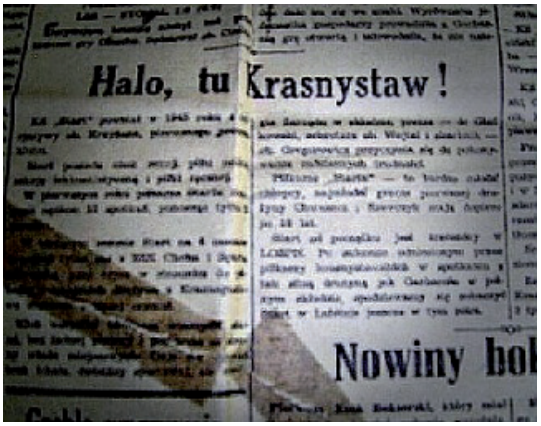
Halo, tu Krasnystaw!

Nowiny bol

W „Gazecie Lubelskiej” z 17 września 1946 roku wydrukowano artykuł „Halo, tu Krasnystaw”. Przeczytać można, że klub ma sekcję lekkoatletyczną i piłki nożnej, że w pierwszym roku działalności rozegrał 15 spotkań, przegrywając tylko dwa, że najlepszymi działaczami są panowie: Gładkowski, Wojtal i Gregorowicz, wreszcie że najlepszymi piłkarzami są szesnastolatkowie Chwaszcz i Szewczyk. Dalej relacja z meczu Start Krasnystaw - Garbarnia Lublin. Trzy tysiące kibiców podziwiało popisy piłkarzy. Drużyny grały w składzie: Start - Tilzer, Stępkowski, Jan Basiński, Szewczyk, Terlewicz, Kociuba, Marian Basiński, Płosaj, Opielak, Wrzeszcz, Chwaszcz; Garbarnia Lublin - Puzon, Czapczyński, Grzyb, Król, Olejarz, Kurz II, Drozakiewicz, Drozakiewicz II, Wichary, Popławski, Kurz I. Wynik - 1:1. Reporter podkreślił, że drużyny z wielkich miast nie powinny lekceważyć zespołów z prowincji. Start objął w tym meczu prowadzenie w 55 minucie, lecz dziesięć minut później Olejarz wyrównał. Podczas gry wydarzył się wypadek - łącznik Startu zderzył się z Puzonem, który uległ tak silnemu potłuczeniu, że zemdlał. Na szczęście mecz sędziował medyk Gładkowski i zachował się właściwie. Interesujący fakt - we wspomnianym wydaniu „Gazety Lubelskiej” przynajmniej połowa informacji sportowych pochodziła z Krasnegostawu. Tak jakby sport w innych powiatach jeszcze nie funkcjonował.

Towarzysko piłkarze grywali ze znacznie wyżej notowanymi rywalami. Z Garbarnią Lublin występującą w klasie „A” Start zremisował 1:1, ale w Krasnymstawie ograł lubelaków 3:1. Sygnał Lublin przegrał ze Startem na własnym boisku aż 0:5. Zdaniem kibiców i osób pamiętających tamte czasy, w zespole Startu bezwzględnie najlepszym piłkarzem był wówczas Ryszard Opielak. Szybko zyskał uznanie nie tylko w Krasnymstawie. Został powołany do reprezentacji Lublina na towarzyskie spotkanie międzynarodowe z czechosłowackim zespołem Hradec Kralove. To było wyróżnienie, które można dzisiaj porównać do założenia koszulki z białym orłem na piersiach. W rozgrywkach ligowych klasy „C” Start poczynał sobie coraz lepiej, by na koniec sezonu zdobyć awans. Pierwszy sportowy awans.

Pierwszy bramkarz Józef Tilzer

Reprezentacja Krasnegostawu rozegrała jeszcze mecz towarzyski ze Spartą Zamość wzmocnioną kilkoma graczami Ruchu Zamość. Jak to bywało, mecz towarzyski, ale gra o prestiż, toteż emocje większe niż podczas niejednej gry ligowej. Tym bardziej, że Ruch Zamość sponsorowany przez kolejarzy miał się znakomicie. Team gwiazd Krasnegostawu odprawił gości wynikiem 4:1. W dodatku przybysze nie chcieli się pogodzić z porażką, toteż doszło do rozgrywki na okrzyki.

W książce „Zamojszczyzna między bramkami” autorzy tak opisali eskapadę do Krasnegostawu: *Jesienią Sparta wraz z kilkoma zawodnikami KKS Ruch Zamość wyjechała na mecz z reprezentacją Krasnegostawu, gdzie przegrała 1:4 i jeszcze została obrzucona kamieniami*.

Ale do gorszących scen dochodziło nie tylko w Krasnymstawie, lecz też na innych boiskach, także w Zamościu. Na przykład podczas meczu z Lewartem część publiczności niezadowolona z dyletanckich decyzji, które krzywdziły Spartę, znieważyła go, obrzuciła ekipę gości kamieniami, raniąc dotkliwie ich zawodnika.

Nastukaliśmy im, ile wlazło

Chłopcy z Krasnegostawu na dobre połknęli bakcyla uganiania się za skórzaną kulą. Coraz większe rzesze młodzieży biegały za piłką i marzyły o grze w ligowej drużynie. Najlepsi stawali się - jak wszędzie - idolami miasteczka. Rozpoznawano ich na ulicach, klepano po plecach, gratulowano walki na boisku i umiejętności. Rozpamiętywano i analizowano ich grę, a nawet poszczególne akcje - w barach, pijalniach piwa, sklepach, pod kościołem, słowem wszędzie, gdzie dochodziło do zgromadzeń.

Sezon rozpoczęli ze zmiennym szczęściem. W meczach towarzyskich poszło znakomicie: 1:1 i 10:2 z Garbarnią Lublin, 2:1 z Unią Lublin, 3:2 z ZZK Chełm (wicemistrzem okręgu), 3:1 i 2:0 z Naprzodem Izbica. Ale i sromotne 1:6 z Lublinianką. Podopieczni trenera Mieczysława Kacprzaka najczęściej grali w składzie: Tilzer - Stępkowski, Jan Basiński, Szewczyk - Terlikowski, Kociuba, Marian Basiński, Płosaj, Opielak, Wrzeszcz, Chwaszcz, Sporysiak.

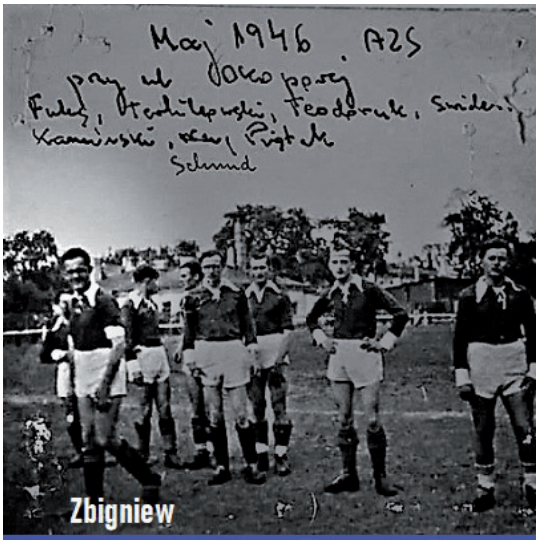

Zbigniew Terlikowski. Fot ze zbiorów dr. Lucjana Piątka - legendarnego kronikarza lubelskiego sportu.

Tego samego roku reprezentantom Startu przybył rywal jeszcze bliższy niż Naprzód Izbica. W miasteczku założono Harcerski Klub Sportowy Victoria i z miejsca piłkarzy zgłoszono do rozgrywek klasy „C". Już na dzień dobry „harcerzyki" pokazali swoje umiejętności i w miejskim derby z rezerwami Startu wygrali 4:1. „Nastukaliśmy im, ile wlazło" - chwalili się później w mieście. Do czołowych piłkarzy HKS-u należeli wówczas: Szczotka, Żukowski, Podgórski, Tyburski i Piwowarski. Choć klasą nie ustępowali starym wygom, to nie mogli grać w Starcie. Po prostu, uczniowie mieli zakaz gry w tym klubie.

Na starych pożółkłych kartkach formatu A4 kronikarz zestawił tabelę wszystkich meczy Startu w 1947 roku. Aż się wierzyć nie chce, że od początku rozumiano tutaj rolę rejestratora zdarzeń. W Polsce w tym czasie nikt w klubach sportowych nie przykładał wagi do tworzenia kronik działalności, spisywania wyników, tworzenia tabel i statystyk piłkarskich. Dlatego tak trudno dzisiaj odtworzyć historię większości drużyn, zebrać wyniki, zestawić listy najlepszych strzelców i nazwisk tych, którzy rozegrali najwięcej spotkań w historii drużyny. Nie to, co w Anglii, gdzie nawet najmniejsza podwórkowa drużyna, tworząc zarząd po wyborze prezesa, wybierała w drugiej kolejności kronikarza. Może nawet nie kronikarza, lecz rzecznika prasowego albo nadwornego reportera. Dzisiaj w Anglii każdy zespół piłkarski, nawet szkolny, może bez problemów pokazać najlepszych piłkarzy i wielkie wydarzenia ze swojej historii.

Jakie to szczęście, że Gładkowski już na początku docenił rolę takiej osoby w Starcie Krasnystaw. Jakie to szczęście dla kolejnych pokoleń kibiców piłkarstwa w Krasnymstawie, że zaszczepił tym Wiesława Malessę, a ten swojego syna Romana. Bez nich nie byłoby tej publikacji.

Końcowa statystyka sezonu 1947 zamknęła się rozegraniem 33 spotkań przez zespoły Startu Krasnystaw: 23 wygrane, 3 zremisowane i 7 przegranych. Stosunek bramek brzmiał 149:66. Sezon trwał 169 dni.

Spośród siedmiu przegranych spotkań, dwa kibice zapamiętali szczególnie. Pierwszy z nich Start rozegrał 1 czerwca, w Chełmie z miejscowym Żbikiem na boisku kolejowym. Było to spotkanie klasy „C". Krasnostawianie przegrali je 4:5.

Był to mecz niezwykły w każdej minucie. Już po 35 minutach Żbik miał na koncie 4 gole i wydawało się, że goście zainkasują dwucyfrowy wynik. Start w tym czasie zdołał wbić tylko dwie bramki - jedną z karnego, drugą z przeboju. Żbik zdobywa piątego gola, lecz mecz kończy w dziesiątkę. Start strzela jeszcze dwie bramki, lecz Żbik nie dopuszcza do wyrównania, choć walka do końca jest heroiczna. Trzy bramki dla Żbika strzelił Pulikowski, później słynny piłkarz Wałbrzycha, Legii Warszawa i Stali Kraśnik, ojciec zawodników, którzy grali w Stali Kraśnik, Wałbrzychu, Motorze Lublin, Gwardii Warszawa.

Nie mniejsze emocje towarzyszyły grze z Wojskowym Klubem Sportowym Szturm Lublin. Tym razem Start przegrał towarzysko 2:4. Wobec 600 kibiców, Start prowadził wyrównaną walkę z mocniejszym kadrowo rywalem.

„Sztandar Ludu" w jednym z sierpniowych numerów odnotował jubileusz… 3-lecia istnienia Startu. Podkreślono wielkie zainteresowanie kibiców występami piłkarzy oraz pomoc, jakiej udzielają sportowcom przedstawiciele władz z przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej Antonim Lisikiem na czele. Klub liczył ponad 150 członków czynnych i wspierających. Uprawiano w nim pięć dyscyplin sportowych: futbol, boks, lekkoatletykę, piłkę ręczną i tenis stołowy.

**Harcerze bezczelnie rozgłaszają,
że są lepsi od Startu!**

Warto zauważyć, że najlepsi piłkarze byli sportowcami wszechstronnymi. Oprócz piłki, latem uprawiali lekkoatletykę, siatkówkę, a zimą biegali na nartach i grali w hokeja. Na przykład Franciszek Stępkowski w zawodach lekkoatletycznych zorganizowanych w 1948 roku, a więc w czwartą rocznicę założenia Startu wygrał pięciobój lekkoatletyczny. W biegu na 100 metrów osiągnął 12,05 sekundy, w skoku w dal - 5,45 cm, a w skoku wzwyż - 162 cm. Nic dziwnego więc, że był skocznym obrońcą, a mógłby być też szybkim skrzydłowym. Zresztą inni gracze Startu też próbowali sił w konkurencjach niemających nic wspólnego z grą kolektywną. Szybciej, wyżej, dalej… Wszystko zależy od człowieka i jego wytrenowania… Przecież cały sport opiera się na indywidualnym wytrenowaniu mężczyzny i kobiety. Uprawiali więc lekkoatletykę także: Tilzer, Zieleńczuk, Marian Basiński i wielu innych.

W rozgrywkach B klasy Start prezentował się różnie: potrafił rozgromić Ładę Biłgoraj 8:2, Grom Hrubieszów 6:0 i wygrać z Naprzodem Izbica 3:1. Szczególnego znaczenia nabrały więc porażki z Wojskowym Klubem Sportowym Szturm Lublin (1:4 i 0:1), bo w kontekście innych wyników odebrały szansę na awans do wyższej klasy. Do najlepszych zawodników nadal należeli: Sporysiak, Opielak, Wrzeszcz i Chwaszcz.

W sierpniu, w odstępie tygodnia dwa mecze rozegrali „chłopcy" z teamu Old-boys Krasnystaw. Ich przeciwnikami byli „rówieśnicy" z Zamościa. Niektórym już zaznaczyły się istotnie brzuszki, lecz w walce na boisku dawali z siebie wszystko. W Krasnymstawie padł wynik 4:3, ale w rewanżu nasi ulegli 0:2.

Piłkarska młodzież często podśmiewała się nie tylko z „dziadków" członków drużyny Old-boys. Bywało, że przygryzała prześmiewczymi hasełkami starszym seniorom, którzy pożenili się i czasem nie mieli sił grać na pełnych obrotach. „Ty, tato, dzieci lulać, a nie na boisko!" - krzyczano na żonatych, kiedy nie wychodziły im akcje, albo marnowali szanse na gola. Ci postanowili sprawić małolatom lanie na boisku. „Zobaczymy, cwaniaczki, jak będziecie śpiewać podczas gry?" - grozili przed gwizdkiem rozpoczynającym mecz Kawalerowie - Żonaci 10 października 1948 roku. To była walka o każde źdźbło trawy na łysym jak głowa Churchilla boisku. Przez 90 minut nikt nie myślał zejść pokonanym, zanotowano więc remis 3:3. Żonkosie obronili honor.

Rezerwowy zespół Startu, wówczas nazywany „Ib", co znaczyło to samo co Start II, rozgrywał regularnie mecze towarzyskie i mistrzowskie w klasie „C". Doznał między innymi sensacyjnej porażki z „harcerzami" HKS-u Victoria Krasnystaw 5:7. W kilku meczach pokazał jednak klasę - Łada odjechała z wynikiem 3:1 i 5:0, WKS Hrubieszów otrzymał łomot wynikiem 7:0. Mecz z Naprzodem II Izbica został przerwany przy stanie 2:3, a przyczyny wstrzymania gry można się jedynie domyśleć.

Powtórka spotkania po tygodniu nie przyniosła spodziewanego wyniku - i tym razem rezer-

wy Izbicy okazały się lepsze, zwyciężając 4:2. Ale zespół rezerwowy radził sobie całkiem przyzwoicie zarówno w spotkaniach towarzyskich jak i mistrzowskich (klasa „C"). Wygrał z Unią II Lublin 6:3, Spartą II Zamość 5:2, Pogonią Szczebrzeszyn 7:1, wreszcie zrewanżował się „harcerzom" z HKS Victoria 7:3. „Ci harcerze poczynają sobie za dobrze!" - dawało się słyszeć tu i ówdzie. „Bezczelnie rozgłaszają, że są już lepsi od Startu!".

Tego było za wiele jak na ambicje piłkarzy o sławie sięgającej daleko poza powiat Krasnystaw. Postanowiono raz na zawsze rozstrzygnąć kto lepszy. Zorganizowano dwie gry o mistrzostwo Krasnegostawu - mecz i rewanż. Reprezentacja Startu zmierzyła się z reprezentacją HKS Victoria Krasnystaw. Co to były za mecze! Siedemnastego października 1948 roku Start ograł małolatów wynikiem niepodlegającym dyskusji - 4:1. Trzy tygodnie później obie jedenastki ponownie wybiegły na boisko. Tym razem pewni siebie „startowcy" musieli się napocić jak na afrykańskiej pustyni, aby obronić zaliczkę trzech goli z pierwszego spotkania. Ledwie im się udało, bo przegrali 3:5. W rachunku dwóch gier byli więc lepsi 7:6. Niejeden ze starych reptusów zrozumiał po zakończeniu tych spotkań jedno - czas zawiesić buty na kołku. Młodzież napiera tak mocno, że lepiej odejść w blasku chwały niż doczekać się ośmieszenia. Może nawet takiego, że wnukom będzie wstyd opowiadać!?

Całe szczęście, że częściowo jednak „szczęście" im sprzyjało. Uczniaki mieli nadal zakaz grania w klubie Start! Właśnie w HKS-ie karierę rozpoczynał Wiesław Czwórnóg. Wspomina: „Dopiero po ukończeniu szkoły mogłem zagrać w Starcie. Starałem się jak mogłem i chyba nie byłem słaby, skoro biegałem 100 metrów w 11.8 sekundy".

Józef Patyk

Znakomicie technicznie grał Chwaszcz, który na zamówienie potrafił wycelować z kornera w światło bramki. Inni też nie byli gorsi: bracia Jan i Marian Basińscy, Franciszek Stępkowski, Mieczysław Kociuba, Tilzer (Tońko), Antoni Wrzeszcz, Ryszard Żukowski, Witold Kulawiak, Józef Patyk, Franciszek Bucht, Opielak.

START Krasnystaw (lata 40.). Od lewej stoją: Stefan Gładkowski, Stanisław Weremczuk, Marian Basiński, Jan Wojtal, Antoni Wrzeszcz. Stanisław Chwaszcz. W drugim rzędzie od lewej: Zbigniew Miarczyński, Kazimierz Szewczak, Stanisław Płosaj. Siedzą od lewej: Franciszek Stępkowski, Stanisław Tilzer, Jan Basiński.

Wiesław Czwórnóg rozpoczął studia na AWF w Warszawie, gdzie po zakończeniu gry pracował ze studentami. Został trenerem lekkoatletów i jako szkoleniowiec Anny Włodarczyk uczestniczył w Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie. Zakładał też AWF w Białej Podlaskiej. Dzisiaj jest emerytem, często wpada do Krasnegostawu. Współpracuje też nadal z uczelnią. „Czy wśród was jest ktoś z Krasnegostawu?" - pyta studentów podczas pierwszych zajęć w nowym roku akademickim. I żałuje, że tak mało sportowców trafia na AWF, choćby z takich wsi jak Krupe, Tarnogóra czy Siennica, gdzie uczył swego czasu wychowania fizycznego.

Ogółem piłkarze Startu aż 47 razy wychodzili na boisko. Wygrali 28 razy, zremisowali 3 i 16 przegrali. Zanotowali stosunek goli 152:105. Sezon trwał 224 dni.

Henryk Sieńko

Dla oddechu wiersz poety sprzed lat, kiedy arbiter musiał nosić obowiązkowy czarny mundurek (z archiwum tygodnika „Piłka Nożna").

Roman Ćwiękała

Franek Antyfutbolista

Kiedy ludzie mnie to nudzi
Bo to mądry który,
Żeby lotać tak jak głupi
Za kawałkiem skóry?

Gdzie sumienie kopać cięgiem
Tę łaciatą kulę,
Nic mi przecież nie zrobiła
Jeszcze ją przytulę.

Rzuty wolne to przerosły
Wyobraźnię moją.
No bo jaki to jest wolny,
Jak mi murem stoją.

Nie wiem, ludzie o co chodzi,
Przecież to są chryje,
Jak nam trener krzycy z ławki
Każdy swego kryje.

Wyznacyli równo wapnem
Ze dwa ary marne.
Ja rozumiem, że to pole,
Ale po co karne?

Będzie jesce taki corny
Na mnie gwizdoł stale,
Drugi z boku strasył smatą
To jo wole wcale.

Józef Adam Dąbek

Historia pacyfikacji Chłaniowa i Władysławina w roku 1944 - wspomnienia rodzinne

Wymieniona w tytule zbrodnia popełniona pod koniec II wojny światowej na mieszkańcach Chłaniowa i Władysławina przez oddział Ukraińskiego Legionu Samoobrony (ULS), miała miejsce 75 lat temu. Sprawa ta pojawiła się w mediach na nowo kilka lat temu, kiedy to udało się ustalić miejsce pobytu Michajły Karkocia, który w owym czasie był dowódcą sotni ULS dokonującej tej pacyfikacji. W wyniku prowadzonego od pięciu lat międzynarodowego śledztwa ustalono, że mieszka on od wielu lat na terenie USA. Dla mieszkańców obu wiosek oraz ich rodzin ożyły na nowo wspomnienia tamtych dni. Kultywacja pamięci o ofiarach zbrodni oraz pełny i rzetelny opis przebiegu pacyfikacji stały się nowym wyzwaniem, zarówno dla obecnych oraz byłych mieszkańców tych miejscowości, jak też i dla ludzi zainteresowanych historią tego regionu. Obie te wioski należą administracyjnie do obszaru gminy Żółkiewka w powiecie krasnostawskim.

Już od dawna nosiłem się z zamiarem opisania wspomnień mojej mamy i jej rodziny Bednarzów, którzy byli świadkami tamtych tragicznych wydarzeń. Byli świadkami, którym udało się w ostatniej chwili uciec przed niechybną śmiercią. Wiele razy ja i mój brat słuchaliśmy tych opowiadań. Słuchając, czuliśmy za każdym razem, jak bardzo, po tylu latach, mama przeżywała to od nowa. W jej opowiadaniu zawsze pojawiały się te same zapamiętane, ważne dla niej szczegóły dotyczące kolejnych, nawet drobnych wydarzeń związanych z ucieczką rodziny przed pacyfikującymi wioskę Ukraińcami. Zapamiętałem te szczegóły i ja. Obiecałem też mamie, że postaram się ocalić tę historię od zapomnienia.

Była druga połowa lipca roku 1944. W Chłaniowie, jak i w okolicznych wioskach był czas żniw. Nocami ludzie nasłuchiwali odgłosów zbliżającego się frontu. Front był już bardzo blisko. Tragedia obu wiosek - Władysławina i Chłaniowa - miała swój początek w sobotnią noc z 22 na 23 lipca.

Wtedy to od wschodniej strony, od Władysławina, wjechał do wsi, już o zmroku, wojskowy samochód zwiadowczy, prawdopodobnie w celu ustalenia trasy ucieczki przed frontem, dla ukraińskiej cywilno-wojskowej jednostki, tzw. Ukraińskiego Legionu Samoobrony. Ten współpracujący z Niemcami legion zatrzymał się wówczas na postój w okolicach wioski o nazwie Płonka, odległej od Chłaniowa o około 10 kilometrów.

Przejeżdżający przez wieś samochód, w odległości około 50 metrów za kościołem parafialnym, został ostrzelany przez jednego lub kilku sowieckich partyzantów, którzy w tym czasie stacjonowali we wsi. O przypadkowości tego zdarzenia świadczy fakt, że z czterech osób jadących autem zginął tylko jeden wysokiej rangi oficer SS, a kierowcy i pozostałym dwóm żołnierzom udało się zbiec. Wiem z opowiadań mamy, że jeden z uciekających trafił do domu, w którym mieszkała siostra mojego dziadka ze strony ojca. Tam, pod groźbą użycia broni zmusił gospodarza, by ten podwiózł go furmanką w kierunku Płonki. I tak też się stało. W ten sposób ukraiński oddział już w nocy dowiedział się o całym zdarzeniu. Pozostali dwaj dołączyli do swoich nad ranem. Ich meldunki o miejscu napadu były więc bezpośrednim powodem do wydania przez ukraińskich dowódców decyzji o odwecie. Chłaniów miał zostać bezwzględnie spacyfikowany.

Zaatakowanie przez partyzantów i spalenie niemieckiego samochodu, stało się dla mieszkańców tej części wsi wyraźnym sygnałem do opuszczenia domów i schronienia się w okolicznych polach i lasach. Nie było to trudne, ponieważ Chłaniów otoczony jest od północnej strony polodowcowymi pagórkami, poprzecinanymi siecią licznych porośniętych drzewami wąwozów. Niestety, ten sygnał nie dla wszystkich mieszkańców wioski był jednakowo czytelny. Wiem, że mój dziadzio Władysław Bednarz, wraz ze swoim szesnastoletnim synem Stasiem poszli nocą oglądać to miejsce, gdzie została spalona - jak wtedy mówiono - niemiecka „taksówka". Wiem też z opowiadań, że zwłoki niemieckiego oficera zostały ukryte w sąsiednim gospodarstwie pod warstwami obornika, a spalone auto, prawdopodobnie miało zostać zatopione w znajdującym się nieopodal wsi, dość głębokim, zarośniętym trzciną bagnie.

Mieszkańcy części wioski, w której doszło do tego zdarzenia, już bezpośrednio po nim, w nocy, starali się zabezpieczyć swój dobytek i wyjechać w bezpieczne miejsca. Na przykład sąsiedzi moich bliskich, mieszkająca tuż przy kościele rodzina Miśców, ładowali na wóz co się da, z zamiarem wyjazdu do lasu. Dziadzio Władysław, jako miejscowy kościelny nie był typowym gospodarzem i nie posiadał ani swojej furmanki, ani też koni. Jak też wiem od mamy, nie był on zbytnio przekonany, że należy jak najszybciej ewakuować się ze wsi. Tylko dzięki mamie, wówczas dziewiętnastoletniej dziewczynie, bo właśnie 23 lipca kończyła 19 lat, udało się oddać Miścom na wóz sporego, odchowanego prosiaka. Do tego jeszcze, mama oddała im spakowane do torebki rodzinne pamiątki, w tym dokumenty i sporo zdjęć. Te ocalone przed spaleniem fotografie, mam do dziś. Wiem też z jej opowiadań, że sama, po ciężko przepracowanym przy żniwach sobotnim dniu, zasnęła głębokim snem.

Rodzina Bednarzów - fotografia z lat okupacji.

Rano, w niedzielę, obudziło ich stukanie do okna. Był to zaprzyjaźniony z nimi Tadeusz Rogoś, mieszkający na Popławach. Popławy to lokalna nazwa wschodniej części Chłaniowa. Jechał on przez wieś furmanką i krzyczał: „Uciekajta, bo Niemcy ludzi strzelają". To on zatrzymał się koło domu Bednarzów i zmobilizował ich do ucieczki. Wówczas razem z nim pojechali dziadzio Władysław i wujek Staś, a babcia Ewa i mama Anna zostały po to, aby uratować, co się jeszcze da i zamknąć mieszkanie. Czasu było mało. Mama zajęła się wyprowadzaniem krowy z obory, a babcia starała się zagonić do sieni kwokę z kurczętami. Po zamknięciu domu, miały iść „za swoimi" w umówionym wcześniej kierunku czyli „na Turobin". Jak się potem okazało, była to jedyna możliwa droga ucieczki.

Anusia i Staś - rok 1938.

Działając w pośpiechu, nie wszystko się udaje. Mama, jak nam sama mówiła, zamiast najpierw założyć krowie łańcuch na rogi, odczepiła ją od ściany. Młoda krowina, co to nieczęsto była wyganiana na pastwisko, wyrwała się z obory, o mało co mamy nie przewracając i uciekła na pobliską łąkę. Tam, skubiąc trawę, szła na wschód, akurat w stronę nadchodzących i strzelających Ukraińców. Mama próbowała ją zawrócić. Tymczasem babcia, poznosiwszy do podwórkowej piwnicy część pościeli i świeżo upieczone chleby, zaczęła szukać klucza, aby zamknąć mieszkanie. Ale klucza nie było, bo jak się potem okazało, zabrał go ze sobą dziadzio. Czas uciekał. Nie mogąc sobie poradzić z wystraszoną krową, do wybiegającej z domu sąsiadki o nazwisku Pastuszak, mama z łąki krzyczała: „Niech Pastuszaczka powie mojej mamie, żeby nie szukała klucza, tylko niech tu przyjdzie i pomoże mi złapać krowę!". Mniej więcej w tym samym czasie, inna sąsiadka, starsza już wiekiem Rozalia Hargot, też samotnie uciekała w stronę pól. I to, co wtedy wydawało się mamie dziwne, niosła ona na plecach jakąś szafkę, jakby część kuchennego kredensu. Niestety, jej nie udało się ujść z życiem. Napastnicy szli tyralierą po obu stronach zabudowań, strzelając do każdego, kogo napotkali. Sąsiadka z szafką została zastrzelona przy polnej drodze.

Te wszystkie szczegóły, dokładnie przez mamę zapamiętane i wiele razy przez nią opowiadane, mam teraz przed oczami jak film. Jak film „nakręcony" w Chłaniowie, rankiem 23 lipca 1944 roku. I chociaż dla kogoś czytającego szczegóły tych wspomnień, niektóre z nich mogą wydawać się nieistotne, błahe, czy wręcz zabawne, to dla mnie jest to moja, jakże ważna międzypokoleniowa historia. Mógłbym określić, że jest to jakby wstęp do mojego życiorysu.

Dalsze etapy ucieczki mamy i babci, mimo wciąż grożącego niebezpieczeństwa, wyglądały już na lepiej przemyślane. Szły w dobrym kierunku, aby dojść do drogi w stronę Turobina. Szły obie, poganiając przed sobą krowę, ścieżką prowadzącą przez łąkę. Po drodze spotkały znajomego o nazwisku Kufel, który pomógł im złapać krowę i wreszcie uwiązać na łańcuch. Sam schował się przed Ukraińcami do tzw. torfiarki, czyli do sadzawki z wodą po wydobywanym torfie. W ten sposób się uratował.

Napastnicy, mimo tego, że poruszali się dość wolno, byli już w odległości kontaktu wzrokowego. Wozy z ich dobytkiem, własnym i zrabowanym, jechały środkiem wsi. Przemieszczali się wolno, aby mieć czas na rabunek, na mordowanie, wyszukiwanych w zabudowaniach mieszkańców, a potem na podpalanie zabudowań. W morderstwach brali udział umundurowani na czarno członkowie legionu, jak i też osoby wyglądające na cywilów. Zapamiętana została młoda, kilkunastoletnia Ukrainka, która własnoręcznie zastrzeliła z pistoletu kilka osób z rodziny Moników. Strzelcy oddziału szli po obu stronach wioski, od północy przez pola, a od południa po łące, aż do płynącej tam rzeczki o nazwie Łętownia. Jeszcze dalej za łąką położona jest mała miejscowość Chłaniówek. Jeden z jej mieszkańców, nieświadomy niebezpieczeństwa, wyszedł przed zabudowania, chcąc zobaczyć, co się dzieje. Tam też został dostrzeżony przez sotnię i zastrzelony. Zginął chyba jako jedyny z mieszkańców tej kolonii.

Kiedy mama z babcią znalazły się już na wychodzącej ze wsi drodze i przechodziły przez drewniany mostek na rzeczce, miały możliwość spojrzeć w bok, w stronę wsi. Wtedy zobaczyły

wyraźne sylwetki idących w tyralierze bandytów. Same też zostały dostrzeżone i po chwili dał się słyszeć gwizd przelatujących kul. Odległość między nimi i strzelcami wynosiła niecały kilometr. Wtedy babcia powiedziała do mamy: „Za krowę, Anusiu za krowę, schowaj się za krowę!". W takich ekstremalnych sytuacjach ludzka psychika reaguje wyjątkowo i niewytłumaczalnie. Te chwile, kiedy było słychać przelatujące obok, ale wciąż śmiercionośne kule, mama opisywała w ten sposób: „Szłam wtedy jakby nie dotykając ziemi, odczuwałam jakiś dziwny spokój, jakby Anioł Stróż mówił mi - nie bój się, nie bój się!".

Nieco dalej, po lewej stronie drogi, po której szły, znajduje się cmentarz grzebalny otoczony dość solidnym, murowanym z cegły parkanem. Wtedy, będąc już osłonięte, poczuły się bardziej bezpieczne. Dalej za cmentarzem, prawie na skraju wsi, mieszkała rodzina Adamczuków. Ci, widząc ich idących w pośpiechu, z krową, która zaczęła już utykać, zapraszali ich do siebie. Mówili: „Chodźcie do nas, nie idźcie dalej, i dla krowy też znajdzie się trochę siana!". Ale mama i babcia poszły dalej. Szły „za śladem". Bo koła wozu na polnej drodze wyraźnie pokazywały kierunek, którędy należy iść. Którędy iść „za swoimi". Wreszcie, jakieś dwa kilometry za wsią, w polu, spotkali się. Byli znowu razem, cała rodzina Bednarzów i ich wybawca Rogoś. Był też czas na chwilę odpoczynku i na ocenę sytuacji. Obok tej polnej drogi do Turobina, przechodziła linia kolejki wąskotorowej służącej do transportu buraków cukrowych. Z nasypu kolejki widać było całą wioskę jak na dłoni. Widzieli wtedy, jak pali się ich mieszkanie, tak zwana „organistówka". Był to stojący na parafialnym placu budynek mieszkalny, w którym w dwóch oddzielnych częściach mieszkały rodziny organisty i kościelnego. Jak wspominała mama, widząc płonącą w oddali wieś, wszyscy spoglądali też po sobie. Stali bez słów, mówiły tylko oczy. Opowiadała nam: „Czuliśmy to samo - dom spalony, ale to nic, dzięki Bogu żyjemy, najważniejsze jest to, że nikogo z najbliższych nie brakuje".

Kiedy Ukraińcy doszli do zachodniego krańca wioski, gdzie jeszcze wymordowali prawie całą rodzinę Marczewskich, nie poszli dalej w stronę Wierzchowiny, ale zawrócili i wybrali drogę w kierunku Turobina, tę koło cmentarza. Wtedy uciekający zobaczyli jak całe Krakowskie robi się czarne od wolno idących ludzi i jadących furmanek. „Krakowskie", to taka starodawna nazwa części Chłaniowa, związana z traktem na południe, która funkcjonuje wśród mieszkańców wsi do dziś. Widziane z daleka płonące zabudowania i ta czarna od Ukraińców droga, stanowiły dla obserwujących niesamowity, przerażający widok. Ten zapamiętany przez mamę widok przypominał jej „jakąś czarną falę wolno pełzającego po drodze błota". Był to znowu odpowiedni moment do wyboru dalszej drogi ucieczki. Za tymże kolejowym nasypem można było jechać niezauważonym, teraz już na wschód, w kierunku Zabłocia. Tam też znaleźli schronienie, w domu, gdzie mieszkała babci siostra.

Chyba dopiero pod wieczór ktoś wybrał się z Zabłocia „na zwiady" do opustoszałej i w znacznej części spalonej wsi. Obraz obu spacyfikowanych wiosek był przerażający. Były to dogasające zgliszcza budynków i zwłoki osób pomordowanych. Zaskoczeni przez uzbrojonych napastników ludzie w różnych miejscach próbowali znaleźć schronienie: w domach, w zabudowaniach gospodarczych, przy polnych drogach i w stojących na polach snopach skoszonych zbóż. Nie wszystkie ofiary zbrodni zostały odnalezione tego samego dnia. Większość ofiar zabito z broni palnej, ale były też przypadki mordowania z zimną krwią, przy użyciu ostrych lub tępych narzędzi. W obu wioskach razem, we Władysławinie i w Chłaniowie, można powiedzieć tego samego przedpołudnia, zginęło 45 osób, w tym siedmioro dzieci w wieku od 3 do 16 lat. Jednymi z ostatnich zamordowanych mieszkańców Chłaniowa było małżeństwo wspomnianych wcześniej gościnnych Adamczuków, którzy zapraszali do siebie moją mamę i babcię. Zostali zastrzeleni w ich własnym domu. Dlaczego nie próbowali uciekać? To pytanie, jak i wiele innych pozostanie bez odpowiedzi.

Sam też, słuchając opisów tych zdarzeń, nie próbowałem nikomu zadawać pytań, nie dociekałem, dlaczego wszyscy razem nie skorzystali z możliwości szybszej ucieczki. Dlaczego wszyscy razem nie wsiedli na furmankę? Być może jadący wozem Rogoś, z jakichś powodów, nie mógł zbyt długo czekać, albo też nadchodzące niebezpieczeństwo wydawało im się jeszcze dość odległe. Do tego jeszcze, do zaplanowanych kilku minut

na ratowanie inwentarza, doszło, niestety, dużo więcej straconego czasu. Stąd też, pozostawione losowi babcia i mama nie poszły za wozem drogą przez wieś, ale szły łąką na ukos. I ten los zrządził, że wszyscy się uratowali. Bo w przeciwnym razie, z oczywistego powodu, nie byłoby komu tej historii opisać.

Po ustaleniu przez dowództwo oddziału ULS miejsca spalenia samochodu, jedyną wioską przeznaczoną do spacyfikowania był Chłaniów. Niestety, o okrutnym losie Władysławina w jakimś stopniu zadecydował przypadek. Jak wynika z relacji kilku świadków, mieszkańców Władysławina, Ukraińcy nie byli zorientowani, od którego zabudowania, a konkretnie od którego przydrożnego wiejskiego krzyża, zaczyna się zaplanowana przez nich do zniszczenia wioska. Prawdopodobnie ta „pomyłka", zadecydowała o rozpoczęciu pacyfikacji od wioski przyległej do Chłaniowa, czyli od stojących przy rozstajnej drodze pierwszych zabudowań Władysławina. Obie spacyfikowane wioski, jakie znalazły się na trasie wycofującego się na zachód ukraińskiego oddziału, poniosły w przededniu zakończenia na tym terenie działań wojennych, niepowetowane straty. Przebieg pacyfikacji, listy ofiar oraz relacje wielu innych naocznych świadków tamtych tragicznych wydarzeń, zawarte są w wielu publikacjach. Na szczególną uwagę zasługuje niedawno wydana przez Lecha Dziedzica książka pt. „Nie tylko Karkoć. Ukraińska zbrodnia przeciw ludzkości w Chłaniowie i Władysławinie".

Moja rodzina, po spędzeniu nocy w Zabłociu, wróciła do Chłaniowa w poniedziałek rano. Tak jak i inni spaleńcy nie mieli do czego wracać. Z domu, z owej organistówki pozostało niewiele. W sieni na podłodze, jak wspominała mama, „po kurze i kurczętach pozostała tylko garstka kosteczek". Ludzie szukali noclegów u krewnych lub u sąsiadów, u których ocalały jakieś zabudowania. Latem, a był to przecież lipiec, można było spać w stodole. Tak też było w przypadku moich bliskich. Prawdopodobnie jeszcze przed wojną dziadzio Władysław zakupił tuż przy kościele działkę, po drugiej stronie drogi. Na tej placówce stała też stara stodoła pod słomianym dachem, a pod koniec okupacji, trudno mi teraz ustalić konkretną datę, został postawiony tzw. zrąb budynku mieszkalnego. Były to tylko fragmenty ścian i gołe krokwie pod dach. Prawdopodobnie dlatego, że trudniej go było podpalić, ten zrąb domu ocalał. Ocalała też od spalenia stara stodoła, być może jako stojąca na niezamieszkałej placówce. Do późnej jesieni rodzina Bednarzów zamieszkiwała w tej stodole, a po wykończeniu mieszkania, przed zimą, przenieśli się do nowego domu. W tym ocalałym domu, stojącym do dziś naprzeciwko parafialnego kościoła, wychowałem się. Początkowo było nas tam pięcioro: dziadkowie, rodzice i ja. Potem, kiedy urodził się braciszek Tadzio było nas już sześcioro. Dom tętnił życiem przez wszystkie dni roku, przez wiele lat. Potem, niestety, liczba mieszkańców tego domu-domeczku, zaczęła maleć. Dziadzio Bednarz odszedł od nas jako pierwszy, a mama jako ostatnia. Przeżyła w tym rodzinnym domu równo 70 lat. Teraz, mimo tego, że ten dom nie jest już zamieszkały jak dawniej, dla brata i dla mnie nie jest on pusty. Jest pełen wspomnień.

Ja z mamą - rok 1949.

Wracając jeszcze do tamtych tragicznych dni z roku 1944, w celu jasnego i bezspornego ustalenia kto jest za tę zbrodnię odpowiedzialny, należy przypomnieć, że przez wiele lat po wojnie prawda historyczna o jej sprawcach była z powodów politycznych permanentnie zakłamywana. Zarówno na tablicy z nazwiskami ofiar, jaka znajduje

Dom pełen wspomnień.

się na zbiorowej mogile na chłaniowskim cmentarzu, jak też na stojącym we wsi pomniku upamiętniającym pacyfikację, jako sprawcy tej zbrodni przedstawieni są dość ogólnikowo „hitlerowscy barbarzyńcy". Ale dla miejscowej ludności, prawda o narodowości tych barbarzyńców była i jest oczywista. Mimo, że w składanych po wojnie zeznaniach dużo mówiono o Niemcach lub o umundurowanych na czarno cywilach, doskonale odróżniano mowę znanych z lat okupacji Niemców od mowy ich ówczesnych ukraińskich sojuszników. Znany mi jest z przekazów rodzinnych następujący fakt. Kiedy w kilka dni po spaleniu Chłaniowa przechodziły przez wieś oddziały sowieckiego frontu, idący drogą żołnierze widzieli zgliszcza domów i stojących przy drodze ludzi. Akurat przy swoim spalonym domu stała rodzina Bednarzów i kilkoro sąsiadów. Kiedy jeden z idących wojskowych, jakiś oficer, zapytał: „A chto eto zdiełał?", wówczas wspominana wcześniej Pastuszakowa odpowiedziała krótko: „A Ukraińcy". Pytający oficer, być może pochodzący z terenów Ukrainy, gwałtownie na to zareagował, wykrzykując coś i sięgając nawet do kabury pistoletu. Uspokoił się dopiero wtedy, kiedy inni wojskowi, lepiej politycznie zorientowani, uświadomili go o roli ukraińskich oddziałów w niemieckiej armii.

I już na zakończenie tej mojej rodzinnej historii, chcę dodać jeszcze kilka informacji o może mało znanych, nawet dla mieszkańców Chłaniowa, faktach historycznych dotyczących dawnych dziejów tej miejscowości. Nazwa wioski jest stara, używana „od zawsze" i zapewne związana jest z mokradłami (otchłaniami), jakie kiedyś otaczały osadę od południowej strony. Jest to też nazwa wyjątkowa, unikalna, gdyż według mojego stanu wiedzy, w spisie nazw miejscowości leżących na terenie Polski, nie ma takiej drugiej. Wieś Chłaniów została po raz pierwszy wymieniona w źródłach pisanych 11 listopada 1359 roku. Był to dokument sporządzony za czasów króla Kazimierza Wielkiego, w celu dokonania podziału dawnych polskich terytoriów, a konkretnie w celu rozgraniczenia ziemi chełmskiej od ziemi lubelskiej. W tym roku więc mija 660 lat, od daty pierwszego wzmiankowania Chłaniowa. Kolejny, tym razem okrągły jubileusz, jaki Chłaniów w tym roku obchodzi, związany jest z erygowaniem w Chłaniowie parafii łacińskiej, co miało miejsce 600 lat temu. Fundacja kościoła parafialnego pod wezwaniem apostołów Filipa i Jakuba oraz ewangelisty Mateusza, została zatwierdzona przez biskupa chełmskiego Jana Biskupca, w dokumencie wystawionym w Szczebrzeszynie 23 września 1419 roku. Wówczas też w tym dokumencie, ustalono datę parafialnego odpustu na pierwszą niedzielę po dniu św. Mateusza.

Przez kolejne wieki, wraz z odchodzącymi pokoleniami zanika pamięć o wielu wydarzeniach. Pozostają nam tylko źródła pisane, o ile nie ulegną przypadkowemu lub celowemu zniszczeniu, na przykład w czasie pożarów, działań wojennych lub wrogiej okupacji. Po 75 latach, jakie minęły od pacyfikacji, w obu wioskach żyje coraz mniej mieszkańców, którzy jako bardzo młodzi ludzie lub jako dzieci byli naocznymi świadkami tamtych tragicznych wydarzeń. Dlatego obowiązkiem żyjących jest przekazywanie kolejnym pokoleniom tego cennego skarbu, jakim jest pamięć. Temu też celowi ma służyć spisana tu rodzinna historia.

Wspomnienia rodzinne w pamięci przechował, w opowieść złożył i w fotografie zaopatrzył
Józef Adam Dąbek
Lublin, luty 2019

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Mieszkańcy XIX-wiecznego Krasnegostawu.

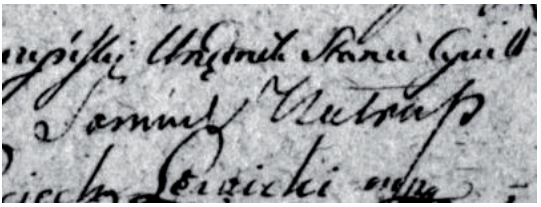

Rodzina Natrop

Samuel Natrop (ur. ok. 1781 r.) był synem Jana Samuela i Heleny z Sobotków. Był przypuszczalnie spokrewniony z Henrykiem Hegerem, którego matka wywodziła się również z rodu Sobotków (mężczyźni mogli być ciotecznym rodzeństwem). Mógł więc mieć Natrop niemieckie korzenie. Przed 1817 rokiem poślubił młodszą od niego ponad 10 lat Dorotę z Winklerów. Ślub odbył się prawdopodobnie w krasnostawskim kościele pw. św. Franciszka Ksawerego. Małżonkowie mieli własny dom w mieście (o wysokim numerze 5), czyli byli mieszczanami. W 1817 roku urodziła im się córka Franciszka, w 1820 r. Julianna Dorota, rok później Ludwika Katarzyna, w 1823 Konstancja, a w 1825 syn Romuald Edward. Podobnie jak w przypadku Henryka Hegera, nazwiska sugerują niemiecki rodowód rodziców. W tym samym roku (1825) zmarła małżonka Samuela - Dorota, a po kilku tygodniach nowo narodzone dziecko Romuald Edward. Samuel, by zapewnić opiekę młodszym dzieciom szybko wstąpił w związek małżeński - poślubił Honoratę z Domerów. W 1826 roku, w kilka dni po narodzinach zmarł ich syn Bernard.

Był kupcem cząstkowym, co oznacza, że parał się sprzedażą detaliczną. Pozostawał w bliskiej znajomości z Janem Reymanem kupcem, *maystrem proffesyi powroźnickiej.* Wytwarzał on liny i powrozy, produkty potrzebne zarówno posiadającym konie (uprzęże) jak i rybakom do ich łodzi. Był też w zażyłości z Karolem Linckdorfem - stelmachem (wytwarzał wozy i części do wozów).

Samuel Natrop zmarł w Krasnymstawie w 1837 roku w wieku 53 lat, owdowił żonę Honoratę z Domerów (w innej metryce Henriettę z Wolterów). Był ewangelikiem, był piśmienny.

Na początku XIX wieku w Krasnymstawie mieszkał ponadto Łukasz Natrop (ur. ok. 1767 r.). Był przedmieszczanem, wyrobnikiem. W bliższej i dalszej okolicy od Krasnegostawu nie występuje nazwisko Natrop, można więc sądzić, że mężczyźni byli spokrewnieni. Jednak o ile Samuel reprezentował majętniejszą grupę społeczną - mieszczanina zamieszkałego niemalże w centrum miasta, co oznaczało, że musiał posiadać tutaj na własność dom - Łukasz był biednym wyrobnikiem zamieszkałym na przedmieściach Krasnegostawu. Wiadomo o nim, że zmarł w 1827 roku. Owdowił Teklę z Korszlów. Nie wiadomo, czy małżonkowie mieli dzieci.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Materiały źródłowe:

USC parafia św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, akta urodzonych, 1817, akt 46; 1820, akt 114; 1821, akt 185; 1823, akt 43; 1825, akt 39.
USC parafia św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, akta zmarłych, 1825, akty 56 i 138; 1826, akt 179; 1827, akt 221; 1837, akt 118.

rys. Robert Znajomski

Irena Teresa Kulik

***

czar jabłonkowych lat
pozostał we wspomnieniu
sędziwych krasnostawian
którzy za młodu biegali
wśród
zarośli i drzew białej morwy
między łanami zbóż na Chmielnej
bądź podziwiali urok kwiecia jabłoni
upojeni jej aromatem
który wiatr roztaczał
z Zastawia czy z Gór
gdzie teraz tylko nazwa ul. Jabłonkowej
może świadczyć
o jabłonkowym Krasnymstawie sprzed lat…

26.04.2019

Tadeusz Andrzej Kiciński

Nie żyje Maria Gleń

Z wielkim smutkiem żegnamy zmarłą 1 maja 2019 roku Panią Marię Gleń, poetkę i wycinankarkę ludową, współzałożycielkę Stowarzyszenia Twórców Ludowych, działacza kultury, osobę bardzo ważną w życiu artystycznym Krasnegostawu i Lubelszczyzny.

Maria Gleń, z domu Czerpak, urodziła się 2 września 1933 roku we wsi Zakręcie. W wieku 8 lat stała się sierotą. Wojna zabrała kolejno jej ojca, matkę, babkę. Od najmłodszych lat musiała ciężko pracować na roli na swoje utrzymanie. Mając 16 lat, wyszła za mąż za Michała Glenia, partyzanta Armii Ludowej. Przeżyła z mężem 50 lat, wychowali troje dzieci. Doczekali się wnuków i prawnuków. Rodzina była dla niej ostoją.

Całe swoje dorosłe życie była niezwykle aktywna społecznie, pełniła wiele funkcji, między innymi była radną miasta, sołtysem Przedmieścia Zakręcie, przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich, członkiem Rady Społecznej Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie i wiele innych. Jednak najważniejsze jest to, że od 1968 roku była członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, organizacji, której była inicjatorką, pełniąc w niej funkcję wiceprezesa przez pełne 3 kadencje. Przez długie lata przewodniczyła także Stowarzyszeniu Twórców Ludowych Oddziałowi w Krasnymstawie, którego także była współzałożycielką.

Jej debiut literacki miał miejsce w 1965 roku w „Zarzewiu", gdzie opublikowano jej wiersz „Dąb", który określano jako przykład samorodnego talentu ludowej poetki, dla której pisanie wierszy to „promyki radości w chwilach odpoczynku po ciężkiej pracy w gospodarstwie". Bardzo szybko Maria Gleń stała się znana jako autorka wierszy i fraszek, a później także gawęd i bajek dla dzieci. Dokonania literackie Autorki znajdują się w wielu antologiach twórczości ludowej, a Jej wiersze nagradzane były w licznych konkursach literackich. Wydała 12 autorskich tomików indywidualnych.

Była jedną z założycieli audycji Polskiego Radia „Kiermasz pod kogutkiem", której przez długie lata była korespondentem.

Za niezwykłą wprost aktywność w dziedzinie kultury i pracy społecznej, otrzymała wiele odznaczeń, nagród i dyplomów, między innymi Order Serca - Matkom Wsi (1974), Nagrodę Artystyczną im. Jana Pocka dla Twórców Ludowych (1983), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta" (1985), Nagrodę im. Oskara Kolberga (1997), srebrną odznakę „Gloria Artis" (2008), a także odznaki honorowe „Za Zasługi dla Lubelszczyzny" i „Złote Karpie" - za zasługi dla miasta Krasnystaw.

Będzie nam brak Pani Marii, szczególnie jej optymizmu, dynamizmu działania i żywotności. Na szczęście pozostawiła nam wiersze.

Tadeusz Andrzej Kiciński

Maria Gleń

Los

Idziemy, nie wiemy,
czy droga, którą wybraliśmy,
jest nasza.

A może jest kładką
słabą i giętką,
i może z niej spadniemy
jak liść strącony,
który wiatr
poniósł w nieznane.

Zastanawiamy się,
czy ktoś nas zrozumie.

2004

Poezja

Poezja to zlepek słów
krzyk symboli
chwila natchnienia
lęk samotności
komfort wspomnień
czasem zadaje pytanie
czym jest życie
poezją cudu
tańcem zmysłów
i czasem pyta
co to wszystko znaczy
czy warto żyć.

17 III 2007

Cisza

Zasłuchaj się w ciszę
w śpiew ptaków
w szum wiatru
w koncert koników polnych
cisza to nie samotność
to nie kapryśna pogoda
w ciszy może być tyle marzeń
to nie tylko ciemność
zasłuchaj się w szum wiatru
w bicie swojego serca
ono potrafi kochać
tylko otwórz je dla ludzi.

15 II 2008

Poezja - Maria Gleń

Cień

Snuję się po domu jak cień
otwieram drzwi do pokoju
wchodzę do jednego, drugiego
nie wiem, czego szukam
nagle przystanęłam przy kuchni
nie ma tego pieca
w którym co tydzień piekłam chleb
dzieci czekały na podpłomyki
a później na chleb
zapach unosił się po całym domu
dzieci już odfrunęły w świat
mąż odszedł do wieczności
nie ma zapachu chleba
śmiechu dzieci i wnuków
a ja szukam czegoś
pewnie tamtych dni
teraz jestem niepotrzebna nikomu
a może ktoś o mnie zapomniał
i tak czasem sobie myślę
czy naprawdę ja żyję czy to tylko sen.

26 IV 2008

Noc

Co noc słyszę
jak zegar wybija godziny
na moim kościele
i wtedy rozbija ciszę
wrony na drzewach się budzą
pies uśpiony zaczyna szczekać
jeszcze ciemność,
noc w zimnym blasku
i nagle ból doskwiera,
i już nie śpię do rana,
rozmyślając nad życiem
które tak szybko mija.

13 XI 2008

Wybór: Tadeusz A. Kiciński

Lucjan Cimek

Orędownik i propagator Muzeum Marii Konopnickiej

W dniu św. Onufrego, 12 czerwca, w niedzielę 1904 r., we wsi Kopytowa na Podkarpaciu (pow. krośnieński) przyszedł na świat Władysław Dubis. Początkowo uczył się w domu, a następnie w Jaśle, gdzie w 1926 r. zdał maturę. W latach 1927-1932 studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Studia ukończył, uzyskując tytuł magistra filozofii ze specjalnością botanika oraz geografa jako specjalność druga. Pracę magisterską napisał pod kierunkiem prof. Stanisława Kulczyńskiego - światowej sławy specjalisty z zakresu systematyki i morfologii roślin, ekologii, fitosocjologii oraz paleobotaniki (flory dyluwialnej). Na seminarium magisterskie do prof. Kulczyńskiego mógł się dostać student, który posiadał średnią ocen co najmniej 4,25. Z tego względu szczęśliwcy zaliczali się do elity Uniwersytetu, a magisterium u profesora było wielką nobilitacją.

Ze względu na koneksje z rodziną Franciszka Bojarskiego z Zakręcia k. Krasnegostawu, Władysław Dubis liczył na zatrudnienie w Szkole Rolniczej im. Bartosza Głowackiego w Krasnymstawie. Jednak wstępne rozmowy, jak też dziwne podejście ówczesnej dyrekcji, nie przyniosły pozytywnego rezultatu. W tej sytuacji postanowił szukać pracy na drugim końcu Polski, tj. w byłym zaborze pruskim. Prawdopodobnie stało się to za namową Józefa Grudzińskiego.

W latach 1933-1939 pracował w Wielkopolsce i na Pomorzu, trzy lata jako kontraktowy referent Urzędu Skarbowego w Wyrzysku nad Notecią, a następnie trzy lata jako nauczyciel biologii w *Collegium Marianum* w Pelplinie (diecezja chełmińska). Jednocześnie przez jeden dzień w tygodniu pełnił funkcję doradcy finansowego w majątku ziemskim w Kulicach, który to majątek był głównym dostawcą produktów żywnościowych do *Collegium Marianum*.

Dojście Hitlera do władzy oznaczało wojnę, II światową wojnę, która miała się rozpocząć frontalnym uderzeniem na wschód, na Polskę. Należało zatem przygotować półtoramilionową społeczność polską na Powiślu, do tej najcięższej próby przetrwania i ocalenia maksimum polskiego dorobku na tych ziemiach. Władysław Dubis, w miarę możliwości, angażuje się do tej pracy. Jednocześnie odczuwa niepokój o najbliższą rodzinę. Żądanie przez Hitlera przyłączenia Gdańska do Rzeszy i korytarza do Prus Wschodnich przyspieszyło od dawna planowany powrót Dubisa w rodzinne strony - na Podkarpacie. Od 1939 r. związał się z Jedliczem k. Krosna.

Władysław Dubis (w środku) na obradach Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Krośnieńskiej w 1971 r.

W czasie okupacji niemieckiej, by uniknąć aresztowania był urzędnikiem podatkowym w jedlickiej gminie. Jednocześnie pracował jako nauczyciel tajnego nauczania. Miał pod opieką 23 miejscowości. Był również członkiem Powiatowej Komisji Egzaminacyjnej na powiat krośnieński z ramienia powiatowego kierownictwa SL „Roch", która przeprowadzała dwa razy w roku zbiorowe egzaminy uczniów tajnych kompletów. Ponadto tylko on jeden biegle znał język niemiecki, co dla SL „Roch" było niezmiernie ważne. W tym czasie poznał Stanisława A. Mickiewicza, męża Zofii, córki Marii Konopnickiej i od tej chwili stał się orędownikiem wspomagania właścicielki żarnowieckiego dworku i ochrony tego cennego obiektu.

Maria Konopnicka, kiedy osiedliła się w Żarnowcu, zakupionym jej ze składek polskiego społeczeństwa, wkrótce z powodu tego faktu za-

Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu.

częła uchodzić za nie lada osobistość, zwłaszcza u tych, którzy poetkę akceptowali i którzy pełniej i głębiej rozumieli to szczególne wyróżnienie naszej narodowej poezji poprzez osobę Konopnickiej. W pewnych kołach uważano nawet poetkę za osobę ogromnie wpływową, a także za osobę publiczną prawie. Być może, że wpływ na kształtowanie się tej opinii o pisarce mieli przywódcy ówczesnego PSL działającego w Galicji, którzy to nie tylko znali twórczość Konopnickiej, wyraźnie zaangażowaną społecznie, ale znali też poetkę, przede wszystkim jako osobę wyróżniającą się wrażliwością na losy poszczególnych ludzi. Istniała w tym czasie zapewne potrzeba wykreowania trybuna ludowego o wielkim autorytecie moralnym. Przeto nic szczególnego w tym, że niektórzy ludowcy w Konopnickiej właśnie pokładali swoje nadzieje.

Te poglądy, nośne i przyswajalne, sprzyjały temu, że i Żarnowiec stawał się miejscem publicznym lub prawie publicznym. Jedni przybywali tu z ciekawości, aby popatrzeć jak Konopnicka mieszkała i jak przedstawia się posesja ufundowana staraniem narodu. Inni znów z kurtuazji, aby pokłonić się autentycznej orędowniczce chłopów, a inni jeszcze po to, aby o polityce porozmawiać lub rady w żywotnej sprawie zasięgnąć… i tak jest do dzisiaj.

W 1944 r., z inicjatywy Władysława Dubisa powstało Prywatne Samorządowe Gimnazjum Koedukacyjne w Jedliczu, późniejsze Liceum Ogólnokształcące - szkoła, którą kierował (z przerwą w latach 1952-1958) aż do przejścia na emeryturę, to jest do września 1970 r., ucząc biologii i języka łacińskiego. Dzięki jego staraniom gimnazjum otrzymało już 30 maja 1946 r. swoją stałą siedzibę w pałacu Stawiarskich, a rok wcześniej, 7 października uroczyście nadano mu imię Marii Konopnickiej, w 35. rocznicę śmierci poetki.

Władysław Dubis był przez szereg lat wykładowcą w Studium Nauczycielskim w Krośnie. Jako dyrektor jedlickiego gimnazjum i przewodniczący obywatelskiego komitetu ratowania dworku, przyczynił się do powstania muzeum i odzyskania części rozproszonych w czasie wojny zbiorów i mebli. Jako przewodniczący Koła Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, organizował sesje, zjazdy nauczycieli i uczniów szkół im. M. Konopnickiej i przyczynił się do rozwoju jedlickiego Liceum Ogólnokształcącego. Sam też uczestniczył w sympozjach i zjazdach poświęconych Marii Konopnickiej na terenie kraju. Tak było np. we wrześniu 1975 r., kiedy to w Pruszczu Gdańskim odbył się dwudniowy IV Ogólnopolski Zjazd Liceów Ogólno-

kształcących im. Marii Konopnickiej dla oddania hołdu poetce w związku z 65. rocznica jej śmierci. Władysław Dubis był najstarszym uczestnikiem tego zjazdu, a zarazem najbardziej cenionym biografem autorki „Roty".

Dubis był cenionym działaczem społecznym w dziedzinie oświaty i kultury, a także spółdzielczości. W latach 1968-1990 należał do Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej i Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, pełniąc w swoim czasie zaszczytną funkcję przewodniczącego Koła Terenowego w Żarnowcu i Jedliczu.

W 1980 r. Władysław Dubis wspólnie ze Zdzisławem Łopatkiewiczem - dyrektorem Muzeum M. Konopnickiej w Żarnowcu opublikował książkę pt. „Dworek Marii Konopnickiej w Żarnowcu - historia i teraźniejszość". Opublikowana została w Warszawie, podobnie jak jej drugie wydanie, które ukazało się w roku 1984.

Władysław Dubis, znany działacz ruchu ludowego i ceniony pedagog, zmarł 30 października 1990 r. w Jedliczu. Pochowany został na miejscowym cmentarzu parafialnym, na którym też znajdują się groby córek Marii Konopnickiej. Jego życie i wędrówka po Polsce często miała charakter wędrówki przez historię aż w końcu zbliżyła Go do dworku Marii Konopnickiej, którego stał się wielkim propagatorem. Uważał, bowiem że Maria Konopnicka - poprzez swoją twórczość nacechowaną problematyką narodową i patriotyzmem, a także poprzez działalność swoją pozaliteracką - miała ogromny udział w przygotowaniu narodu do odzyskania niepodległości w 1918 roku.

Lucjan Cimek

Źródła:

1. W. Bełcik, „Regionaliści krośnieńscy - informator biograficzny", Krosno 2007, ss. 22-23.
2. A. Kościelecka, P. Dzianisz, „Nadbałtyckie spotkania", (rozdz.) *Przystanek pani Marii*, Warszawa 1989, ss. 107-117.
3. M. Wojtas, „Słownik biograficzny żołnierzy Batalionów Chłopskich", T. VI, Lublin 2014, s. 107.
4. J. Ziemski, „Odwiedziny w dworku", [w:] *Śladami życia i twórczości Marii Konopnickiej*, Warszawa 1963, ss. 126-142.

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski na łamach warszawskiej „Gazety Polskiej" w latach 1861-1869

Brakuje numerów 1861.1 do 1861.86.

1861, nr 104, 24 IV. Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego. IV. Przez rozporządzenia kommisij rządowych i władz oddzielnych, w wydziale kommissji rządowej spraw wewnętrznych, mianowani: sekretarz biura naczelnika powiatu Krasnostawskiego Kajetan Kułagowski, pomocnikiem naczelnika tegoż powiatu do czynności spisu i zaciągu wojskowego; rachmistrz wydziału wojskowego w rządzie gubernialnym. *** Magdeburgskie Towarzystwo Ubezpieczenia: w Gubernji Lubelskiej: A. Michałko w Krasnymstawie.

1861, nr 105, 25 IV. Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego. IV. Przez rozporządzenia kommisij rządowych i władz oddzielnych, w wydziale kommissji rządowej spraw wewnętrznych, mianowani: pisarz ekspedycji poczt w Krasnym Stawie Józef Śliwiński.

1861, nr 123, 21 V. W dniu 29 kwietnia r.b. we wsi dziedzicznéj Płonka w powiecie Krasnystawskim, zakończył życie przeżywszy lat 74 ś.p. Walenty Rzuchowski (1787-1861), b. major b. wojsk polskich, kawaler orderów legji honorowej i krzyża wojskowego polskiego.

1861, nr 124, 22 V. My Alexander II-gi. Cesarz i Samowładca Wszech Rossyi, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki etc. etc. etc. Zważywszy, że pańszczyzna czyli robocizna przymusowa, okazuje się ze wszech miar niedogodną i w duchu obowiązującego prawodawstwa cywilnego, za słusznem wynagrodzeniem, zniesieniu ulega; chcąc oraz usunąć trudności, które postęp oczynszowania tamują i ułatwić wykonanie postanowienia Rady Administracyjnej z dnia 16 (28) grudnia 1858 r. zanim umowy dzierżawne o czynsz wieczysty co do osad pańszczyźnianych zawarte zostaną, na przedstawienie Naszej Rady Administracyjnéj, postanowiliśmy i stanowimy: Art. 2. Gdzie dotąd pańszczyzna na czynsze zamienioną nie jest, tam z dniem 19 września (1 października) r.b. ustanawia się okup prawny. Pod

względem okupu, kraj podzielony zostaje na cztery oddziały. Okup wynosić będzie: Tabella, do której odnosi się artykuł 2-gi Najwyższego Ukazu o okupie prawnym pańszczyzny. Oddział III. Powiat i okręg: Krasnostawski okręg Krasnostawski. Oddział IV. Krasnostawski okręg Chełmski. W Oddziale III: dzień pieszy kopiejek srebrem 9. Ciągły 2 bydlęcy 23 1/2. 4 bydlęcy 35.

1861, nr 135, 05 VI. Przyjechali do Warszawy. Halicki Napo. ob. z Krasnegostawu nr 626.

1861, nr 166, 13 VII. Wczoraj ukończoną została kapituła zakonu KKs. Augustjanów, prowincji Polskiéj, na któréj wybrani zostali następujący kapłani: Na przeora: w Krasnymstawie, Alipi Kałużyński.

Brakuje numerów do końca roku 1861.

1862, nr 2, 03 I. Rady miejskie Ukazem Najwyższym z d. 24 maja (5 czerwca r.z.) ustanowione, po przeprowadzeniu wyboru Członków tychże Rad na zasadach prawa wyborczego, stopniowo wchodzą w życie. Pięć Rad miejskich, a mianowicie: w Łodzi, Zgierzu, Siedlcach, Pułtusku i Krasnymstawie powołane już zostały do sprawowania zarządu miejskiego wspólnie z Magistratami.

1862, nr 10, 15 I. Wypis z protokółu Sekretarjatu Stanu Król. Polskiego. Z Bożej Łaski, My Aleksander II, Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, etc., Stosownie do art. 2 Ukazu Naszego o Radzie Stanu Naszego Królestwa Polskiego z dnia 24 maja (5 czerwca) 1861 r., na przedstawienie p.o. Namiestnika Naszego w Królestwie, postanowiliśmy mianować i niniejszem mianujemy czasowymi na rok 1862 Członkami pomienionej Rady Stanu: Powiatu Krasnystawskiego w gub. Lubelskiej, Leopolda hr. Poletyłło.

1862, nr 27, 04 II. Nekrologja. W dniu 22 stycznia r.b. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku, zwłoki ukochanego naszego Edwarda Pohlensa (1819-1862), kommissarza leśnego przy komissji rządowej przychodów i skarbu w dniu 19 tegoż miesiąca i roku zbyt wcześnie, bo dopiero w 42-gim roku życia swego, zmarłego. Smutna to i bolesna jest chwila, gdy przychodzi rozstać się z tym, który sobie zjednał ogólną miłość; bo potrafił zadość uczynić wszelkim, przez społeczność wymaganym warunkom. Jako człowiek szlachetny, pełen moralności, poświęcenia dla bliźnich, czuły na ich nędzę, dzielił się z niemi ciężko zapracowanym groszem, zachęcając i innych do współudziału w ratowaniu

pozostałych sierot. Surowy dla siebie, a pobłażający ludzkim ułomnościom, o ile nie było w nich złej woli, ś.p. Edward odznaczał się nieskazitelną prawością i sumiennością. Bezstronny i sprawiedliwy urzędnik, prawdą tylko żył zawsze świętą prawdą! [...] bez oględności na skutki, często dotkliwie nie jednemu uczuć się w świecie dające, pomimo, że wszyscy prawdy żądamy. Urodzony w mieście Krasnymstawie w Lubelskiem, kształcił się w szkołach Płockich i Warszawskich i ukończył instytut agronomiczny w Marymoncie w r. 1839. Obrawszy sobie zawód leśny, nie powiem, że zamiłował, bo to za słabe byłoby wyrażenie, ale ukochał go, w wyobraźni swej podniósł do poezji i z całym zapałem zawsze młodzieńczym, z poświęceniem się i zaparciem samego siebie, nie baczny na słabe swe zdrowie i udzielane mu rady, pracował nieustannie bez wypoczynku, nie szukając innej nad pracę i naukę przyjemności; bo praca i nauka to były jego jedyną zabawą, pokarmem jego duszy. On bez pracy i nauki, żyć by nie mógł; a ta praca i nauka skróciły wątłe jego życie. Kochał Boga, kochał kraj, w którym się urodził, kochał ludzi. Pracował też dla chwały Boga, dla miłości i pożytku kraju i bliźnich swoich. W młodym jeszcze swym wieku, przechodząc od r. 1840 kolejne stopnie urzędowania, zabłysnął jak gwiazda na horyzoncie naszego leśnictwa i już wtenczas ujrzano w nim przyszłego następcę, zaszczytnie w owym czasie znacznych, dziś nie żyjących: Henkego a potem Adamskiego, już wtenczas naznaczono mu w komissji skarbu to ważne miejsce do prowadzenia technicznego gospodarstwa leśnego, na które też w niedługim czasie, po przebyciu ośmiu lat na urzędzie nadleśniczego leśnictwa Olsztyn p. Częstochową, w r. 1856 powołany, wywiązał się jak najzupełniej i ziścił położone w nim nadzieje, pozyskawszy w ciągu całej swej przeszło 20 letniej służby, zupełne zadowolnienie i przychylność zwierzchników - uznanie, szacunek i miłość kolegów i podwładnych, bo na to zasłużył. W tymże samym roku 1856, zanominowany profesorem leśnictwa w instytucie Marymontskim, zjednał sobie serca uczącej się młodzieży: jasnym wykładem i tą szczerą dążnością przelania w innych, tego co sam umiał. W b. Towarzystwie Rolniczem, którego był członkiem honorowym, znakomite położył zasługi w przedmiocie leśnictwa, jak to świadczą niejednokrotnie otrzymane przez niego od tegoż b. Towarzystwa piśmienne podziękowania. Był również członkiem rady opiekuń-

czej szpitala Św. Ducha w Warszawie, poświęcając i tam prace swoją, w przedmiotach dotyczących lasów, należących do tej instytucji. Miał także udział w czynnościach leśnych Towarzystwa Kredytowego, pracował nad przedmiotami leśnemi do Encyklopedji obecnie u nas wychodzącej, był zastępcą członka komissji egzaminacyjnej do przedmiotów leśnych, gdzie daleki od względów przyjaźni łub zawiści, dawał dowody swej sumienności, a będąc przytem w egzaminowaniu ścisłym, usprawiedliwiał potrzebę tego, wzrastającą coraz więcej w kraju naszym ważnością nauki leśnej. Pracował także piśmiennie na niwie literackiej i już w r. 1848 przyjął współudział w pracach Redakcji *Sylwana*, pisma leśnego perjodycznego; a ciągle kształcąc się w obranym zawodzie na dziełach krajowych i zagranicznych, korzystał z tego, co pożytecznem i do naszych lasów przydatnem osądził. Wielka zdolność i przytomność umysłu, trafny sąd i w obcych nawet gałęziach nauk, władze umysłowe wysoko rozwinięte, wymowa: jasna, zwięzła i piękna, a przytem zapał z jakim chwytał każdy poddany mu przedmiot, czyniły go wszędzie bardzo pożądanym, czy to, kiedy publicznie lub prywatnie przemawiał. Skromny w ocenieniu swej pracy, zostawiał to uznaniu innych, sam mając tylko na celu dobro ogółu. Tyle w różnych miejscach zajęcia, obok ogromu czynności obowiązkowych, nie podejmował ś.p. Edward Pohlens, dla sławy, bo o niej nie myślał, nie dla materjalnych zysków, bo pędził życie w mierności, ale dla tego, że niechciał nigdzie odmawiać swego współudziału, co z drugiej znów strony dawało mu więcej pola do działania, a ztąd i do rozleglejszej praktyki i kształcenia swego umysłu; oraz robienia z tego co wiedział i umiał użytku dla kraju, który kochał i którego szczęścia pragnął. Jako miłujący wszystko co postępowe, był także członkiem rzeczywistym Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Niedługo przed śmiercią czując się bardzo źle, rzekł do otaczających: „patrzcie, co się ze mną dzieje, praca mnie zabiła, życia mi nie żal, ale żal mi, że zostawiam ukochaną żonę i dzieci, z któremi zbyt krótko cieszyłem się, a dla których opieka i praca moja byłaby potrzebną do zabezpieczenia ich losu na przyszłość, i że schodzę ze świata wtenczas, kiedybym mógł dopiero być użytecznym - wiele pracowałem i uczyłem się i mógłbym co pożytecznego zostawić krajowi po sobie - ale Bóg tak niechce, niech się stanie wola Jego Święta. Śmierć ś.p. Edwarda Pohlensa, wielką jest stratą dla kraju naszego, jak to przyzna każdy, co go bliżej poznał; ale zaprzeczyć nie można, że on na swój wiek aż nadto wywiązał się z swej missji, jaką mu Bóg naznaczył, a tem więcej skoro pracę swoją życiem przypłacił. […]. Niech czysta dusza twoja Edwardzie, spoczywa w pokoju! - Feliks T. W Warszawie, d. 30 stycznia 1862 r. (Nr 147.)

1862, nr 41, 20 II. W majątku Stryjna w powiecie Krasnystawskim, położonym mila od szosy i od stacji pocztowej Piaski, są do wypuszczenia w dzierżawę na lat 12 od Śgo Jana r.b: dwa folwarki. Każdy z tych folwarków oddzielnie ma ornego pola w gruncie pszennym morgów 400 i łąk morgów 30. Objaśnienia bliższe udzieli właściciel na miejscu.

1862, nr 43, 22 II. Nekrologja. W pierwszych dniach lutego r.b. zmarł we wsi Uher pod Chełmem Wawrzeniec Ciemniewski (1764-1862). Rzecz to zwyczajna, gdy starzec blizko stoletni zejdzie ze świata i zdawałoby się, że nie ma co o tem mówić, gdyby wspomnienie zacnego żywota nie pobudzało do stawienia go choć w kilku słowach przed oczyma żyjących. Wawrzeniec Ciemniewski urodził się w 1764 r. w Gruszce Zaborskiej w Krasnostawskim okręgu, z ubogich rodziców siedzących na maleńkiej cząstce szlacheckiej. Mający w pobliżu majętność swoją Paweł Bielski Podstoli Parczowski, wziął go na opiekę obyczajem dawnej szlachty, co to bez szumnych deklamacji o braterstwie i równości, zawsze się uboższą bracią opiekowała i wysłał do szkół Zamojskich wraz z jedynym synem Ignacym, któremu Wawrzeniec miał w wolnych od nauk chwilach usługiwać, a w trudnych razach, jako starszy przestrzegać i napominać. Tak się zawiązały między obydwoma stosunki wzajemnych przysług, przyjaźni, wdzięczności, trwające do grobowej deski, stosunki dziś już niepojęte, kiedy wszystkie warunki, co im dawały początek znikają ze szczętem. Po ukończeniu szkół Zamojskich możny szlachcic pojechał do Warszawy, do Pijarskiego konwiktu, ubogi bez zawiści, bez narzekania wrócił na wieś, ażeby opiekunowi swemu w gospodarstwie pomagać. Innych nad pracę pod jego okiem kursów agronomicznych nie odbył, a przecież zawiadywał potem całym majątkiem dawnego kolegi i ład utrzymał i grosza przysporzył. […]. J. Śmigielska.

1862, nr 54, 07 III. Przyjechali do Warszawy. Boguszewski Konst. jenerał-major z Krasnegostawu nr 414.

1862, nr 67, 22 III. W wydziale komissji rządowej spraw wewnętrznych, mianowani: burmistrz miasta Krasnegostawu Józef Kozarski.

1862, nr 72, 29 III. Dyrekcja Ubezpieczeń. Do przyjmowania ubezpieczeń transportów lądowych i wodnych upoważnieni są komissanci, mianowicie w: Krasnymstawie: Aleksander Bek.

1862, nr 78, 05 IV. Zmarł w tych dniach. W Wojsławicach (pow. Krasnostawski gub. Lubelska), doktór medycyny Paweł Mathieu, rodem Francuz, od dawnych lat w kraju naszym osiadły, lat 58.

1862, nr 84, 12 IV. Dom Kommisowy K. Puławskiego i Spółki, w Warszawie pod Nr 419 egzystujący, do dnia 2go kwietnia r.b. dostawił ludzi roboczych rolników z zagranicy, Polaków na parobków i zagrodników dla obywateli ziemskich, a mianowicie: W. Smolińskiemu do dóbr Krupe, w pow. Krasnostawskim familji 8.

1862, nr 92, 23 IV. Najjaśniejszy Pan, oceniając z zupełnem zadowoleniem długoletnią służbę Jenerała-Adjutanta Lüdersa, czasowo Główno-dowodzącego I-szą armją i p.o. Namiestnika w Królestwie Polskiem, oraz szczególne jego zasługi, rzeczonemu wyżej Jenerałowi-Adjutantowi, na dziedzictwo wiecznemi czasy, z takiemi prawami i użytkami, z jakiemi skarb Królestwa posiada, dobra Chełm w gub. Lubelskiej pow. Krasnostawskim położone, z należącemi do nich folwarkami, wsiami, użytkami i przynależytościami, przynoszące czystego rocznego dochodu rs. 2925.

1862, nr 98, 30 IV. Zmarły Walenty Rzuchowskł (1787-1861) właściciel dóbr Płonka w okręgu Krasnostawskim położonych; testamentem własnoręcznym z dnia 20 lutego 1861 r., przeznaczył z majątku swego złp. 700 Marjannie Ratyńkiej, a wykonanie tego włożył na swoje dzieci. Podpisany syn ś.p. Walentego Rzuchowskiego, wywiązując się z powyższego obowiązku, podaje o tem do powszechnej wiadomości, wzywając każdego, ktoby wiedział o pobycie Marjanny Ratyńskiej, aby raczył udzielić wiadomość do dóbr Płonka, adresując przez Lublin, Żółkiewkę w Płonce; gdzie taż Marjanna Ratyńska objaśnioną bliżej zostanie o celu tego zapisu. - Rzuchowski.

1862, nr 104, 07 V. W Folwarku Złojcu w Ordynacji Zamojskiej, pomiędzy Krasnystawem, a Zamościem, o pięć wiorst od stacji pocztowej Chomęciska położonym, jest do sprzedania z wolnej ręki sto sztuk bydła i dwadzieścia koni fornalskich; chęć mający nabycia, winni się zgłosić najpóźniej do 1 czerwca b.r.

1862, nr 119, 26 V. W wydziale Komissji Rządowej Spraw Wewnętrznych, zatwierdzeni: prezydującymi w radach powiatowych, członkowie wybrani do tychże rad, a mianowicie powiatu: Krasnostawskiego Wojciech Węgliński.

1862, nr 128, 06 VI. W Imieniu Najjaśniejszego Aleksandra II, Cesarza Wszech Rossji, Króla Polskiego, Rada Administracyjna Królestwa. Zważywszy, że członkowie rady miejskiej Krasnostawskiej, w dniu 27 września (9 października) 1861 r. do składu jej wybrani, podali się do uwolnienia, i zapatrując się na art. 21 prawa wyborczego, - Rada Administracyjna Królestwa, na przedstawienie komissji rządowej spraw wewnętrznych, postanowiła i stanowi: Artykuł 1. Wybory członków do rady miejskiej w Krasnymstawie odbyć się mają w dniu 25 czerwca (7 lipca) b.r.; o ileby zaś w dniu tym ukończyć się nie dały, dnia następnego ostatecznie uzupełnione zostaną. Art. 2. Zgromadzenie wyborcze wybierze do rady 8 członków i tyluż zastępców. Art. 3. Wykonanie niniejszego postanowienia komissji rządowej spraw wewnętrznych poleca. P.o. Namiestnika Królestwa, Jenerał-Adjutant, (podpisano) Lüders. Dyrektor Główny prezydujący w Komissji - Rządowej Spraw Wewnętrznych, tajny radca (podpisano) Kruzensztern. p.o. Sekretarza Stanu, (podpisano) Kretkowski.

1862, nr 132, 12 VI. Stosownie do postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa z dnia 18 (30) maja r.b., w dniu 25 czerwca (7 lipca) r.b. odbywać się będą wybory członków do Rady miejskiej w Krasnymstawie. Listy wyborcze od d. 4 (16) czerwca r.b. wystawione będą w miejscowym magistracie na widok publiczny. Każdy może je przeglądać i sprawdzać, a w ciągu dni dziesięciu, t.j. po dzień 14 (26) czerwca, nim listy ostatecznie przez magistrat zamknięte zostaną, może w myśl instrukcji w przedmiocie tym wydanej, żądać sprostowania onych bądź pod względem opuszczenia, bądź też nie właściwego zamieszczenia na listach. - Z dniem 14 (26) czerwca, listy przestaną być jawnemi, a strony o zapadłych decyzjach na wniesione reklamacje, otrzymają zawiadomienie; od decyzji tych, mogą one zanosić rekursa do rządu gubernjalnego w ciągu następnych dni dziesięciu. - Komissja rządowa spraw wewnętrznych podając o tem do wiadomości mieszkańców m. Krasne-

gostawu, zwraca uwagę ich na termina tu wskazane i wzywa, aby praw swych z mocy ustawy wyborczej im służących, dopilnowali. Nadmienia przytem, że wszelkie korrespondencje, podania i reklamacje w interessie sprostowania list wyborczych czynione, wolne są od stępla i że wszystkie władze administracyjne żądania reklamujących śpiesznie załatwiać są obowiązane.

1862, nr 135, 16 VI. Wełna. Wczoraj plac Zielony jako w pierwszy dzień jarmarku, bardzo ożywiony przedstawiał widok. Mnóstwo obywateli ziemskich, kupców, fabrykantów i Warszawian, zaludniało cały dzień miejsce targowe. Przewaga wełny szła bezprzestannie. 115 pudów z Orłowa (pow. Krasnostawski, gub. Lubelska) dóbr do hr. Kickiej należących.

1862, nr 136, 17 VI. Wełna. Wczoraj t.j. w drugi dzień jarmarku wełnianego, podobnież, jak i w pierwszy, Plac Zielony na którym targ się odbywa bardzo był ożywiony. Duża partia z Łańcuchowa (pow. Krasnostawski guber. Lubelska) p. Juljusza Suffczyńskiego.

1862, nr 137, 18 VI. p. Aurelego Poletyłło z Strzelec i Rakołup (pow. Krasnostawski gub. Lubelska); p. Leopolda Poletyłło z Wojsławic (powiat i gub. jak wyżej).

1862, nr 147, 01 VII. Zarząd Okręgu Pocztowego Królestwa Polskiego. Podaje do publicznej wiadomości, że na niektórych traktach pomnożoną została kommunikacja pocztowa, jak to: w powiecie Krasnostawskim w miasteczku Gorzkowie ustanowioną została ekspedycja i poczthalterja oraz urządzono bieg poczt wózkowych dwa razy w tydzień z Gorzkowa do Krasnegostawu i napowrót. Z upoważnienia naczelnika okręgu, radca zarządu, Matejf. - Naczelnik oddziału, A. Bobiński.

1862, nr 151, 05 VII. Przyjechali do Warszawy. Swirski Albin ob. z Krasnegostawu nr 634.

1862, nr 155, 10 VII. O wspólnej własności miejskiej. Krasnystaw włók 31.

1862, nr 166, 23 VII. Stosownie do postanowienia Rady Administracyjnej z dnia 18 (30) maja r.b., odbyły się w dniu 25 czerwca (7 lipca) wybory do Rady miejskiej w Krasnymstawie. Większością głosów powołani zostali na członków: Kułagowski Kajetan, ks. Zgodziński Leopold, ks. Kałużyński Alipi, Krajewski Ludwik, Lickindorf Jan, Stankiewicz Feliks, Cichorzewski Jan, Adamski Maciej. Na zastępców: Banaszkiewicz Wawrzyniec, Grządkowski Stanisław, Mazurkiewicz Antoni, Kamiński Wincenty, Halicki Napoleon, Wdowicki Józef, Radziewicz Jan, Haratym Franciszek.

1862, nr 170, 283 VII. W dniu 17 czerwca r.b., z niewyśledzonej przyczyny wszczęły się dwa pożary: jeden w mieście Chełmie powiecie Krasnostawskim, który zniszczył trzy domy mieszkalne, spichrz, wozownię ze stajnią i parkan, ubezpieczone na rs. 1460; a dla przeszkodzenia dalszemu szerzeniu się ognia rozebrano jeden dom mieszkalny i uszkodzono szpital starozakonnych, ubezpieczone na rs. 500, straty w ruchomościach wynoszą rs. 700.

1862, nr 171, 29 VII. Komissja Rządowa Spraw Wewnętrznych, na posiedzeniu odbytem w obecności i pod przewodnictwem JW. Naczelnika Rządu Cywilnego, postanowiła następujące zmiany: Uwolnić dla dobra służby naczelnika powiatów: Krasnostawskiego, Dziewickiego. Tranzlokować: naczelnika powiatu Hrubieszowskiego, Machnickiego, na naczelnika powiatu Krasnostawskiego.

1862, nr 174, 01 VIII. W powiecie Krasnostawskim na d. 4 z.m. (lipca) o godzinie 5ej po południu, trąba wietrzna okropne zrządziła szkody we wsi Surhowie. Zawadziwszy o kościół, wysadziła w nim okno, zerwała kawał dachu, naruszyła plebanję, zrujnowała parkany, drzewa owocowe z korzeniem powyrywała, a wpadłszy w zabudowania ekonomiczne plebańskie, takowe podruzgotała do szczętu, rozniosła i z ziemią zrównała, poczem przeniósłszy się do budynków dworskich o parę staj odległych, znaczne w nich poczyniwszy szkody, szybkim pędem na las się skierowała, niosąc wszędzie przerażające zniszczenie.

1862, nr 177, 05 VIII. W Jenerał-lejtnant hr. Nirod, naczelnik 2ej dywizji jazdy, przyjechał z Krasnegostawu.

1862, nr 181, 09 VIII. Z okoliczności rocznicy Urodzin Jej Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszej Cesarzowej i Królowej Marji Aleksandrównej i Świętego Chrztu Jego Cesarskiej Wysokości Nowonarodzonego Wielkiego Księcia Wacława Konstantynowicza, Jego Cesarska Wysokość Namiestnik w Królestwie Polskiem, uznał za możliwe, z liczby osób, podległych rozmaitym karom za udział w nieporządkach, jakie miały miejsce w królestwie Polskiem w roku zeszłym i bieżącym, niektórych z nich zupełnie ułaskawić, a niektórym

złagodzić kary. A) Otrzymują zupełne ułaskawienie, z pozwoleniem powrotu na miejsce poprzedniego zamieszkania: 78) Polakowski v. Olszański Józef, syn kupca z m. Krasnegostawu. *** Dom Kommisowy K. Puławskiego et Comp. w Warszawie pod Nr 419, obok poczty egzystujący. Na tegoroczne żniwa i sianokosy dostarczył robotników Górali JJ. WW. i WW. Obywatelom Ziemskim w Królestwo i Cesarstwo jak postępuje: do dóbr Bzowiec Górny powiat Krasnostawski Podgórskiemu górali 16.

1862, nr 186, 16 VIII. Czytamy w Dzienniku Powszechnym. Wykonanie praw o Radach miejskich i powiatowych. do Rady Powiatu Krasnostawskiego, p. Wojciech Węgliński; Właściciele nieruchomości: w miastach: Krasnymstawie 3, Posiadacze z jakiemkolwiek prawem więczystem; w Krasnymstawie 1, Kupcy gildyjni lub księgami zgromadzeń kupieckich objęci: w Krasnymstawie 1, Fabrykanci i rzemieślnicy: w Krasnymstawie 3.

1862, nr 187, 18 VIII. Nadmienić tu wypada: że Członkowie Rady miejskiej Krasnostawskiej przed otwarciem jej podali się do uwolnienia; w skutek wszakże wniesionej przez nich prośby, Rada Administracyjna Królestwa postanowieniem z dnia 18 (30 maja), zaleciła zarządzenie nowych wyborów, po odbyciu których Rada miejska w dniu 17 (29) lipca r.b. ostatecznie uorganizowaną i otwartą została. Tym sposobem w całym kraju, jest obecnie otwartych Rad miejskich 21.

1862, nr 210, 15 IX. Nowo-zanominowanie Rektorów i Nauczycieli Szkół powiatowych w Królestwie Polskiem. W Szkole powiatowej specjalnej w Krasnymstawie: Rektorem i nauczycielem przedmiotów filologiczno-historycznych: Wróblewski Antoni, z gimnazjum gubernjalnego w Warszawie. Do przedmiotów filologiczno-historycznych: Pragłowski Stanisław, ze szkoły powiatowej w Siedlcach; Modestow Teodor, ze szkoły powiatowej w Łowiczu; Toruński Adolf, nowy kandydat. Do przedmiotów fizyko-matematycznych: Tołwiński Konstanty, z gimnazjum gubernjalnego w Lublinie; Hanusz Jan, ze szkoły rolniczej pod Lublinem.

1862, nr 227, 04 X. W szkole powiatowej specjalnej w Krasnymstawie: na nauczyciela przedmiotów fizyko-matematycznych, Rodziewicz Emeryk, były nauczyciel szkoły powiatowej w Łomży; na nauczyciela rysunków i kaligrafji, Murawski Konstanty, ze szkoły powiatowej realnej w Lublinie.

1862, nr 218, 24 IX. Przyjechali do Warszawy. Bielski Ant. ob. z Krasnegostawu nr 613, Smorczewski Gustaw ob. z Krasnegostawu nr 625.

1862, nr 229, 07 X. J. Arnstein dentysta, w przejeździe przez miasto Krasnystaw zabawi kilka tygodni, interesowane osoby raczą się zgłosić, gdzie anonse wskażą.

1862, nr 233, 11 X. J. (Art. nad.). Kto powątpiewa o uczuciach włościan i braterskiem usposobieniu nie wygasłem od dawnych wieków, niech odczyta to co miało miejsce w dobrach, moich w Bussownie w powiecie Krasnostawskim. Sąsiedni włościanie powziąwszy wiadomość, że nie mogą znaleźć robotnika za żadną cenę do zbioru produktów tych dóbr, wpośród upałów każdodziennie zapowiadających zupełne zniszczenie, z własnej chęci porozumieli się z sobą i dostarczyli mi żniwaków dziennie od 350 ludzi do 466, i w dniach kilku zbiory ukończone zostały, nie wymagając wynadgrodzenia wyższego nadzwyczajne; a nawet oświadczyli się poprzestać na mniejszem. Ten czyn jest dostatecznym dowodem, że nasz włościanin nie jest bez zasad moralnych, czystego sumienia bratem, a godność i prawość jest jego celem. T. Ch.

1862, nr 235, 14 X. Na zasadzie wydanych rozporządzeń, Rady powiatowe gubernji Lubelskiej i Augustowskiej, na dzień 10 (22) września zwołane, odbyły swe posiedzenia. Zgromadzeni po powiatach członkowie, pod kierunkiem właściwych przewodniczących, sprawdzili ważność swoich wyborów wykonali przysięgę podług roty i obrządku i zajmowali się wskazanemi Ustawą czynnościami. Na trzymających pióro w Radach powiatowych większością głosów powołani: w powiecie Krasnostawskim Konstanty Goniewski; Okęcki. Na członków delegacji czynszowych wybrani: w powiecie Bialskim: w powiecie Krasnostawskim: Artur Ciemniewski, Walery Piotrowski, Michał Grodzicki, Władysław Błeszyński, Włodzimierz Bobrownicki, Teodor Kostecki.

1862, nr 236, 15 X. Do Okręgu V-go, obejmującego Powiaty Krasnystawski i Hrubieszowski, otrzymał nominację na Kommissarza Ekonomicznego, Piotr Musielewicz, dotychczasowy Starszy Referent Kommissji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z dodaniem mu do pomocy p. ob. Młodszego Adjunkta Stanisława Wieczorkiewicza, dotychczasowego Aplikanta Sekcji włościan i kolonistów w Kommissji Rządowej Spraw Wewnętrznych.

1862, nr 242, 22 X. Przeniesiony, na własne żądanie: pisarz sądu pokoju okręgu Krasnostawskiego Piotr Dębski, na takiż urząd do sądu pokoju okręgu Wieluńskiego.

1862, nr 249, 30 X. W mieście Wojsławicach, powiecie Krasnostawskim, potrzebnym jest LEKARZ; któryby z PP. Doktorów życzył sprowadzić się do wspomnionego miasta, zasłużyłby na prawdziwą wdzięczność całej okolicy, naokół bowiem, najbliżej o 4 mil w promieniu szukać potrzeba dopiero pomocy lekarskiej: miejscowość więc, w zamożne Domy Obywatelskie obfita, daje dostateczne widoki przyzwoitego utrzymania, miasto samo ze wsią obok tegoż samego nazwiska, kilka tysięcy liczy mieszkańców wszystkich wyznań, jest położone na trakcie pocztowym ze stacją, ma aptekę, i w blizkiej przyszłości stację kolei żelaznej ma posiadać.

1862, nr 262, 15 XI. Postanowieniami z dnia 12 (24) października r.b. mianowała prezydującymi w delegacjach czynszowych następujących członków: do powiatu Krasnystawskiego, Wincentego Bilskiego, właściciela dóbr Ucher.

1862, nr 272, 27 XI. Ksiądz Andrzey Bojarski, mianowany prezydującym w radzie opiekuńczej zakładów dobroczynnych powiatu Krasnostawskiego; właściciel dób Ucher Wincenty Bielski, prezydującym w delegacji czynszowej powiatu Krasnystawskiego; Zatwierdzony: członek powiatu Krasnystawskiego Henryk Rulikowski, prezydującym w tejże radzie. Uwolniony od służby, na własne żądanie prezydujący w radzie opiekuńczej zakładów dobroczynnych powiatu Krasnystawskiego Władysław Błeszyński.

1862, nr 288, 17 XII. W dobrach Chełm w powiecie Krasnystawskim, z powodu zwinięcia gospodarstwa, jest na sprzedaż z wolnej ręki gromada owiec złożona z 1430 sztuk, w której to liczbie matek 410 pod baranami. Owce te są zdrowe i młode, wełna zaś z nich w roku 1862 sprzedaną była po 96 tal. a w roku 1861 po 104 tal. Odbiór owiec nastąpić może w pierwszych dniach czerwca 1863 r., zaraz po strzyży, lub też wcześniej z wełną podług umowy. - Mający chęć kupna, zgłosić się zechcą, do zarządu dóbr Chełm, pod samem miastem Chełm, bądź osobiście, bądź listownie. - Antoni Rulikowski.

1862, nr 289, 18 XI. Wielki Książę Namiestnik Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w Królestwie Polskiem. Wziąwszy na uwagę obecny stan Powiatu Krasnystawskiego, z mocy Najwyższego Jego Cesarsko-Królewskiej Mości upoważnienia postanawia: Artykuł 1. Stan wojenny zniesiony w gubernji Lubelskiej, postanowieniem z dnia 27 września (10 października) r.b. przywraca się w całej swej rozciągłości w Powiecie Krasnystawskim tejże gubernji. Art. 2. Wykonanie postanowienia tego Dowodzącemu wojskiem w Królestwie porucza się. W Warszawie dnia 4 (16) grudnia 1862 r. (podp.) „Konstanty”. (*Dzień. Pow.*)

1863, nr 18, 23 I. Zmarła: Ksawera Ostrowska, wdowa po naczelniku powiatu Krasnostawskiego.

1863, nr 23, 29 I. W rozmaitych miejscach kraju odbywało się dalej ściganie band zbrojnych, utworzonych w celu przygotowania buntowniczego najścia, dokonanego na oddziały wojska w dniach 22 i 23 b.m., które to dnie, jak się pokazuje, naznaczone były przez przywódców sprzysiężenia, czyli tak zwanej organizacji rewolucyjnej, a więc naznaczone niezawiśle od dni wskazanych przez Rząd na pobór wojskowy w Warszawie i na prowincji. Włościanie niektórych wsi powiatu Krasnystawskiego dostawili 20tu podżegaczy, a w liczbie ich księdza. W innych także miejscach kraju lud wiejski zastępuje drogi bandom i rozbraja je niedopuszczając się gwałtów. Niektóre bandy złoczyńców popełniają okrucieństwa na rolnikach, chcąc podpalaniem i mordami zmusić ich do uczestnictwa w buncie i w tym celu narzucając im kosy, noże i inną broń. Władze wojskowe w działaniach swych przeciwko tym bandom, dokładają wszelkiego starania, aby utrzymując ludność wiejską na stale przez nią przedsięwziętej drodze wierności Rządowi, utrzymać ją zarazem w granicach porządku i poszanowania dla bezpieczeństwa osób i własności wszystkich mieszkańców kraju. (*Dz. Pow.*)

1863, nr 29, 06 II. W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Mianowani: starszy referent w komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego Piotr Musielewicz, komisarzem ekonomicznym przy delegacjach czynszowych okręgu Krasnystawskiego i Hrubieszowskiego; Stanisław Wieczorkiewicz, p.o. młodszego adjunkta ekonomicznego przy delegacjach czynszowych do okręgu Krasnostawsko-Hrubieszowskiego.

1863, nr 29, 06 II. W wydziale Komissji Rządowej Spraw Wewnętrznych, mianowani: Henryk Bielski, członkiem rady opiekuńczej powiatu

Krasnostawskiego z prawem zastępowania prezydującego. Uwolnieni ze służby, na własne żądanie: z powiatu Krasnostawskiego, Teodor Kostecki i Wincenty Swierzawski.

1863, nr 44, 24 II. Rada Główna Opiekuńcza zakładów dobroczynnych. Podaje do wiadomości, że przy szpitalu w Krasnymstawie dla ubogich powiatu Krasnystawskiego nowo założonym, wakuje posada lekarza ordynującego. Kandydaci pragnący się ubiegać o tę posadę, wnosić mają stosowne podania do Rady głównej przy dołączeniu patentu na stopień lekarsko-naukowy, oraz pozwolenia do praktyki w Królestwie Polskiem. Nadmienia się, to do pomienionego szpitala przyjmowani będą chorzy z chorobami wewnętrznemi, zewnętrznemi i syfilitycznemi, konkurs zatem mieć będzie dążność odpowiednio do tego rodzaju chorych. Termin do wnoszenia podań oznacza się jednomiesięczny od daty niniejszego ogłoszenia, poczem lista zgłaszających się będzie zamknięta, a następnie wyznaczonym zostanie czas i miejsce do odbycia konkursu. Prezes, tajny radca, Łaszczyński. - Szef biura, A. Wojciechowski.

1863, nr 45, 25 II. Oddział składający się z dwóch kompanji piechoty, szwadronu kawalerji i dwóch dział, pod dowództwem podpułkownika Rymskiego, opuściwszy Krasnystaw 8 (20) lutego, atakował 10 (22) koło Żalina i Świerzego bandę 500 ludzi i zupełnie ją rozproszył. Buntownikom zabito 150 ludzi i 36 ujęto, a pomiędzy nimi dowódcę tej bandy. Wojsku zabito 1 żołnierza i 3ch raniono. (*Dz. Pow*.)

1863, nr 63, 18 III. Piszą nam z Lublina. Z dnia 3 na 4 marca, zmarł w Lublinie człowiek prawy w całem znaczeniu wyrazu, Wojciech Węgleński (1796-1863), dziedzic dóbr Siedliszcza, pogrążając w smutku, córki, zięciów i wnuki, a w dotkliwym żalu, całą ziemię lubelską. Wojciech, syn Antoniego starosty chełmskiego i Anny z Dąbskich, urodził się w roku 1796, w Siedliszczu. W ostatnich chwilach powołany wyborem współobywateli na członka rady powiatu krasnostawskiego.

1863, nr 68, 24 III. Przywódca bandy Nieczaj został rozstrzelany dnia 7 (19) marca w Krasnymstawie. (*Dz. Pow*.)

1863, nr 78, 07 IV. Zaprowadzono ciągły bieg jednej w tygodniu poczty konnej z Hrubieszowa przez Wojsławice do Krasnegostawu i napowrót.

1863, nr 107, 12 V. W Dobrach Ordynacji Zamoyskiej, powiecie Krasnostawskim, jest do wydzierżawienia od d. 1 lipca r.b. 1863, na lat dwa i pół lub trzy i pół, propinacja w mieście Turobinie, z młynem we wsi Olszance pod temże miastem, oraz poddzierżawą dochodów konsumpcyjnych. Mający chęć zadzierżawienia, zgłosić się zechcą z deklaracjami do dnia 10 czerwca r.b., do Rządcy Klucza Turobińskiego we wsi Tarnowie, przy stacji pocztowej Żółkiewka zamieszkałego, u którego, jakoteż w Biurze Kontroli Zarządu Dóbr Ordynacji Zamojskiej w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej Nr 472, bliższą wiadomość o warunkach dzierżawy powziąść mogą.

1863, nr 146, 01 VII. Nekrologja. W dniu 20 maja r.b. w dobrach swych dziedzicznych Łukówek powiecie Krasnystawskim, zakończył życie doczesne, pełne cnót, w 68 roku życia ś.p. Henryk Nitowski (1796-1863). Od młodego wieku obrał sobie zawód wojskowy, i służąc w oddziałach księcia Józefa Poniatowskiego w stopniu Podporucznika, chlubnie spełniał swe wielkie obowiązki. Zaszczycany względami samego cesarza Napoleona I-go, na polach bitwy pod Dunaburgiem, przez tegoż został awansowany na Porucznika; cesarz uścisnąwszy dłoń młodzieńca, temi przemówił słowy*: Brave jeune homme ites lieutenant*. Później był przez cały czas w oblężeniu Gdańska, i tam został posunięty na stopień Kapitana. Po ukończonej wojnie osiadłszy na rodzinnej ziemi, obrał sobie zawód rolnika, i tu jako prawy obywatel, przykładny sąsiad zjednał sobie miłość i szacunek wszystkich klas w ogólności. Później obrany na Sędziego Pokoju okręgu Chełmskiego, przez lat kilkanaście urząd ten godnie piastował. Pojąwszy w związek małżeński, godną osobę Wiktorję z Ciemniewskich Goluchowską, wdowę, jako najczulszy i najlepszy małżonek i ojciec. Jak umiał sobie zjednać miłość swych włościan i całej służby dworskiej świadczą łzy ich wylane na pogrzebie zmarłego; uprzedzano się w niesieniu mu ostatniej usługi. W czasie exportacji, cała gromada wiejska domagała się usilnie, aby im dozwolono na własnych barkach przenieść zwłoki do kościoła parafjalnego w Uhrusku.

1863, nr 184, 14 VIII. Przyjechali do Warszawy. Fudakowski Kazi. ob. z Krasnegostawu.

1863, nr 244, 26 X. Rada Administracyjna Królestwa na posiedzeniu d. 1 (13) października r.b., na przedstawienie Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, mianowała księdza Deodata Smolenca, kanonika katedralnego chełmskiego, profesora seminarjum i egzaminatora

djecezji chełmskiej, proboszczem parafji grecko-unickiej we wsi rządowej Łopienniku, w powiecie krasnostawskim. (*Dz. Pow*.).

1863, nr 250, 02 X. Z Krasnegostawu. Dnia 13 (25) października banda około 60 konnych powstańców licząca, przybywszy do wsi Rejowca, rozbudziła miejscowych oficjalistów, i poleciwszy wydać potrzebny dla koni furaż, po dwóch-godzinnym odpoczynku udała się w kierunku miasta Chełma. (*Dz. Pow*).

1863, nr 259, 12 XI. Z Krasnystawskiego. W powiecie Krasnystawskim, powstańcy w imieniu rządu podziemnego, w celu pozbawienia kasy dochodów propinacyjnych, zabronili właścicielom dóbr, pod karą śmierci pędzenia wódki. (Dz. Pow.).

1863, nr 261, 14 XI. Z Krasnystawskiego. W dniu 19 (31) października, banda powstańców w blizkości osady Skierbieszowa, powiesiła niewiadomego człowieka. (*Dz. Pow*.).

1863, nr 264, 18 XI. Naczelnik wojenny, powiatu Krasnostawskiego otrzymał w dniu 13 (25) października wiadomość, że liczna partja powstańców znajduje się we wsi Żulinie; wyruszył przeto z dwoma kompanjami Tauryckiego pułku grenadierów, półszwadronem Charkowskiego pułku ułanów i 20 kozakami. Po przybyciu do wsi Żulina znaleziono tam tylko blisko 50 powstańców, którzy za ukazaniem się przednich części oddziału spiesznie dosiadłszy koni, udali się ku lasowi; w czasie bójki i ścigania rzeczonej partji powstańców, zabito im 1; raniono 6; zabrano 6 koni i 3 siodła i 1 pałasz. Ze strony wojska nie poniesiono żadnej straty. (*Dz. Pow*.).

1863, nr 276, 02 XII. Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernji Lubelskiej w Lublinie. Podaje do wiadomości, iż po zmarłych: 2) Adamie Domańskim, wierzycielu sum: złp. 9000, z większej sumy złp. 19.000 pochodzącej i złp. 3383 gr. 10, obu na dobrach Izdebnie, w okręgu Krasnystawskim pod pozycją ad lit. F.b. Nr. 1 działu IV ubezpieczonych, otworzył się spadek i termin do regulacji takowego na dzień 18 (30) maja 1864 r. przed podpisanym Rejentem, wyznaczony został. Lublin d. 9 (21) listopada 1863 r. Edward Brodowski. (*Dzień. Pow*.).

1863, nr 287, 16 XII. Z Krasnystawskiego. W dniu 7 (19) listopada czterech uzbrojonych powstańców przybyło do m. Turobina żądając podwód dla rekrutów wziętych do bandy; lecz gdy im radny żądanych podwód odmówił, zbili go i podwody gwałtem

zabrano, na których udali się w kierunku Zakrzewa. Naczelnik wojenny polecił ściągnąć z mieszkańców m. Turobina karę rs. 500 za to, że czterech powstańców nie przytrzymali, oraz zarządził śledztwo co do tego, gdzie się pod ten czas Burmistrz znajdował. (*Dz. Pow*.) *** Z Krasnystawskiego. W dnia 11 (23) listopada o godzinie 3 popołudniu przybyło do wsi Pilaszkowic dwóch uzbrojonych powstańców z oświadczeniem, że za nimi idzie banda. Natenczas wójt gminy znajdować się miał na drugim folwarku. Powstańcy udawszy się na wieś porwali włościanina Piotra Nuzkę, posadzili na podwodę gwałtem we dworze zabraną i zawieźli do lasu Olchowskiego, gdzie powieszony został. Z powodu tego wypadku toczy się śledztwo cywilno-sądowe. Bez względu jednakże na to, Naczelnik wojenny oddziału Krasnystawskiego otrzymał napomnienie, dla czego natychmiast nie aresztował wójta gminy i że niezarządził śledztwa wojennego; nadto polecono mu natychmiast wójta gminy aresztować i na gruncie wyprowadzić śledztwo wojenne w celu wykrycia, za co mianowicie powieszono włościanina Nuzkę i dla czego wójt gminy nie zatrzymał sprawców zbrodni. Po wyprowadzeniu tego śledztwa, tak na winnych jakoteż i dziedzica dóbr nałożona będzie kara pieniężna. (*Dz. Pow*.).

1864, nr 2, 04 I. Z Gubernji Lubelskiej. Oddziały z Lubartowa, Łęczny i Parczewa, pod głównym dowództwem podpułkownika Antuszewicza (Dz. Pow. Nr. 284) w dniu 27 listopada (9 grudnia) niedaleko wsi Korybutowej-woli (w powiecie Krasnystawskim) dognały połączone bandy Leniewskiego, Kozłowskiego, Lutyńskiego i Mareckiego, które zupełnie zniosły. Liczba powstańców zabitych i ranionych bardzo wielka; ujęto 60 jeńców (po większej części wychodźców galicyjskich); zabrano 21 koni, dwa wozy z odzieniem i mnóstwo broni. Podpułkownik Antuszewicz skutkiem kontuzji utracił słuch; raniono 1 żołnierza i 7 koni. Podpułkownik Antuszewicz ścigał dalej rozbitków aż do wsi Chojna, posławszy jednocześnie zawiadomienie do Chełma i Krasnegostawu, względem wysłania ztamtąd świeżych oddziałów przeciwko bandom, które udały się ku południowi. (*Dz. Pow*.). *** Z Krasnegostawu. W dniu 20 listopada (2 grudnia) w gminie Siedliszcze rozbito znaczną bandę powstańców, którzy stracili w zabitych 39, a ranionych 33 ludzi. O stracie wojsk nie otrzymano jeszcze wiadomości. (*Dz. Pow*.).

1864, nr 4, 07 I. Z Krasnegostawu. We wsi Paszkowicach wykryto bardzo ważne papiery należące do niewyśledzonego dotąd ajenta komitetu powstańczego; pomiędzy papierami temi znajduje się, tak zwany klucz czyli abecadło do czytania umówionego pisma. (*Dz. Pow*.).

1864, nr 7, 11 I. Z Krasnostawskiego. W dniu 20 listopada (2 grudnia) oddział konny powstańców, uprowadził z sobą z gminy Rybczewic dwóch włościan: Marcina Drobika i Wojciecha Wójcika, obwinionych o wiązanie i odstawianie do Lublina służących dworskich we wsiach Rybczewicach i Częstoborowicach. (*Dz. Pow*.).

1864, nr 19, 25 I. Przez rozkazy dzienne do wojsk wydane pod d. 24 grudnia 1863 r. Nr. 370 i z d. 3 stycznia 1864 r. Nr. 2, przeznaczeni zostali na naczelników wojenno-powiatowych w powiatach Królestwa Polskiego: w pow. Krasnostawskim, major Trojański.

1864, nr 68, 23 III. Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zawiadamia osoby interesowane, że na zasadzie decyzji Rady Administracyjnej z dnia 7 (19) lutego r.b. w klasie V-ej Szkoły Powiatowej Specjalnej w Krasnymstawie z początkiem przyszłego roku szkolnego wprowadzony zostanie taki sam plan nauk, jaki dla klasy V-tej Gimnazjalnej jest przepisany. (*Dz. Pow*.)

1864, nr 82, 11 IV. Najjaśniejszy Pan mając sobie przedstawione adresy mieszkańców miast: Chełma, Wojsławic, katolików i starozakonnych, Gorzkowa, Tarnogóry i Izbicy, najwyżej rozkazać raczył: wszystkim osobom, które adresy te podpisały, za wyrażone w nich wiernopoddańcze uczucia, oznajmić w Imieniu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości podziękowanie. (*Dz. Pow*).

1864, nr 87, 23 VI. Najjaśniejszy Pan mając sobie przedstawione adresy mieszkańców Puchaczewa i Turobina w powiecie Krasnostawskim; Najwyżej rozkazać raczył: wszystkim osobom, które adresy te podpisały, za wyrażone w nich wiernopoddańcze uczucia, oznajmić w Imieniu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości podziękowanie. (*Dz. Pow*.).

1864, nr 142, 23 IV. Najjaśniejszy Pan, mając sobie przedstawione adresy od mieszkańców powiatu Krasnostawskiego, a mianowicie od włościan gmin: Bzowa, Święcin, Olchowca Chełmskiego, Pawłowa, Liszna, Chełma, Pokrówki, Serebryszcza, Kani, Dorohucza, Chojna, Maszowa, Syczyna, Chutczy, Koziej góry, Chylina, Bukawy-wielkiej, Bukawy-małej i Pławanicy; od włościan gmin: Turobina, Wierzchowina, Zakrzewa i Studziańskiej woli; od obywateli i mieszkańców gmin Czerniejewa i Siedliszcza; od mieszkańców miasta rządowego Pawłowa, i od włościan gmin: Żdżanne, Krzywej-woli, Siedliska, Oleśniki, Świerszczowa, Cycowa, Puchaczowa, Łańcuchowa, Nadrybia, Rudy, Rudnika, Jaślikowa, Skierbieszowa, Tarnowa, Borowa, Czystej-Dębiny, Gorzkowa, Orchowca, Wierzbicy, Mościska, Wysze, Tarnawki, Starej-wsi, Żółkiewki, Ochoża, Nowosiółek, Bezha, Mogielnicy, Sielc, Żmudzi, Wojsławic, Milijewa, Tarnogóry, Piasków szlacheckich, Tarzymiech, Wielkopola, Gajewnik, Żulina, Krzywe, Krasne, Rybczewic i Stryjna, tudzież od włościan i starozakonnych gminy Świerże; od włościan gmin: Dorohuska, Sobieskiej-woli, Chłaniowa, Woli Żółkiewskiej, Fajsławic, Suchodoł, Gardzienic, Rejowca i Niedziałkowic; od włościan gmin: Pilaszkowice, Orłowa, Łopiennika, Płonki, Białki, Siennicy-nadolnej, Surhowa, Krasnegostawu, Kulik i Węgra; od włościan gmin Krępego, Siennicy-Królewskiej, Kumowa, Rakołup, Kraśniczyna i Kamienia.

1864, brakuje numerów 147-300.

1865, nr 6, 09 I. W dobrach Ordynacji Zamojskiej, w Powiecie Krasnystawskim, są do wydzierżawienia od dnia 1 lipca 1865 r. na lat 12 następujące Folwarki z potrzebnemi budowlami i zasiewami: 1. Folwark Guzówka z filjalnym Stanin, odległy od miasta Powiatowego Krasnegostawu o mil 5, od miast Turobina o 1/4 mili, od miasta Janowa Ordynackiego mil 3, od rzeki spławnej Wieprza o mil 4, od drogi bitej mil 3 1/2, mający ogólnej przestrzeni w gruntach ornych, ogrodach i łąkach miary nowopolskiej morgów 1281 prętów 177, oraz w pastwiskach i nieużytkach morgów 135 prętów 267. 2. Folwark Tarnawa, odległy od miasta Powiatowego Krasnegostawu o mil 5, od miasta Turobina o 1/2 mili, od miasta Janowa Ordynackiego o mil 3, od rzeki spławnej Wieprza o mil 4, od drogi bitej o mil 3 1/2, mający ogólnej przestrzeni w gruntach ornych, ogrodach i łąkach miary nowopolskiej morgów 380 prętów 294, oraz w pastwiskach i nieużytkach morgów 32 prętów 145.

1865, nr 8, 11 I. Przyjechali do Warszawy. Fudakowski Kazim. ob. z Krasnegostawu nr 601.

1865, nr 18, 24 I. W dniu onegdajszym przyjechał do Warszawy jenerał-rnajor Ressich z Krasne-

gostawu; w dniu wczorajszym wyjechał jenerał-major Ressich do Krasnegostawu. (*Dz. Warsz*.)

1865, nr 33, 11 II. Nr. 1. Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego. w Warszawie d. 5 (17) stycznia 1865 r. IV. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych. W Wydziale Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego. Mianowani: Aleksander Chojnacki, Nauczycielem Szkoły Powiatowej Specjalnej w Krasnymstawie.

1865, nr 34, 13 II. Nauczyciel Szkoły powiatowej w Krasnymstawie, Franciszek Raczyński, na Nauczyciela Szkoły Powiatowej w Hrubieszowie. (*Dz. Warsz*.). *** Dziennik Jana Stanisława Jabłonowskiego. Rano przeprawiłem się; w Gniewoszowie jadłem, a Kozienicach na noclegu zjechał Jmć P. Wojewoda Krakowski (48) i z samą, P. Starosta Krasnostawski (49) z samą; kłaniałem się Ichmościom.

1865, nr 37, 16 II. Uwolnieni od obowiązków. Dla słabości zdrowia: Inżynier Powiatu Krasnystawskiego, Stanisław Głębocki.

1865, nr 40, 20 II. Pozycja 216. O poborze podatku gruntowego od kolonistów osiadłych w dobrach należących do pani Wokulskiej, a położonych w gminie Niedziałowice, powiecie Krasnystawskim. Krasnystawska Komisja Spraw Włościańskich, przedstawiła: Konkluzja. Po rozpoznaniu powyższych okoliczności, Komitet Urządzający postanowił: 1) Na kolonistów osiedlonych w dobrach pani Wokulskiej, w gminie Niedziałowice, powiecie Krasnystawskim, nałożyć podatek gruntowy po upływie przysługujących im lat wolnych (t.j. na kolonistów kolonji Wańkowszczyzny od 1 stycznia 1868 r. a na kolonistów kolonji Aleksandrówki, Budki i Niedziałowic od 1-go stycznia 1869 r.) i stosować się do tej decyzji we wszystkich podobnych wypadkach o ile takowe będą zachodziły. 2) Kolonistów byłej wsi Aleksandrówki zwolnić od opłaty podatku gruntowego za drugie półrocze 1864 roku, obok powrócenia im z kasy powiatowej opłacanej przez nich kwoty rs. 3 k. 23. 3) Wykonanie niniejszego poruczyć Komisji Rządowej. *** Handel pod Firmą: S. Grządkowskiego, w Krasnymstawie.

1865, nr 56, 10 III. W Dobrach Ordynacji Zamoyskiej, w Powiecie Krasnostawskim, są do wydzierżawienia od d. 1 lipca r.b. na lat 12 następujące folwarki: 1. Folwark Czernięcin nowy, od miasta Krasnegostawu o mil 5, od miasta Turobina o pół mili odległy, obejmujący w gruntach ornych, łąkach i t.p., w ogóle miary nowopolskiej morgów 263 prętów 230. 2. Folwark Guzówka nowa, w tej samej co powyższy folwark odległości od miast położony, obejmujący w gruntach ornych, łąkach i t.p., miary nowopolskiej morgów 89 prętów 22. 3. Folwark Tarnawa nowa, odległy od miasta Krasnegostawu o mil 5, od miasta Turobina o ćwierć mili, obejmujący w gruntach ornych, łąkach i t.p., miary nowopolskiej morgów 75 prętów 150. 4. Folwark Żabno nowe, odległy od miasta Krasnegostawu o mil 4, od miasta Turobina o pół mili, obejmujący w gruntach ornych i łąkach miary nowopolskiej morgów 106 prętów 149.

1865, nr 68, 24 III. W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Mianowani: b. Naczelnik Powiatu Krasnostawskiego, Roman Dziewicki, p.o. Naczelnika Powiatu Sandomierskiego.

1865, nr 69, 27 III. W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Mianowani: Sekwestrator Skarbowy Powiatu Krasnostawskiego, Jan-Ludwik Włodarski, p.o. Prezydenta miasta Krasnegostawu.

1865, nr 71, 29 III. Przyjechali do Warszawy. Borowski Juljan ob. z Krasnegostawu nr 613.

1865, nr 72, 30 III. W dniu wczorajszym wyjechał jenorał-major Tipold do Krasnegostawu. (*D. War*.).

1865, nr 78, 06 IV. W Dobrach Wysokie, w Powiecie Krasnystawskim położonych, od miasta Powiatowego Krasnegostawu i od Lublina o mil 5, od miast Żółkiewki i Turobina o mil 1 1/2, od Rachowa nad Wisłą o mil 8 odległych, są do wydzierżawienia na lat 18 od dnia 1 lipca 1865 r. następujące z odpowiedniemi zasiewami folwarki. 1. Folwark Wysokie z fljalnym Łosień, mający ogólnej powierzchni w gruntach ornych, ogrodach, łąkach i placach pod zabudowaniami morgów 1674 prętów 14, oraz w pastwiskach i nieużytkach morgów 119 prętów 20. W folwarku Wysokie, znajduje się gorzelnia i browar z kompletnym aparatem, kotłami i kadziami. 2. Folwark Giełczew z filjalnym Kajetanów mający ogólnej powierzchni w gruntach ornych, ogrodach, łąkach i placach pod zabudowaniami morgów 1624 pręt. 146, oraz w nieużytkach morgów 119 pręt. 199. W folwarku Giełczew znajduje się gorzelnia z kompletnym aparatem i kadziami. 3. Folwark Nowodwór z filjalnym Zofiówka, mający ogólnej powierzchni w gruntach ornych, ogrodach, łąkach i placach pod zabudowaniami morgów 1287 pręt. 275, oraz nieużytkach morgów 8 pręt. 168. Mający chęć zadzierżawienia

którego z tych folwarków, zgłaszać się mogą z deklaracjami do Rządcy dóbr Wysokie we wsi Wysokie, przy stacji pocztowej Żółkiewka zamieszkałego. Na folwarki Wysokie i Łosień do dnia 20 kwietnia 1865 r. Giełczew i Kajetanów do d. 21 kwietnia 1865 r. Nowodwór i Zofijówka do d. 22 kwietnia 1865 r. u którego to Rządcy, jako też w biurze Kontroli Zarządu dóbr Ordynacji Zamoyskiej w Warszawie przy Ulicy Senatorskiej Nr 472, bliższa wiadomość o warunkach dzierżawy udzieloną będzie. Rozpoznanie zaś złożonych deklaracyj nastąpi w dniach wyżej oznaczonych, gdzie jednocześnie na miejscu odbyć się może licytacja pomiędzy konkurentami.

1865, nr 81, 10 IV. Zmarli wykreśleni z listy Urzędników: Sędzia Pokoju Okręgu Krasnostawskiego, Teodor Darowski (1794-1865).

1865, nr 109, 15 V. Wdowie Teresie Grabowskiej, lat 39, synowi jej Mikołajowi, lat 4, i córce Marjannie, lat 8 wieku mającym, pozostałym po Pawle Grabowskim, wziętym z domu własnego przez uzbrojonych buntowników i powieszonym w lesie klimontowskim, gm. Żmudź, powiecie krasnostawskim, wyznacza się sto pięćdziesiąt rs. rocznie. (*Dz. Warsz*.)

1865, nr 147, 03 VII. Lista osób, które skutkiem występnych czynów powstańców podczas rozruchów 1861, 1862, 1863 i 1864 roku, stały się nieuleczonymi kalekami, a którym przyznano jednorazowe wsparcie. 21) Wincentemu Bloszczuk, mieszkańcowi m. Sawina w powiecie krasnostawskim, rs. sto pięćdziesiąt.

1865, nr 151, 07 VII. Przyjechał do Warszawy. Krasowski Karol ob. z Krasnegostawu nr 625.

1865, nr 169, 28 VII. W dniu 15-m (27-m) lipca wyjechał z Warszawy jenerał major Staden do Krasnegostawu. (*Dz. Wars.*).

1865, nr 178, 08 VIII. Z Krasnegostawu donoszą, że w d. 21 lipca spaliła się we wsi Zakrzewie cukrownia zaasekurowana na rs. 21,000.

1865, nr 183, 14 VIII. Komisja Rządowa Oświecenia Publicznego. Na zasadzie Najwyższego rozkazu, wydanego w dniu 28 Kwietnia (10 Maja) roku bież., urządzone zostają następujące zakłady naukowe dla ludności ruskiej wyznania Grecko-Unickiego: Gimnazjum ruskie w Chełmie, w myśl pomienionego wyżej Najwyższego rozkazu, utworzone będzie ze Szkoły Powiatowej w Krasnymstawie, która w skutku tego zostaje zwiniętą.

1865, nr 217, 25 IX. Order Św. Stanisława klasy 3ej: Pomocnika Naczelnika Powiatu Krasnostawskiego, Pawła Kiersnowskiego.

1865, nr 219, 27 IX. Adjunkt Kontroli Kas i Rachunkowości w Rządzie Gubernjalnym Lubelskim Cyprjan Łazarkiewicz, p.o. Kontrolera Kasy Powiatu Krasnystawskiego.

1865, nr 222, 30 IX. Order Śgo Stanisława 2ej klasy bez ozdób: komisarzom komisji: krasnostawskiej - lekarzowi Kowalewskiemu.

1865, nr 246, 28 X. W Wydziale Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego otrzymuje urlop za granicę: Nauczyciel Szkoły Powiatowej: w Krasnymstawie Konstanty Murawski; na czas wakacyjny.

1865, nr 247, 30 X. Komisja Likwidacyjna w Królestwie Polskiem podaje do powszechnej wiadomości, iż wynagrodzenie likwidacyjne w ilości rs. 2594 kop. 56, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Października, Antoninie Sikorskiej, właścicielce dóbr Wielobycz, położonych w Powiecie Krasnostawskim, Gminie Gorzków, wysłane zostało do Kassy Powiatowej w Lublinie, celem wypłaty komu należy. (*Dz. War.*). *[Inne komunikaty Komisji Likwidacyjnej wydrukowano w „Nestorze” w innych przeglądach prasy np.: „Gazety Warszawskiej”].*

1865, nr 260, 15 XI. Otworzenie w mieście Chełmie Gimnazjum siedmioklasowego i kursów pedagogicznych dla ludności greko-unickiej. W dniu 5 (17) października roku bieżącego, w mieście Chełmie, powiecie Krasnostawskim, odbyło się uroczyste otwarcie zakładów naukowych średnich ruskich, dla ludności greko-unickiej w Królestwie Polskiem, a mianowicie gimnazjum męzkiego o 7-rniu klasach oraz kursów pedagogicznych, mających na celu sposobienie nauczycieli szkół początkowych greko-unickich.

1865, nr 283, 13 XII. W Wydziale Komisji Rządowej Sprawiedliwości. Otrzymuje urlop za granicę: Sędzia Pokoju Okręgu Krasnostawskiego, Antoni Bielski, na miesięcy 6.

1865, nr 284, 14 XII. W Wydziale Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego. Mianowani: były Nauczyciel b. Szkoły Powiatowej w Krasnymstawie, Adolf Toruński, Nauczycielem Szkoły Powiatowej w Łęczycy.

1866, nr 45, 26 II. Spadły z etatu Nauczyciel b. Szkoły Powiatowej w Krasnymstawie, Aleksander

Chojnacki, Nauczycielem Szkoły Powiatowej Specjalnej 1-ej w Warszawie.

1866, nr 129, 11 VI. Zmarli. W Krasnymstawie (Gub. Lubelska) Tomasz Krauze lekarz powiatowy.

1866, nr 154, 11 VII. Z powodu ocalenia życia Najjaśniejszego Pana od zbrodniczego zamachu w d. 4-ym kwietnia, otrzymano najpoddanniejsze adresa z wynurzeniem wiernopoddańczych uczuć: od mieszkańców w powiecie krasnostawskim: m. Krasnegostawu, miasteczek: Tarnogóry, Izbicy, Rejowca, Żółkiewki, Gorzkowa, Turobina, Puchaczewa, Pawłowa, Wojsławic, gmin: Gorzkowa, Rudnik, Stryjny, Częstochowy, Wysokiego, Olchowiec, Skierbieszowa, Kraśniczyna, Tarnogóry, Fajsławic, Żdżanne, Nadolna, Łopiennika, Żółkiewki, Turobina, Chłaniowa, Ochrowa, Zakrzewa, Ponikwi, Tarnowa, Łańcuchowa, Cycowa, Siedliszcz, Liszna, Stołpi, Berek, Chylina, Bukowej Wólki, Lubaczowa, Czułczyc, Chełma, Zagrody, Doracek, Wygnanic, Pławanic, Rakołup, Wojsławic, Kumowa, Żmudzi.

1866, nr 198, 01 IX. Ukaz do Rady Administracyjnej naszego Królestwa Polskiego. Uznawszy słusznem dać nowy dowód Monarszej Naszej uwagi i zadowolenia dla zasług jenerała-adjutanta hrabiego Lüders, położonych przezeń przy sprawowaniu urzędu Namiestnika w Królestwie Polskiem i Głównodowodzącego wiernemi wojskami Ruskiemi, w najgwałtowniejszych chwilach rokoszu, z narażeniem życia swego na niebezpieczeństwo, postanowiliśmy i stanowimy: nadajemy temuż hrabiemu Lüders, wiecznemi czasy na dziedzictwo z wszelkiemi prawami i użytkami z jakiemi Skarb posiada, folwarki Kumów i Pobołowice, w powiecie Krasnostawskim położone, oraz część przyległych lasów z leśnictwa Chełm do wysokości czystego dochodu rocznego rs. 1575, który łącznie z dochodem z nadanych poprzednio dóbr Chełm, wynosić ma sumę rs. 4500 na rok.

1866, nr 208, 17 IX. Przyjechał do Warszawy. Krzyżanowski Edw. ob. z Krasnystawu.

1866, nr 224, 10 X. Przyjechał do Warszawy. Grządkowski Stan. ob. z Krasnegostawu.

1866, nr 228, 05 X. Przyjechali do Warszawy. Wokulski Jan kup. i Stejnbrich Zyg. inż. z Krasnystawu.

1866, nr 242, 26 X. Zmarli wykreśleni z listy Urzędników: Członkowie Rad Opiekuńczych Zakładów Dobroczynnych Powiatu: Krasnystawskiego, Kajetan Kaługowski.

1866, nr 246, 31 X. Uwolnieni ze służby: Na własne żądanie: Sędzia Pokoju Okręgu Krasnystawskiego, Antoni Bielski.

1866, nr 252, 08 XI. Przyjechał do Warszawy. Moszkowski Fran. z Krasnostawu.

1866, nr 253, 10 XI. Uwolnieni ze służby: Dla słabości zdrowia: Asesor Trybunału p.o. Podsędka Sądu Pokoju Okręgu Krasnystawskiego Radca Honorowy Józef Gubiński, z mundurem do urzędu przywiązanym.

1866, nr 268, 29 XI. Ukaz do Rady Administracyjnej Naszego Królestwa Polskiego. Ukazem w Bogu spoczywającego Rodzica Naszego, z dnia 4 (21) Grudnia 1835 r., nadane zostały Jenerałowi Majorowi Płautin, dobra Białka i Stężyca w Powiecie Krasnostawskim położone, z należącemi do nich folwarkami, wsiami i innemi użytkami i dochodami do wysokości czystego rocznego dochodu rs. 1.500. Obecnie mając na względzie, że ze zniesieniem powinności włościańskich na zasadzie Ukazu Naszego z dnia 19 Lutego (2 Marca) 1864 r. o urządzeniu włościan w Królestwie Polskiem, dochód z nadanych dóbr nie odpowiada pierwotnej jego wysokości, i uznawszy słusznem udzielić właścicielowi majoratu Białka i Stężyca wynagrodzenie za poniesione przez tegoż ubytki w dochodach, na przedstawienie Urządzającego Komitetu, rozpoznane w Komitecie do spraw Królestwa Polskiego postanowiliśmy i stanowimy: Artykuł 1. Stosownie do Najwyżej zatwierdzonych w dniu 4 (16) Października 1835 roku, przepisów o urządzeniu dóbr z tytułu darowizny na własność prywatną przechodzących, Najmiłościwiej nadajemy Jenerałowi Adjutantowi Płautin w wieczne i dziedziczne posiadanie folwark Siennica-Królewska w Powiecie Krasnostawskim położony, z dworną w obrębie jego propinacją, i ze wszystkiemi prawami i użytkami, jakie służą obecnie Skarbowi.

1866, nr 273, 05 XII. Przyjechał do Warszawy. Tchórzewski Włod. urz. z Krasnystawu.

1866, nr 290, 28 XII. Zmarli wykreśleni z listy Urzędników: Lekarz Powiatu Krasnostawskiego, Tomasz Krauze (1802-1866).

1866, nr 291, 29 XII. Mianowani: Właściciel dóbr Mościska, Roman Załęski, i Właściciel dóbr Siennica Nadolna, Aleksander Mostowski, Sędziami Pokoju Okręgu Krasnystawskiego.

1867, nr 11, 14 I. Wykaz ilości nadesłanych i roztrząśniętych przez komisje do spraw włościań-

skich likwidacyjnych tabel, do wiadomości otrzymanych do 17 (29) Grudnia 1866 r.

Nr	Komisja	Liczba nadesłanych tabel	Liczba roztrząśniętych tabel w majątkach			Roztrząśnięte tabele obejmują		Średnio na dym	
			Prywatnych	Majorackich	Razem	Dymów	Morgów	Morgów	Prętów
1	Kielecka	1257	1060	48	1123	30380	310963	10	70
2	Warszawska	1735	1242	4	1247	23895	411406	17	65
3	Krasnystawska	871	600	18	619	22 445	354484	15	238
4	Kaliska	1836	943	42	999	21146	219908	10	119
5	Lubelska	887	601	11	612	16977	278 386	16	12
6	Suwalska	1029	530	229	759	16935	257233	15	57
7	Olkuska	835	438	19	473	13 738	141319	10	86
8	Piotrkowska	1452	532	58	590	13439	201 403	15	-
9	Płocka	1325	671	13	685	12628	127990	10	40
10	Łomżyńska	655	564	72	637	12393	145479	11	222
11	Bialska	547	366	26	395	12 081	285538	23	190
12	Włocławska	1483	834	81	916	11541	165263	14	97
13	Radomska	1231	438	67	505	11509	194593	16	11
14	Siedlecka	1405	619	57	676	11189	226 137	20	63
15	Ostrołęcka	974	488	32	520	9540	92844	9	219
	Razem	17522	9926	777	10756	239836	3412946	14,1	106,4

Podług tych tabel przyznano: włościanom dymów 156.881, gruntów użytkowych morgów 2.120.315 w przecięciu na jeden dym około Mórg 13 1/2, właścicielom dóbr wynagrodzenia rs. 27.931.612, w przecięciu na jeden mórg około rs.13 k.17. Z liczby przedstawionych tabel nie zatwierdzono 1.715. Z tych zwrócono Komisjom dla poprawienia 722 dla dokonania oszacowania 188, nie rozpoznano z powodu nierozstrzygnięcia niektórych kwestyj 326, przypada do rozpoznania 479. Komisja Likwidacyjna zatwierdziła wypłatę dla właścicieli dóbr wynagrodzenia z 5.890 Tabel Likwidacyjnych na sumę rs. 21,697,133.

1867, nr 60, 13 III. Lekarze wolno praktykujący: Michał Konkowski, Lekarzem Szpitala w m. Krasnymstawie.

1867, nr 96, 27 IV. Postanowienia Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskiem. Dnia 29 Marca l867 roku. O reorganizacji dwóch Komisyj Lubelskiej i Krasnostawskiej na jedną, w nowym składzie.

1867, nr 205, 16 IX. Nekrologja w dniu 1 (13) z.m. w m. Tomaszowie Ordynackim, zmarł Aleksander Półtawski emeryt, ostatnio prezydent miasta Krasnegostawu, a przedtem lat dwadzieścia kilka burmistrz m. Tomaszowa.

1867, nr 211, 23 IX. W dniu 16 sierpnia, od uderzenia pioruna zgorzały trzy domy i pięć spichlerzy na przedmieściu m. Krasnostawa.

1867, nr 213, 25 IX. W Imieniu Naszem Sąd Kryminalny w Lublinie, Wydał Następujący Wyrok: w Sprawie przeciwko: Andrzejowi Lewandowskiemu mieszkańcowi miasta Tarnogóry w powiecie Krasnostawskim, o samowolne opuszczenie kraju bez pozwolenia, zaciągnęli się do korpusu ochotników armii meksykańskiej, na pozbawienie wszelkich praw i bezpowrotne z obrębu państwa wygnanie, wrazie zaś samowolnego powrotu na osiedlenie w Syberji skazuje.

1867, nr 223, 07 X. Cholera na prowincji w Królestwie Polskiem. Podług biuletynu urzędowego chorzy na cholerę, pozostali do 24 września lub zapadli po tymże terminie do 1 października, byli w miejscowościach następujących: powiat Krasnostawski: w 1-ej gminie.

1867, nr 236, 22 X. Zmarł w Krasnymstawie: Sekutowicz, Rejent miejscowy. Marya Bokiewicz, córeczka pisarza Sądu, lat 3.

1867, nr 242, 29 X. We wsi Oleśnikach (w pow. Krasnostawskim) od uderzenia piorunu spaliło się 5 Stodół zasekurowanych na rs. 850, do Chomentowskiego, właściciela tychże dóbr należących; straty poniesione w zbożu i Inwentarzu żywym wynoszą rs. 15.000.

1868, nr 7, 10 I. Uwolnieni od służby. Za uchybienie w służbie: Sekretarz-Ekonom Szpitala m. Krasnostawu, Walenty Barański.

1868, nr 55, 10 III. Najwyższy ukaz z d. 25 stycznia r.b., nadający w posiadanie na prawach majoratu: członkowi urządzającego komitetu, tajnemu radcy Braunschweigowi, folwarki Łopiennik i Dobrzyniew w powiecie Krasnystawskim, z częścią lasu z leśnictwa lubelskiego, z dochodem 3.000 rs.

1868, nr 147, 07 VII. Zmarli w Krasnymstawie: Teofil Bokiewicz, Pisarz Sądu Pokoju.

1868, nr 152, 13 VII. Pożar w Krasnymstawie. W dniu 3 b.m. około godziny 5-ej po południu straszny pożar nawiedził tutejsze miasto. Ogień wziął początek ze środka domu stanowiącego własność p. Wronowskiej i zdaje się wynikł z nieostrożności. Szybkość z jaką ogień się szerzył, jest prawie bajeczną; przy uwadze na energję i liczbę ratujących; bo zaledwie na dachu domu p. W. dał się widzieć płomień, już ani czynne sikawki, ani spieszący na ratunek ludzie nie zdołali ochronić dalszej kondygnacji domów, które w liczbie jedynastu stanowią część miasta od wjazdu zamojskiego, i stały się pastwą strasznego żywiołu. Straty ztąd wynikłe wynoszą przeszło rs. 23.000. Budynki assekurowane były oszacowane na rs. 14.029, familij zostało bez schronienia przeszło 30. W czasie i pożaru odznaczyli się energją i przytomnością umysłu: Karol Niklewicz, i Adam Szewczuk; sikawki w 10 minut po wybuchnięciu pożaru dostawione zostały i przez mieszkańców, bez koni; w 6 godzin dostawiono także sikawki z miasta Tarnogóry. Pożar ugaszony i został o godzinie 8 rano drugiego dnia. (A. L.).

1868, nr 159, 21 VII. Spaliło się z rozmaitych wypadkowych przyczyn. W d.19 maja we wsi Rudniku (w pow. krasnostawskim), zabudowania gospodarcze, zaasekurowane na rs. 1.510, a nieruchomości na rs. 12.035.

1868, nr 184, 22 VIII. Urodzaje. Piszą z Krasnystawu do *Kurjera Warszawskiego* pod d. 17 b.m: Zbiory ogóle dość na naszą okolice wypadły pomyślnie. Omłacano w niektórych miejscach z kopy pszenicy 5 do 6 ćwierci starej miary; żyta 7 do 8; jęczmienia 7 do 9; to też ceny znacznie się zmniejszyły. Za korzec pszenicy płacono od rs. 3 kop. 90, do rs. 4 kop. 20; żyta od rs. 3 kop. 90, do rs. 4 kop. 5, (musi być pomyłka w cyfrach oznaczających cenę pszenicy lub żyta, bo są tu one podane prawie jednakowo P. R.); kartofli od rs. 2, do rs. 2 kop. 25; chleba żytniego funt płacą kop. 2, a jest nadzieja, że w tych dniach cena będzie zniżona o 1/2 kopiejki na funcie.

1868, nr 232, 21 X. Piszą nam kilka słów dotyczących szczegółów gospodarskich w Krasnystawskiem pod d.16 b.m.: Deszcz padał, kapusta na zagonach jędrnieje; żydzi jeżdżą za kartoflami do gorzelń poszukiwanemi; zwózka potrawu, orka, i tym podobne zajęcia, są obecnie na porządku dziennym wiejskiego gospodarstwa. Ziemia zmiękła, słońce widzieliśmy dnia 16go b.m., i zdaje się że pogoda ustalać się zaczyna. Ptasznicy od dwóch tygodni ściągnęli swoje poły i w zastawione na jałowcu sidła zamiast kwiczołów łapią jemiołuchy. Słomki oblane a zabite w lasach iglastych, są najsmaczniejsze mogę to zarekomendować wszystkim restauratorom. Ozimina śliczna, więc i Boga prosimy, aby śnieg nie upadł na wilgotną ziemię. W niektórych miejscach pokwapili się już ze ścinaniem kapusty i nakładają ją do beczek; gospodynie wiejskie przy tej czynności używają do pozdrowienia się takiego przysłowia „orzech, kapusta, wino, kwas”, czem sobie życzą, ażeby kapusta była twardą w główkach jak orzech, a jak wino dobra. Kartofle wykopano po największej części; lecz strach, co to najem kosztuje - a co gorsze jeszcze, że wieśniak nasz o sumiennem wykonaniu roboty mu powierzonej nie wiele chce wiedzieć, pracuje tylko aby zbyć. I ztąd nawet, gdy ekonom widzi sługę leniwo pracującego, zawstydza go słowami: „oj robisz jakby za najem”. Weszło to już w przysłowie. (Znane ono już dawno. P. R.) Dostawy na targi w Krasnymstawie i Rejowcu są znakomite: producenci często nawet dla braku kupujących powracają do domu z zapasami niesprzedanemi. Ziarno tanieje, lecz przewidują, że to obniżenie ceny jest chwilowe. Korzec pszenicy płacą po rs. 5 kop. 40, żyta rs. 5, jęczmienia rs. 4, owsa rs. kop. 10, hreczki rs. 4 kop. 20, grochu rs. 4 kop. 20, rzepaku rs. 6, prosa rs. 4; kopa kapusty po kop. 60, a korzec kartofli po kop. 90. Żydzi w Pilaszkowicach i w okolicy zakupili kilka tysięcy korcy kartofli. Stawy w naszych stronach oraz i rzeka Wieprz nie obfitują tego roku w ryby: według obserwacyj starych gospodarzy ma to być następstwem suchego lata. Na święta ryby będą droższe aniżeli w roku zeszłym. W ogóle rybne gospodarstwa w powiecie Krasnystawskim są zaniedbane, chociaż do założenia takowych, obszerne stawy, jak np. w Żulinie, w Rakołupach, w Żółkiewce, etc. sposobność dobrą nastręczają. Bzite. W. C.

1868, nr 281, 19 XII. D. 27 września (w pow. krasnostawskim), we wsi Stryju spaliły się 4 spichrze zaasekurowane na 3,820 rs. i ruchomości niezaasekurowane, na sumę 5.250 rs.

1868, nr 288, 30 XII. Wypadki. Dnia 17 grudnia, sołtys ze wsi Stryjna powiatu Krasnostawskiego, Michał Sidor, znajdując się w stanie nietrzeźwym, z nożem w ręku biegł ulicą i dognawszy przecho-

dzącą mieszkankę m. Lublina Ewę Nowicką w nieznanym zamiarze, przeciął wzdłuż całych pleców okrycie dość głęboko, następnie zranił tymże nożem prawą rękę starozakonnego Szmula Goldberg; schwytany na uczynku przez straż ziemską, oddany został pod ukaranie.

1869, nr 7, 11 I. Zmarła w Borowie: (pow. krasnostawski): Eleonora z Bzowskich Skawińska, obywatelka ziemska.

1869, nr 68, 27 III. Zmarł we wsi Bzite (pow. Krasnostawski) Aleksander Kuryłówicz, lat 53.

1869, nr 72, 02 IV. Zmarła. W m. Tarnogórze (pow. Krasnystawski) Albina z Szubartowskich Skulska.

1869, nr 109, 22 V. Uwolnieni. Od służby na żądanie: Członek Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych Powiatu Krasnostawskiego, Józef Koterski;

1869, nr 114, 29 V. Jako cechę wyjątkowo ciepłego położenia, można uważać lasy bukowe od Krasnystawu ku Zamostiowi, w bok drogi bitej położone, i dające z owocu swego rodzaj oliwy.

1869, nr 152, 15 VII. Dnia 28 kwietnia spaliło się w nocy dwie diesiatiny lasu należącego do włościan wsi Niemienice w pow. krasnostawskim. Pożar wynikł skutkiem ognia rozłożonego przez pastuchów.

1869, nr 205, 20 IX. Pożar. D. 18 czerwca w nocy, w pow. krasnostawskim, w m. Turobinie w parafialnym folwarku, różne budynki zaasekurówane na 2.260 rs. i ruchomości nie zaasekurowane: wartości 1698 rs. Przyczyną tego pożaru po wyprowadzonem śledztwie, było rozmyślne podpalenie.

1869, nr 267, 03 XII. Pożar w dniu 10 września, we wsi Stryjnie (w pow. krasnostawskim), spalił się stóg grochu polnego, oceniony na rs. 300; sprawcą tego pożaru był ośmioletni chłopiec Jan Dębicki, który mając przy sobie zapałki z figlów podpalił stóg umyślnie; w dniu 18 września w m. Krasnostawie, spaliła się stodoła z ruchomościami ocenionemi na rs. 1.400; zbrodni podpalenia dopuścić się miał ojciec właściciela tej nieruchomości.

Zebrał dr Kazimierz Stołecki.
Opracowanie ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (pisownia oryginalna).

Monika Nagowska

Od „nauki hodowania lasów” po fotografię cyfrową

20 marca 2019 roku w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej odbył Dzień Patrona „Siennickie Augustynki” połączony z Dniami Otwartymi. Odkąd w 2014 roku szkoła przybrała imię Augusta Cieszkowskiego, każdego roku młodzież spotyka się przy tej okazji z młodszymi koleżankami i kolegami, aby wspólnie spędzić czas i poznać się lepiej.

Tegoroczne obchody zostały zainspirowane jedną z pasji Augusta Cieszkowskiego - „nauką hodowania lasów”. To nazwa przedmiotu nauczanego w Wyższej Szkole Rolniczej, założonej przez patrona, który - choć żył w XIX wieku - miał na wskroś nowoczesne podejście do gospodarowania lasami. Siennica Różana w tym szczególnym dniu gościła dyrektorów i przedstawicieli jednostek z terenu powiatu: Nadleśnictwa Krasnystaw, Stadniny Koni w Białce, Domu Pomocy Społecznej w Surhowie (który mieści się w pałacu Cieszkowskich),

Fot. Julia Korchut

Mobilnego Centrum Informacji Zawodowej OHP w Chełmie, Szkoły Podstawowej w Siennicy Różanej, Centrum Kultury w Siennicy Różanej, a także Katolickiego Radia Zamość. Przyjechali uczniowie ze szkół podstawowych, zainteresowani kontynuowaniem tu swojej edukacji i uczestnicy Konkursu Fotograficznego im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album". W Siennicy zjawiła się młodzież z Krasnegostawu (z trzech szkół), Jarosławca, Krupego, Teresina, Jaślikowa, Żmudzi, Tarnogóry Kolonii, Kraśniczyna, Czernięcina, Kamienia, Rejowca Fabrycznego, Siennicy Nadolnej, Izbicy i Wirkowic. Niezawodnie w konkursie wzięli też udział uczniowie z Siennicy Różanej.

Fot. Aleksandra Andruszczak

Konkurs został zorganizowany przez Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego i Nadleśnictwo Krasnystaw pod patronatem Polskiego Towarzystwa Leśnego i Czasopisma społeczno-kulturalnego „Ziarno". Wzięło w nim udział 42 ucz-

Fot. Agnieszka Dąbska

niów w terenu województwa lubelskiego, którzy nadesłali 121 prac. To właśnie podczas „Siennickich Augustynek" nastąpiło oficjalne podsumowanie konkursu - ogłoszenie wyników, wręczenie nagród i wyróżnień, a także prezentacja prac na wystawie pokonkursowej i w postaci pokazu multimedialnego. Podczas uroczystości leśną tematykę w ciekawy sposób przybliżył w swoim wystąpieniu nadleśniczy Nadleśnictwa Krasnystaw Waldemar Czajka, który pełnił także funkcję przewodniczącego jury. Poza tym oceną prac zajęli się: dyrektor Zespołu Szkół CKR w Siennicy Różanej Stanisław Buk, przedstawicielka nadleśnictwa Monika Krysiak, znany fotograf (i leśniczy z zawodu) Michał Żywot, a także niżej podpisana (jako sekretarz jury). W kategorii szkół podstawowych laureatami zostali: Angelika Studzińska (I miejsce), Beata Baran (II miejsce) i Aleksandra Andruszczak (III miejsce). Wyróżnienia otrzymały też Julia Korchut i Aleksandra Kozyrska. W kategorii szkół prowadzonych przez ministra rolnictwa i rozwoju wsi nagrodzono: Jakuba Żeliszczaka (I miejsce), Agnieszkę Lipską (II miejsce) i Agnieszkę Dąbską (III miejsce). Patron medialny, czyli czasopismo „Ziarno" przyznało 9 własnych wyróżnień, a redaktor naczelny - Andrzej

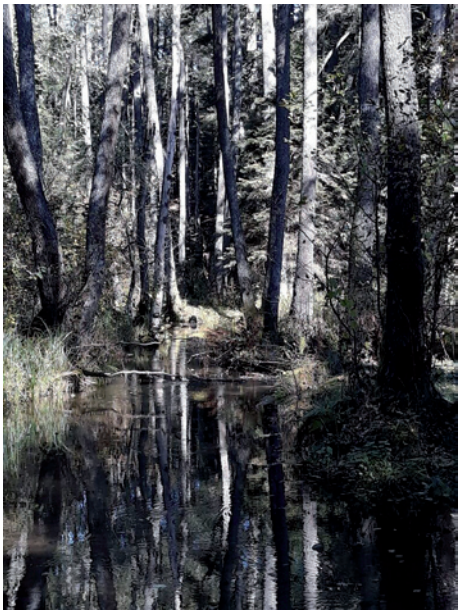

Fot. Angelika Studzińska

Fot. Beata Baran

Fot. Aleksandra Kozyrska

Fot. Agnieszka Lipska

David Misiura - obiecał wszystkim laureatom i osobom wyróżnionym publikację fotografii na łamach pisma. Każdy uczestnik konkursu, niezależnie od wyniku, otrzymał upominek ufundowany przez Polskie Towarzystwo Leśne oraz przez szkołę.

Spotkanie w siennickiej szkole było pełne niespodzianek. Mocnych wrażeń dostarczyła publiczności musztra paradna w wykonaniu wojskowej klasy mundurowej. Pokaz rozpoczął kolejną część programu - prezentację oferty edukacyjnej. Dla licznie zgromadzonej publiczno-

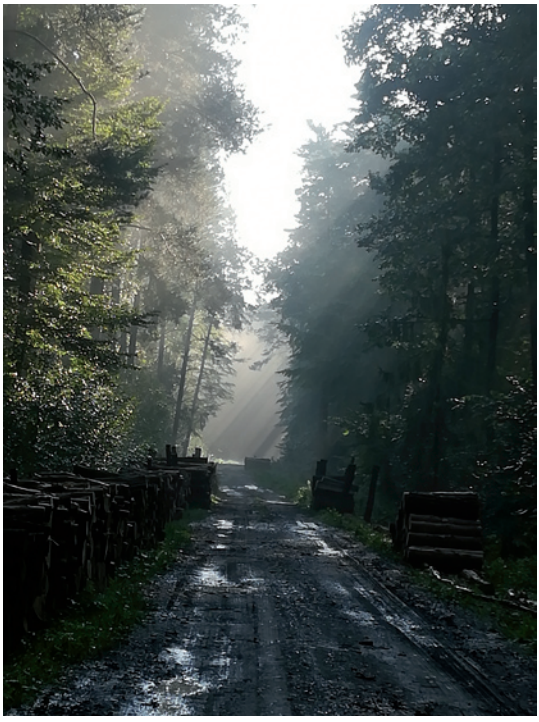

Fot. Jakub Żeliszczak

ści młodzież przygotowała synchroniczny pokaz sztuki kelnerskiej i ćwiczenia z samoobrony. To był tylko początek dnia pełnego wrażeń. Odwiedzający szkołę młodsi uczniowie oraz ich opiekunowie mieli też okazję ćwiczyć strzelanie do celu z broni pneumatycznej, pokonywać samochodowy tor przeszkód, czy też spróbować swoich sił w programowaniu robotów za pomocą aplikacji mobilnych. Wszystko to pod okiem fachowców. W programie znalazł się również pokaz maszyn rolniczych, zajęcia z carvingu, a także konkurs matematyczny i konkurs historyczny.

W poznawaniu kolejnych atrakcji, młodzieży wiernie towarzyszyła szkolna maskotka. Uczniowie zwiedzili szkołę i pracownie przedmiotowe, a także siłownię, internat i warsztaty. Mogli też zasięgnąć informacji przy specjalnie przygotowanych stoiskach Nadleśnictwa Krasnystaw, Stadniny Koni w Białce oraz Mobilnego Centrum Informacji Zawodowej OHP w Chełmie.

„Siennickie Augustynki" przypadły na pierwszy dzień astronomicznej wiosny. To dobra okazja, by zacząć coś nowego, na przykład obudzić w sobie pasję fotograficzną. Kolejny konkurs już za rok.

Monika Nagowska

Andrzej David Misiura

Rozstrzygnięcie Konkursu Kultura

Powiatowe Święto Działacza i Pracownika Kultury, podczas którego następuje rozstrzygnięcie Konkursu Kultura odbyło się 17 maja 2019 roku w Łopienniku Górnym. Uroczystości towarzyszył jubileusz 25-lecia miejscowego Gminnego Ośrodka Kultury. Imprezę prowadzili gospodarze Dariusz Zawada i Mariola Sysa.

XVI edycję Konkursu Kultura rozstrzygnięto w pięciu kategoriach. Zwycięzców wyłoniła kapituła składająca się z przedstawicieli Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie pod przewodnictwem dyrektora dr. Artura Sępocha.

W kategorii Animator Kultury 2018 powiatu krasnostawskiego, nominowani zostali: Elżbieta Nizioł (gm. Izbica), Fundacja im. Leonardy i Gustawa Kiwerskich „Dwór Kultury" (gm. Rudnik) oraz **Marzena Mariola Podkościelna** (gm. Żółkiewka), która zwyciężyła w tej kategorii.

W kategorii Talent Artystyczny 2018 powiatu krasnostawskiego nominowani zostali: Julia Sobstyl (gm. Kraśniczyn), Piotr Jaworski (Krasnystaw) oraz **Klaudia Mazurek** (gm. Siennica Różana) - zwyciężczyni.

Laureatka Marzena Mariola Podkościelna.

Dyrektorzy domów kultury.

Laureat Tadeusz Kiciński w towarzystwie przedstawicieli władz.

Animatorki kultury Dorota Maciejewska i Mariola Sysa.

W kategorii Twórca Kultury 2018 powiatu krasnostawskiego nominowani zostali: Klaudia Kuśmirska (gm. Gorzków), Pracownia „Pod Frasobliwym Aniołem" (gm. Rudnik) oraz **Katarzyna Tokarz** (gm. Kraśniczyn) - zwyciężczyni.

W kategorii Zespół Artystyczny 2018 powiatu krasnostawskiego nominowane zostały: Kabaret „Pod Siwym Włosem" (gm. Żółkiewka), Żeńska Grupa Teatralna Bzite (gm. Krasnystaw), a zwyciężył **Zespół Alternatywy 5** (gm. Łopiennik Górny).

W kategorii Całokształt Działań Artystycznych nominację otrzymali: Feliksa Gorzkowska (gm. Fajsławice), Andrzej Woźniak (gm. Kraśniczyn), a zwyciężył **Tadeusz Kiciński** (przedstawiciel gm. Siennica Różana).

Nagrody i dyplomy wręczył laureatom wicestarosta krasnostawski Marek Nowosadzki i przewodnicząca Komisji Oświaty, Kultury i Kultury Fizycznej Rady Powiatu Ewa Nieścior.

Uroczystość była okazją do wręczenia odznak „Zasłużony dla Kultury Polskiej" przyznanych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego dla Doroty Rybczyńskiej - dyrektor GCK w Siennicy Nadolnej oraz Dariusza Zawady - dyrektora GOK w Łopienniku Górnym. Kolejne wyróżnienia przyznane przez marszałka województwa Jarosława Stawiarskiego otrzymały animatorki kultury z terenu gminy Łopiennik Górny: Dorota Maciejewska i Mariola Sysa.

W ramach obchodów 25-lecia GOK-u w Łopienniku Górnym, podziękowania za współpracę i pamiątkowe gadżety otrzymali dyrektorzy ościennych placówek kultury, a specjalne „Wyróżnienia dla ludzi z pasją" za propagowanie lokalnej kultury otrzymały Sylwia Kiełbasa, Marzena Sobolewska i Barbara Lachowska.

Andrzej David Misiura

Paulina Antoniak

Za nami najbardziej klimatyczna impreza w regionie!

15 czerwca 2019 r. wszystkich spragnionych dobrej zabawy zaprosiliśmy na magiczny wieczór pełen legend, mitów i starodawnych zabaw oraz obrzędów. Wystartowaliśmy już o godzinie 15 w Zaułku Nadrzecznym. Rozpoczęliśmy od warsztatów, pokazów i wykładów, a dla najmłodszych otworzyliśmy strefę zabaw. Od godziny 19 rozpoczęła się część widowiskowo-artystyczna oraz koncerty - w tym roku zagrali Joryj Kłoci Sosnowski.

Na przestrzeni ostatnich lat Palinocka rozrosła się, stając się coraz bardziej popularna i gromadząc coraz liczniejszą grupę osób chcących uczestniczyć w niepowtarzalnym widowisku i doświadczyć nowego wymiaru rozrywki. To już 5 lat - całkiem sporo czasu. W związku z tym impreza zasłużyła na kilka słów podsumowania.

Zaczynaliśmy w 2015 roku pełni obaw i niepewności, od małego plenerowego widowiska. Efekt końcowy przekroczył nasze najśmielsze oczekiwania. Spodobało się Wam. Każdego roku przybywa Was coraz więcej, a my powiększamy palinockowe harce o kolejne, nowe elementy. Niestraszny Wam nawet deszcz, który zaskoczył i nie chciał odpuścić w 2017 roku. Perun się nie ulitował. ;) Imprezę rozłożyliśmy na dwa dni i tym samym zabawa trwała przez cały weekend. Trochę w deszczu, trochę w słońcu. Bardzo miło wspominamy też rok 2016, kiedy zagrały u nas dziewczyny z Kipikaszy, których kariera muzyczna bardzo fajnie, prężnie się rozwija. 2018 rok to piękna pogoda i klimat nie do podrobienia. Czy jest ktoś, kto nie zapamiętał pokazu tańca z ogniem w akompaniamencie chóru „Do Lasu" wykonującego dawne pieśni techniką śpiewu białego?

Organizując Palinockę pod Światowidem, założyliśmy, że stworzymy przestrzeń, w której umożliwimy uczestnikom udział w tradycyjnych sobótkach i zaprezentujemy wydarzenie plenerowe w nowej formie, nawiązując do dawnych regionalnych zwyczajów. Każda Palinocka jest trochę inna. Do stałych i lubianych punktów programu co roku dodajemy nowe. Puszczanie wianków, poszukiwanie kwiatu paproci, mity i legendy, tańce, wspólne palenie ognisk oraz koncerty - to kultowe już filary naszej imprezy. Zagrało już dla nas wiele świetnych zespołów i wykonawców. Wśród nich znaleźli się m.in. Kipikasza, Domy Towarowe, The Broken Knife, Fifidroki, Komische Pilze i Nocne Żule. To właśnie dzięki nim sobótki zyskują niepowtarzalny charakter. W tym roku do tego zacnego grona dołączyli Joryj Kłoci Sosnowski.

Raduje nas niezmiernie Wasze zainteresowanie. Cieszymy się, że dobrze się bawiąc, możemy jednocześnie edukować. Wspaniałe jest to, że chcecie poznawać dawne obyczaje, obrzędy, wierzenia. Jesteście ciekawi, by spojrzeć na historię z trochę innej, niecodziennej strony. Macie otwarte umysły. Widzieć Wasze uśmiechy i radość na twarzach, to nasza największa satysfakcja. Bez Waszego zainteresowania, Palinocka nie miałaby najmniejszego sensu. To dzięki Wam i dla Was nie zamierzamy spocząć na laurach. Będziemy starać się jeszcze bardziej. Dziękujemy Wam - uczestnikom. Jesteście niezastąpieni.

Jesteśmy szczęśliwi, że naszą imprezę możemy rozwijać. Wszystko to dzięki wielu wspaniałym osobom zaangażowanym w organizację i realizację Palinocki. Nie obyłoby się również bez sponsorów, których wsparcie jest nieocenione. W tym miejscu pragniemy serdecznie podziękować wszystkim życzliwym ludziom wspierającym ideę krasnostawskich sobótek. Nie sposób wymienić każdego z osobna, ale wiedzcie, że o Was pamiętamy, doceniamy i jesteśmy niesłychanie wdzięczni - za Wasz wkład, oddanie, za serce.

Paulina Antoniak
Stowarzyszenie Pod Napięciem

Andrzej David Misiura

W lipcu startuje Wakacyjna Akademia Kultury

Gmina Siennica Różana znana jest z interesujących przedsięwzięć artystycznych, a przede wszystkim z aktywności środowiska. Tego roku siennickie Centrum Kultury nie ustaje w swoich działaniach i w okresie 1-14 lipca uruchamia Wakacyjną Akademię Kultury. Zajęcia, jak przystało na uczelnię, odbędą się w kilku kierunkach, a co najciekawsze - w różnorodnej formie.

Miłośnicy plastyki wezmą udział w warsztatach z zakresu linorytu, a druga grupa - w plenerze malarskim, którego nowatorskim pomysłem jest praca w dwuosobowych zespołach składających się z przedstawiciela seniorów i przedstawiciela młodzieży.

Melpomena - muza teatru - ma również swoją propozycję skierowaną głównie do młodzieży. Zajęcia będą się odbywały pod kierunkiem doświadczonego reżysera i scenografa znanego w środowisku ze współpracy m.in. z Teatrem Pokoleń. Uszyte będą również kostiumy teatralne, które można będzie podziwiać na specjalnej prezentacji.

Zainteresowani X muzą, czyli filmem i fotografią, mają możliwość poznać tajniki tradycyjnej fotografii i filmowania z uwzględnieniem artystycznego obrazowania wybranych tematów.

Kolejne zajęcia odbędą się w zakresie dziennikarstwa i będą kontynuacją działającej niegdyś w Siennicy Różanej, Wakacyjnej Akademii Reportażu (2009-2013) prowadzonej przez nieodżałowanego Franciszka Piątkowskiego (1946-2016). Uczestnikami akademii ma być przede wszystkim młodzież studencka, która niezależnie od tematyki historyczno-regionalnej będzie miała możliwość tworzyć reportaże zarówno literackie, fotograficzne czy filmowe z życia Wakacyjnej Akademii Kultury. Plonem będzie jednocześnie ciekawa i oryginalna dokumentacja. Ponadto wszelkie aktualności Wakacyjnej Akademii Kultury również będą publikowane przez studentów na specjalnie powstałej stronie internetowej.

W trakcie trwania WAK odbędzie się uroczyste spotkanie inauguracyjne, a na półmetku - spektakl i pokazy teatralne. Projekt zakończy festyn w amfiteatrze, z udziałem zespołów estradowych. Towarzyszyć mu będą tzw. dmuchańce i inne zabawy dla dzieci. W sąsiedztwie, na wystawie plenerowej, eksponowany będzie plon warsztatów w postaci obrazów, linorytów i fotografii. Natomiast przed końcem wakacji ukaże się pamiątkowy album z pracami, prezentujący - oprócz wystawionych prac - również reportaże literackie.

NARODOWE CENTRUM KULTURY

Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura – Interwencje 2019”

Projekt Wakacyjna Akademia Kultury realizowany jest przez Centrum Kultury w Siennicy Różanej w ramach programu Kultura-Interwencje zarządzanego przez Narodowe Centrum Kultury.

Andrzej David Misiura

Elżbieta Patyk

Noc Jurija w Bibliotece

12 kwietnia 2019 r. Biblioteka Powiatowa była jednym z kilkudziesięciu miejsc na świecie i jednym z czterech w Polsce, oprócz Wrocławia, Białegostoku i Gdańska, gdzie miłośnicy astronomii z Lublina, Żółkiewki, Bończy i Krasnegostawu brali udział w wydarzeniu pod nazwą Noc Jurija - *Yuri's Night*. Celem tej międzynarodowej akcji, zapoczątkowanej w Stanach Zjednoczonych, jest popularyzacja osiągnięć lotów kosmicznych. Ponadto 12 kwietnia obchodzony jest też Międzynarodowy Dzień Załogowych Lotów Kosmicznych (ustanowiony przez ONZ w 2011 r.) i Dzień Kosmonautyki (od 1962 r.). Współorganizatorem imprezy było Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii w Lublinie. Na początek ciekawą prelekcję wzbogaconą prezentacją multimedialną na temat lotu pierwszego człowieka w kosmos wygłosił Wiesław Krajewski. 12.04.1961 r. Jurij Gagarin jako pierwszy kosmonauta okrążył Ziemię. Mogliśmy zobaczyć okolicznościowe koperty, znaczki oraz

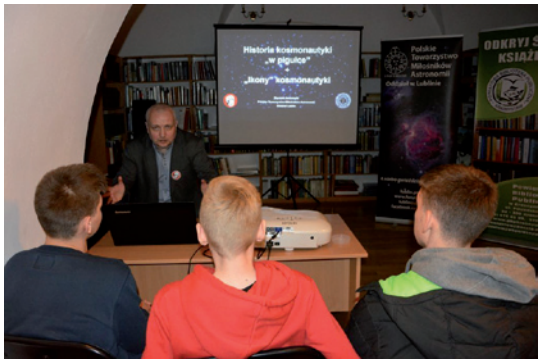

nagłówki gazet z całego świata donoszące o tym niezwykłym wydarzeniu. Na wypadek, gdyby Gagarin sam nie mógł polecieć, miał przygotowanego dublera. Statek kosmiczny Wostok 1 był bardzo niewielki i ledwie pomieścił Gagarina, który mógł tylko siedzieć w fotelu. Ponieważ sam lot przebiegał automatycznie i był cały czas sterowany z Ziemi, sam kosmonauta nie musiał niczego dotykać na konsoli z przyrządami. Rakieta, która wyniosła statek w przestrzeń kosmiczną wystartowała z kosmodromu Bajkonur. Po okrążeniu Ziemi, na wysokości 7 km pilot katapultował się i wylądował na spadochronie kilkadziesiąt kilometrów dalej niż przewidywano. Wszystko związane z tym lotem było tajne. Na spadochronie wylądował też sam statek kosmiczny. Poznaliśmy ciekawostki związane z tym niezwykłym lotem. Ponieważ Gagarin zdawał sobie sprawę z ryzyka, napisał list pożegnalny do swojej żony. Dla prasy przygotowane były trzy zalakowane koperty. Pierwsza z nich zawierała informacje, gdyby wszystko przebiegło zgodnie z planem, druga - gdyby wydarzyło się coś nieprzewidywalnego i trzecia na wypadek katastrofy. Udany lot zapoczątkował nową erę w badaniach

kosmicznych. Na Placu Czerwonym zorganizowano wielką fetę. Potem sam Gagarin odbył ogólnoświatowe tournée. Był entuzjastycznie witany na wszystkich kontynentach, stawiano mu pomniki, a jego imieniem nazywano instytucje i ulice. Decyzją najwyższych władz radzieckich Gagarin i jego rodzina otrzymali między innymi samochód, dom z wyposażeniem, ubrania i pieniądze. Zostało to szczegółowo wymienione w tajnym rozporządzeniu najwyższych władz ZSRR.

W 20. rocznicę lotu pierwszego człowieka w kosmos zdarzyło się również coś niezwykłego. 12 kwietnia 1981 r. wystartowała Columbia, pierwszy prom kosmiczny, zwany też wahadłowcem. Ten duży statek kosmiczny wykorzystywany był potem wielokrotnie do wynoszenia na orbitę oraz sprowadzania z orbity sztucznych satelitów i dużych ładunków. Cechą charakterystyczną wahadłowców jest lądowanie na pasie startowym lotniska, podobnie jak samoloty. Prom Columbia zbudowany na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych został przetransportowany na Florydę na grzbiecie dużego boeinga. Jego start z przylądka Canaveral wzbudził na całym świecie wiele emocji i obserwowało go ponad miliard ludzi. W chwili wejścia na orbitę poruszał się z prędkością 7 km na sekundę, w czasie lotu prom okrążył Ziemię 37 razy. Lądowanie odbyło się 14 kwietnia 1981 r. o godzinie 20:20 czasu polskiego. Wylądował na bieżni 23 Edwards AFB w Kalifornii. Jego misja trwała 2 dni, 6 godzin, 20 minut i 53 sekundy. Dwa wielkie wydarzenia, jakimi były pierwszy lot człowieka w kosmos i lot pierwszego wahadłowca umożliwiły między innymi powstanie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej czy teleskopu kosmicznego Hubble'a.

Z kolei Zbigniew Jankowski z PTMA Lublin w swoich trzech wystąpieniach opowiedział o wielkościach i odległościach w Układzie Słonecznym oraz o historii i podstawach kosmonautyki. Słowo „kosmos" pochodzi ze starożytnej Grecji i oznacza wszystko, co nas otacza. Natomiast przestrzeń kosmiczna to wszystko, co znajduje się poza Ziemią. Amerykańskie siły powietrzne przyjęły, że przestrzeń zaczyna się na wysokości 80 km, natomiast w Europie przyjęto odległość 100 km i lot powyżej tej wysokości uważany jest już za lot kosmiczny. Zapoznaliśmy się ze znaczeniem kilku pojęć. Kosmonautyka to działanie poza Ziemią.

Prędkość orbitalna zależy od masy planety i wysokości orbity. Prędkość orbitalna stacji kosmicznej wynosi 7,5 km na sekundę. Natomiast 1 km na sekundę porusza się Księżyc. Orbity dzielą się na niskie (do 160 km), średnie (od 2000 km do 36 000 km) i wysokie. Międzynarodowa Stacja Kosmiczna unosi się na wysokości ok. 400 km, a jej kąt nachylenia względem równika wynosi 51,7º. Widzimy ją jako poruszającą się jasno świecącą gwiazdę, w odróżnieniu od samolotów, których światło pulsuje. Satelity obserwacyjne czy szpiegowskie utrzymywane są na niskiej orbicie. Na orbitach wysokich - geostacjonarnych, znajdują się satelity komunikacyjne i są one w stanie obsłużyć całą Ziemię. Okres obrotu takiego satelity równa się okresowi obrotu Ziemi i cały czas znajduje się on w tym samym punkcie nad Ziemią i każda antena satelitarna zawsze skierowana jest w stronę satelity geostacjonarnego. Poznaliśmy jak porusza się statek kosmiczny, który wyposażony jest w silniki startowe i silniki manewrowe. Zmiana orbity następuje za pomocą odpowiedniego uruchamiania silników i manewrowania nimi. Poznaliśmy zasady lądowania na Ziemi statku lub promu kosmiczne-

go. Można było pokierować promem kosmicznym na symulatorze i spróbować bezpiecznie wylądować na Ziemi w Stacji Sił Powietrznych Cape Canaveral, co niektórym się udawało.

W międzyczasie na gości czekało wiele atrakcji. Można było obejrzeć teleskopy, czy też zrobić sobie zdjęcie w hełmie astronauty. Niewątpliwą atrakcją dla dzieci i dorosłych było mobilne planetarium Astropark. W czasie trzech godzinnych seansów widzowie odbyli wirtualne podróże do odległych zakątków Wszechświata, zobaczyli planety, gwiazdy i konstelacje, odległe galaktyki, cofnęli się w czasie do starożytnego Egiptu czy odbyli podróż na Marsa. Obraz wyświetlany na kopule wzbogacony był profesjonalnym i bardzo ciekawym komentarzem prowadzących. Wieczorem była też okazja zobaczyć przez teleskop Księżyc. Już zapraszamy za rok, na kolejną ciekawą Noc Jurija.

Elżbieta Patyk

rys. Robert Znajomski

Elżbieta Patyk

W mocy krzyża

Ksiądz Henryk Kapica od 18 lat jest proboszczem parafii pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. W najnowszej książce przytacza interesujące wydarzenia z czasu swojej duszpasterskiej posługi w sąsiednim miasteczku. Wspomina, gdy w trzecim roku kapłaństwa został skierowany do Rejowca Fabrycznego, gdzie w niełatwych latach 1975-1981 zakładał parafię Podwyższenia Krzyża Świętego i budował kościół.

7 maja w Bibliotece Powiatowej w Krasnymstawie spotkał się z czytelnikami i miłośnikami historii, żeby zaprezentować swoją książkę „W mocy krzyża". W czasie promocji mówił, że jej napisanie kilka lat temu zostało zainspirowane przez materiały Instytutu Pamięci Narodowej. Dokumenty wykorzystane w publikacji są źródłem historii związanej

z powstaniem parafii w Rejowcu Fabrycznym. Są one także świadectwem zmagania księdza i wspólnoty wiernych z systemem totalitarnym, w którym nie było miejsca na wiarę i Boga. Autor swoją publikację traktuje jako hołd i dziękczynienie wobec tych, którzy wspólnie z nim tworzyli dzieje parafii i miasta. Przypomina zdarzenia i ludzi, którzy wnieśli wielki wkład w powstanie ośrodka sakralnego, a było to 80% rejowieckiego społeczeństwa. Wspominał, że pomimo dywersyjnej działalności wielu osób, gdy chodziło o budowę kościoła, zarówno z terenu miasta, jak i okolic, w czasie wzmożonych nacisków ideologicznych, aż ponad dwa tysiące mieszkańców nie bało się złożyć swojego podpisu

pod petycją domagającą się wydania pozwolenia na budowę kościoła. Było to świadectwo wiary, odpowiedzialności za sprawy Boże i znak wielkiego zaufania mieszkańców do duszpasterza. W zasobach Służby Bezpieczeństwa znalazło się ponad 100 dokumentów skierowanych przeciwko księdzu, raportów samych pracowników SB i donosicieli, które zostały zniszczone pod koniec PRL-u przez Wydział Spraw Wewnętrznych. Kilka z nich ocalało i znalazło się w publikacji, jak np. postanowienie z 1986 r. o zastrzeżeniu wyjazdu księdza Kapicy do wszystkich krajów świata. W walce o kościół w Rejowcu Fabrycznym niezwykłym wsparciem dla księdza byli biskupi, zarówno ks. biskup Bolesław Pylak, jak i biskup pomocniczy Zygmunt Kamiński, który prowadził kilka razy rozmowy z wojewodą i dyrektorem do spraw wyznań. Niezwykłą pomocą byli też nieocenieni mieszkańcy Rejowca Fabrycznego. Wspaniali ludzie, którzy pomogli najpierw przebudować budynek gospodarczy na kaplicę, zapewniali byt materialny i bronili dobrego imienia księdza. Podczas budowy kościoła parafianie ofiarowali tysiące dniówek pracy, zebrali olbrzymie ofiary finansowe, by dzieło kościoła się urzeczywistniło. Bezcenną wartością, która zrodziła się przy staraniach o budowę kościoła było ożywienie życia religijnego, integracja społeczna i duchowa. Dlatego też publikacja zawiera kronikę parafii w Rejowcu Fabrycznym w latach 1994-2001, czyli do końca pobytu autora na stanowisku proboszcza parafii, oraz „Słownik ludzi zaangażowanych w budowę kościoła i tworzenie nowej parafii". Inną istotną część książki stanowi opis sylwetek „nadzwyczajnych parafian", którzy szczególnie zapadli w pamięć księdzu dziekanowi. Ciekawym fragmentem jest opis programu ideowego kościoła,

począwszy od genezy nazwy, poprzez znaczenie ulokowania w kościele kaplic, aż po symboliczne elementy znajdujące się w bezpośrednim otoczeniu kościoła. Druga część publikacji zawiera okruchy z historii Rejowca Fabrycznego i wsi znajdujących się w jego obecnych granicach, które autor zdobył, sięgając do różnych źródeł. Czytelnik ma szansę zapoznać się między innymi z dziedzictwem wsi Stajne.

Ks. Henryk Kapica „W mocy krzyża. Powstanie Parafii w Rejowcu Fabrycznym. Rejowiec Fabryczny – okruchy historii", Wydawnictwo POLIANNA, Krasnystaw 2018, ss. 384.

Słowa uznania wobec autora skierowali przedstawiciel władz samorządu terytorialnego. Mirosław Księżuk odczytał list gratulacyjny od poseł Teresy Hałas. Słowa z życzeniami dalszej pracy twórczej przekazał starosta Andrzej Leńczuk. Do życzeń dołączyli się: wiceprzewodnicząca Rady Powiatu Justyna Przysiężniak, przewodnicząca Komisji Oświaty Ewa Nieścior i naczelnik Wydziału Oświaty Lidia Jurkiewicz. Gratulacje złożyli burmistrz Rejowca Fabrycznego Stanisław Bodys i przewodniczący Rady Miasta Robert Szwed oraz liczni goście obecni na spotkaniu.

Wspomnieniom księdza Kapicy towarzyszyła prezentacja zdjęć, jakie znalazły się w książce. Na koniec zainteresowani mogli nabyć wydawnictwo i otrzymać od autora autograf z dedykacją. Zapraszamy do interesującej lektury!

Elżbieta Patyk

Ewa Magdziarz

„Filmoteka Szkolna - w krainie dziecięcej wyobraźni” w „Norwidzie”

Konferencja filmoznawcza dla nauczycieli, wychowawców świetlic i bibliotekarzy „Filmoteka Szkolna w szkole podstawowej - w krainie dziecięcej wyobraźni” odbyła się 29 marca 2019 r. w Pracowni Filmoteki Szkolnej w II Liceum Ogólnokształcącym im. C.K. Norwida w Krasnymstawie. Prelegentami spotkania byli Wędrujący Filmoznawca Filmoteki Szkolnej dr Karol Jachymek i Lider Filmoteki Szkolnej Ewa Magdziarz. Wydarzenie zostało zorganizowane w ramach programu Filmoteka Szkolna realizowanego przez Filmotekę Narodową - Instytut Audiowizualny przy wsparciu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

Koordynatorem konferencji była Ewa Magdziarz - nauczyciel „Norwida”. W organizację spotkania włączyła się także dyrektor Anna Antyga. Celem konferencji było popularyzowanie Filmoteki Szkolnej i edukacji filmowej w szkole podstawowej. W spotkaniu wzięli udział nauczyciele z Krasnegostawu - ze Szkoły Podstawowej nr 3, Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4, Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, szkół podstawowych w Małochwieju Dużym, Kraśniczynie, Orłowie Drewnianym, Siennicy Nadolnej, Jaślikowie, Siedliskach Drugich, Tarzymiechach, Niepublicznej Szkoły Podstawowej im. Alberta Einsteina w Lublinie. Na początku konferencji Ewa Magdziarz zaprezentowała informacje dotyczące programu Filmoteka Szkolna oraz czterech nowych lekcji tematycznych przeznaczonych dla nauczy-

cieli klas I-III, IV-VI, wychowawców świetlic oraz nauczycieli-bibliotekarzy. Trzeci pakiet obejmuje m.in. następujące lekcje: „ABC animacji”, „Przewodnicy naszego dzieciństwa”, „Człowiek i świat”, „Między słowem a obrazem”. Liderka zachęcała także do korzystania z zasobów Filmoteki Szkolnej przydatnych w praktyce szkolnej na różnorodnych zajęciach. Następna część konferencji prowadzona była przez Karola Jachymka, który w wykładzie dotyczącym pierwszych kroków w świecie filmu zaprezentował strony oraz filmy dla dzieci i młodzieży związane z podstawami programowymi nauczania różnych przedmiotów. Przedstawił także opracowania oraz dobre praktyki związane z edukacją filmową, do zastosowania w młodszych klasach szkoły podstawowej. Karol Jachymek omówił również podstawowe założenia filmoterapii w szkole. W części warsztatowej prowadzący zaproponował ciekawe ćwiczenia, zadania i praktyczne działania dla klas I-III oraz IV-VI z wykorzystaniem klasycznych polskich filmów animowanych: „Gapiszon ogrodnikiem” i „Baśń o korsarzu Palemonie” w reż. Jerzego Kotowskiego, „Przygody rycerza Szaławiły” w reż. Edwarda Sturlisa oraz „Maszyna” w reż. Daniela Szczechury. Filmoznawca udostępnił także nauczycielom karty pracy do napisania scenariusza, wykonania storyboardów oraz materiały do storytellingu. Dr Jachymek pokazał, w jaki sposób można stworzyć animacje, wykorzystując do tego proste zabawki optyczne, np. taumatrop, fenakistiskop, zoetrop, praskinoskop. Prowadzący podał również przykłady aplikacji do wykonania gifów.

Na zakończenie spotkania nauczyciele otrzymali zaświadczenia uczestnictwa w konferencji i materiały promocyjne przekazane przez Filmotekę Szkolną.

Ewa Magdziarz - Lider Filmoteki Szkolnej

Irena Kulik

Uroczystości w Dniu Matki w dwu pięknych miastach: w Kraśniku i w Krasnymstawie

Niezapomniane chwile w Dniu Matki miały miejsce w dwu „krasnych" miastach na Lubelszczyźnie. Pięknie, że jest kultywowana tradycja modlitwy śpiewanej do Najświętszej Maryi Panny, której symbolem jest kwiat białej lilii - prześlicznej Matki Jezusa, bo każda Matka - to przede wszystkim - nowe życie.

26 maja w godzinach popołudniowych po mszy św. w sanktuarium maryjnym w Kraśniku odbył się kolejny niezapomniany Koncert Pieśni Maryjnych pod patronatem burmistrza miasta Wojciecha Wilka. Zorganizowali uroczystość: Wiesława Lendzion - przewodnicząca Rady Seniorów w Kraśniku oraz ksiądz dziekan Jerzy Zamorski. Wzięły w niej udział: chóry, zespoły wokalne oraz instrumentalne, soliści, orkiestra dęta. Wykonawcy przybyli z różnych zakątków Lubelszczyzny: Radzynia Podlaskiego, Biłgoraja, Lublina, Krasnegostawu oraz pobliskich - ze Sróży, Szastarki, jak również z Kraśnika. Słowem wstępnym oraz szczegółowymi informacjami na temat wykonawców i historii wykonywanych utworów podzielił się proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W większości zabrzmiały popularne pieśni maryjne, takie jak: „Dobra Matko" czy „O Tyś, co świata" oraz o charakterze patriotycznym „Bogurodzica". Jednak najczęściej wykonano słynny utwór Alicji Gołaszewskiej „Czarna Madonna" w formie granej przez orkiestrę dętą oraz przez duet (mama - skrzypce i syn - klawisze), jak również w formie śpiewanej przez zespoły. Widownia nagrodziła szczególnymi brawami występy chórów: kameralnego *Canticum Canticorum* z Kraśnika oraz mieszanego, który działa przy Domu Kultury w Krasnymstawie.

Natomiast po wieczornym nabożeństwie o godzinie 19 w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie odbył się „Koncert Gloria Vitae Matkom" w wykonaniu słynnej piosenkarki Edyty Geppert, który zorganizowało Stowarzyszenie „Gloria Vitae" w Krasnymstawie pod patronatem honorowym wicemarszałek sejmu Beaty Mazurek oraz poseł Teresy Hałas, jak również Urzędu Miasta Krasnystaw. Przepiękne utwory poezji śpiewanej w charakterze nastroju sentymentalnego ze stopniowym przejściem do wesołego, a szczególnie takie, jak: „Nie żałuję" czy „Och życie, kocham cię nad życie" na długo pozostaną we wspomnieniu miłośników twórczości wybitnej artystki. Zgromadzona widownia w półcieniach świątyni, pod koniec długiego solowego występu nie szczędziła braw i owacji na stojąco, natomiast ksiądz prałat Henryk Kapica w słowach podziękowania za tak wspaniały występ, określił artystkę, że jest dobrym aniołem. Piosenkarce serdecznie podziękowali obecni przedstawiciele władzy oraz starosta krasnostawski Andrzej Leńczuk - poprzednio wieloletni organizator dorocznych pięknych koncertów „Gloria Vitae".

dr Irena Kulik

Edyta Geppert
(pobrane ze strony Facebooku poseł Teresy Hałas).

Edyta Geppert (źródło: www.krasnystaw-powiat.pl).

Irena Teresa Kulik

Gawryłowowie w mieście pod dwiema rybami

29 kwietnia 2019 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie odbył się wernisaż fotografii lekarza, regionalisty i miłośnika krajobrazów - dra Leszka Janeczka pt. „Kochajmy Krasnystaw - miasto jabłonkowe". To już jego czwarta wystawa w tej placówce od 1996 roku. Obecnie autor zaprezentował zdjęcia przeważnie z odnowionej starówki Krasnegostawu, jego panoramy widzianej od strony obwodnicy oraz częściowo z pobliskich okolic, jak Stadnina Koni w Białce czy ruiny renesansowego zamku Pawła Orzechowskiego w Krupem. Celem wystawy jest przybliżenie mieszkańcom, a szczególnie młodemu pokoleniu krasnostawian uroku małej ojczyzny - Krasnegostawu, który przed II wojną światową pięknie opiewał Józef Czechowicz w wierszu pt. „Prowincja noc" - stąd podtytuł wystawy „miasto jabłonkowe", zasugerowany przez małżonkę dra Leszka Janeczka - Magdalenę - przeczytanym przez autorkę artykułu, a także wiersze z własnych zbiorów oraz krasnostawskich nieżyjących twórców liryki: Anny Kicińskiej oraz Edwarda Franciszka Cimka.

W słowie wstępnym dr Leszek Janeczek podkreślił, że jego wystawa jest kontestacją do pesymistycznych słów, które padły z ust młodzieży w trakcie spektaklu pt. „Droga do kosmosu wiedzie przez Gawryłowa". Dlatego nasuwa się pytanie, dlaczego młode pokolenie nie widzi tego uroku rodzinnego miasta, które utrwalił w fotografii autor wystawy? Czyżby współczesny materializm stał się dominantem nad tym, co ma walory historyczne i duchowe? Na te pytania możemy uzyskać odpowiedź, sięgając do historii życia Jadwigi i Leonida Gawryłowów, którzy byli przybyszami w Krasnymstawie, ale tutaj odnaleźli swoje szczęście, tutaj najlepiej się czuli pod słońcem. Kochali krasnostawian i to miasto pełne nadwieprzańskiej zieleni, gdzie spędzali razem każdą możliwą wolną chwilę.

Pan Leonid urodził się w 1901 roku w Sankt Petersburgu jako trzecie dziecko w domu malarza cerkiewnego Aleksieja Gawryłowa. Jako młody człowiek nie miał łatwej drogi życiowej. Zawierucha bol-

szewicka zgładziła jego rodziców i dwóch starszych braci. W 1917 roku - rewolucja i ucieczka z rodzinnego miasta na północ, do krainy puszczy i jezior, a stamtąd zawędrował w 1920 roku na zachód, na ziemie polskie, do miasta z dwiema rybami w herbie. Przetrwał tyfus plamisty, gruźlicę płuc, choroby przewodu pokarmowego i systemu nerwowego, które w odpowiednim stopniu sam wyleczył, a gruźlicę - całkowicie metodą jogi, za co był wdzięczny Matce Bożej, która w widzeniu go powiadomiła, że będzie żył, ale ma pomagać bezinteresownie. Możliwe dlatego w wieku 27 lat rozpoczął samokształcenie, obładowując siebie książkami z zakresu: seansów spirytystycznych, ćwiczeń według książki Wincentego Lutosławskiego „Rozwój potęgi woli przez psychofizyczne ćwiczenia", głodówki wg metody Suwerowa itp. Z wykształcenia był felczerem, znał się na medycynie niekonwencjonalnej, na ziołolecznictwie, jak również na jodze, którą poznał z książki pt. „Leczenie gruźlicy metodą jogów hinduskich", zakupionej w księgarni Zygmunta Pomarańskiego. Rozpoznawał schorzenia różnych organów na podstawie układu tęczówek wg starej metody węgierskich doktorów Peczely'ego i Liliequsta oraz stawiał diagnozy z paznokci. Do tego posługiwał się znajomością numerologii, astrologii, ezoteryki, chiromancji i radiestezji. Przepowiadał przyszłość oraz podawał charakterystykę jednostek na podstawie szczegółowych danych osobowych: godziny, daty, miejsca urodzenia, imion nadanych na chrzcie i nazwiska panieńskiego. Był nadzwyczajnym psychologiem i znawcą ludzkiej duszy. Stosował leczenie metafizyczne. Stawiana przez niego diagnoza zazwyczaj sprawdzała się w stu procentach, a sposób leczenia często podnosił ciężko chorego pacjenta na nogi w krótkim czasie. Początkowo, zanim podjął się lecznictwa, zatrudniał się jako rysownik, tworząc laurki. Pierwszą „przychodnią", gdzie przyjmował dziesiątki chorych, był pokoik na poddaszu przy ul. Mokrej, przemianowanej z inicjatywy Miejskiej Rady Narodowej w Krasnymstawie 30 czerwca 1983 roku na ul. Leonida Gawryłowa. Po latach zamieszkał z żoną przy ulicy Okrzei w dwupokojowym mieszkaniu w bloku, gdzie nadal przyjmował pacjentów.

Z natury był społecznikiem uczulonym na ludzką biedę, dlatego już w latach trzydziestych minionego wieku organizował zbiórki pieniędzy, odzieży i żywności dla bezrobotnych i pokrzyw-

dzonych. W czasie II wojny światowej działał w konspiracji, wspomagając Bataliony Chłopskie i wszystkie armie walczącej Polski. Przez dłuższy czas był jedynym lekarzem w Krasnymstawie. Od 1945 roku był kierownikiem ośrodka zdrowia w Kraśniczynie oraz pełnił funkcję lekarza w Zakładzie dla Nieuleczalnie Chorych w Surhowie. Również pracował w higienie szkolnej, opiekował się zdrowiem dzieci w szkołach w mieście i w okolicznych miejscowościach powiatu krasnostawskiego. Za środek lokomocji służył mu rower, później motor. Jako człowiek o wielkim sercu, był skromny, dostępny dla wszystkich i nadzwyczaj sumienny. Udzielał porad każdemu potrzebującemu, jak również osobom ówczesnej władzy czy biskupowi z Lublina, gdyż ludzi nie dzielił, wierzył w ich naturalną dobroć, nawet wtedy, gdy w 1977 roku został trzykrotnie pobity, ponieważ nie wszystkim podobało się to, co robił i to, jakim był, bo nie pobierał opłat od pacjentów, jeżeli jednak były ofiarowywane środki - przekazywał je na cele charytatywne, wysyłał paczki studentom. Nie obyło się bez nieporozumień z powodu ludzkiej zazdrości, kiedy po 16 miesiącach pracy w służbie zdrowia na wniosek kierownika Powiatowego Ośrodka Zdrowia został zwolniony, bo nie był lekarzem, a tylko felczerem. Nigdy się nie załamał, tylko nadal służył bezinteresownie każdemu potrzebującemu człowiekowi, jak sam to tłumaczył, chcąc zrekompensować krzywdy wyrządzone przez Rosję narodowi polskiemu, gdyż uważał, że miłość do bliźniego, czynienie dobra przekute na czyn, czyn będący ofiarą na ołtarz powszechnego DOBRA - oto Narodzenie Chrystusa w sercu człowieka.

W latach pięćdziesiątych wysyłał charytatywne paczki dla ubogich studentów. Los tak chciał, że jedna z nich z listem trafiła w ręce przyszłej małżonki Jadwigi, która była studentką Akademii Medycznej w Warszawie. Pochodziła z przedwojennego Lwowa, gdzie wychowywała się w inteligenckiej rodzinie. Druga wojna światowa zastała ją tuż po maturze. W czasie okupacji zginął starszy brat, a ją z rodzicami i siostrą rozdzielono i wywieziono do obozu do Niemiec. Niestety, to negatywnie odbiło się na jej zdrowiu. Pierwsze zauroczenie w przyszłym małżonku zrodziło się w sercu Jadwigi na spacerze w Krasnymstawie, kiedy pewien przechodzeń uklęknął przed Leonidem Gawryłowem i z modlitwą na ustach dziękował za cudowne uzdrowienie. Pobrali się tutaj, w Krasnymstawie 25 maja w 1957 roku. Początki małżeństwa były na odległość, pisali do siebie wiele czułych listów pełnych wiary, nadziei i miłości, gdyż pani Jadwiga kontynuowała studia w Warszawie, później w Lublinie, które ukończyła 23 maja 1960 roku. Dopiero wtedy zjechała do męża i podjęła pracę lekarza szkolnego w Krasnymstawie. Wspólnie również prowadzili własną praktykę lekarską, gdyż przekazał jej swoją wiedzę leczniczą. W 1965 roku odwiedziła w USA odnalezionych po latach rodziców i siostrę z rodziną. Była nieodzowną towarzyszką i wsparciem swojego męża do ostatniej chwili jego życia. Ich małżeństwo było oparte na prawdziwej miłości do ludzi i Boga. Ciepło, serdeczność, troska o każdego, bezinteresowność - to cechy, dzięki którym zyskiwali wielu przyjaciół. Spoczęli we wspólnym grobie na cmentarzu w Krasnymstawie, gdzie na pomniku widnieje napis:

Leonid Gawryłow
zmarł 23 marca 1983 r.
Pokój Jego Duszy
Człowiek o wielkim sercu, pełnym ofiary, miłości i poświęcenia, głoszącym pieśń ofiarną dla wszechmogącego Boga i Jego odwieczna małżonka Jadwiga zmarła w roku 2002.

dr Irena Kulik

Jadwiga i Leonid Gawryłowowie, 1957 rok.

Opracowanie na podstawie: A.D. Misiura (oprac.), *Gdy mistrz odchodzi. Wspomnienia o Leonidzie Gawryłowie 1901-1983*, Mała Oficyna Wydawnicza „Elipsa", Krasnystaw 1983.

I. Iwańczyk, *Leonid Gawryłow - lekarz, mistyk, filozof*, [w:] „Nestor" Czasopismo artystyczne, 4(30)2014, Krasnystaw, ss. 17-27.

Stefan Ciechan

Twórcy wieku niepodległości. Rzeźbiarz Józef Ciechan - cz. II

Okres siennicki

Po wspaniałym „zakopiańskim okresie", w roku 1930 Józef Ciechan wraca do rodzinnej Siennicy Różanej. Po śmierci ojca w 1931, zostaje tylko z matką. Wieś biedna, mama - wiejska krawcowa, nie mają ziemi, majątku, ledwie „wiążą koniec z końcem". Ale Józef Ciechan jest ambitny, bardzo pracowity, wiele już umie. Widział bogate Zakopane, Kraków, Poznań. Chce, musi poprawić warunki życia matki i swoje. Ma kilka rzeźbiarskich dłut do drewna (wówczas były drogie i trudne do zdobycia). Dłuta do rzeźby w kamieniu wykonuje wspólnie z miejscowym kowalem. Otwiera „Artystyczną Pracownię Snycersko-Rzeźbiarsko-Kamieniarską".

Są pierwsze zlecenia, np. drewniana chrzcielnica do kościoła w Żdżannem (1932), popiersie Józefa Piłsudskiego - gips polichromowany (1934), ołtarz z rzeźbą Chrystusa do kaplicy szpitalnej w Krasnymstawie - drewno modrzewiowe (1934), rzeźba Chrystusa (wys. 180 cm) do Grobu Wielkopiątkowego w kościele św. Trójcy w Krasnymstawie - drewno gruszkowe (1935), popiersie Józefa Piłsudskiego - piaskowiec (1937).

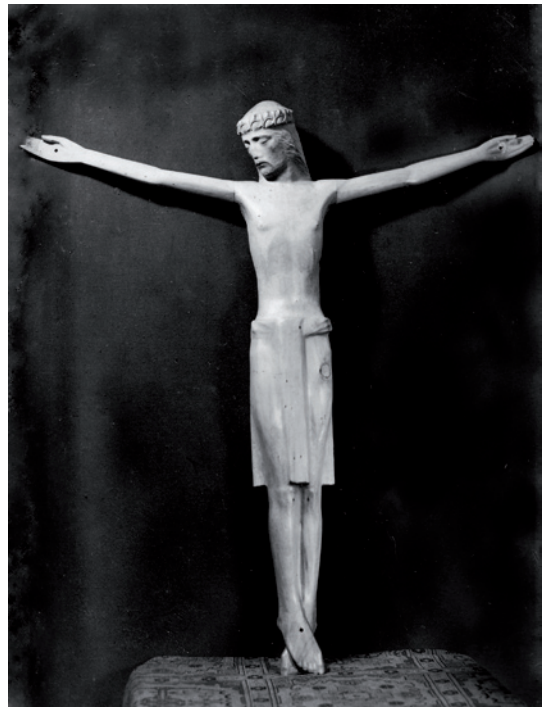

O pracach tych, które traktuje jako działania twórcze, pisze w pamiętniku. W pamiętniku, tylko „w pół zdania" wspomina o wykonywanych przez siebie w tym czasie kamiennych nagrobkach cmentarnych. Być może traktował je jako prace wyłącznie zarobkowe bez wartości artystycznych, z czym dzisiaj, szczególnie po latach, gdy dodatkowo nabyły wartości zabytkowej, nie mogę się zgodzić. Na cmentarzu w Siennicy odnalazłem 7 nagrobków, których twórcą był mój ojciec. W domowym archiwum fotografii (ojciec fotografował) są 4 zdjęcia świeżo ukończonych. Mimo, że żaden z nich nie ma sygnatury ani daty powstania, są z pewnością pracami Józefa Ciechana, mają wspólne cechy charakterystyczne.

Cechy wspólne: materiał - piaskowiec, typ nagrobka - (w moim domu nazywano je „rabatkami"), forma pomnika, dekoracja, bardzo charakterystyczne liternictwo. Rabatka - nagrobek „rabatkowy", to rozwój, ewolucja grobu ziemnego. Miejsce pochówku oznaczono wysokim 40-50 cm, grubym na 20-30 cm betonowym, rzadziej kamiennym obramowaniem, wewnątrz którego sadzono kwiaty, rośliny, czasami krzewy. Bywało, że funkcję obramowania pełniło 4-6 słupków o wys. 50-60 cm połączonych metalowym łańcuchem lub prętem. W „głowie" nagrobka umieszczany był pomnik wysokości 150-200 cm. Składał się on z 2 do 5 elementów: cokołu, pionowej płyty z inskrypcją, na tych elementach stawiany był krzyż wzbogacany elementami ciesiółki. Kiedy zakończenie płyty inskrypcyjnej było łukowate, dół krzyża flankowały kamienne kliny. Podobne kliny, które „udają", że łączą poziomą z pionową belką krzyża, występują niemal we wszystkich pomnikach. Jego tył i boki wzbogaca rustyka. Często w płycie inskrypcyjnej umieszczane było wkute, obramowane metalową ramką, osłonięte szklaną szybką, portretowe zdjęcie osoby zmarłej. Do naszych czasów zachowało się tylko jedno wyblakłe zdjęcie. Resztę zniszczyli wandale i czas. Liternictwo - nigdy przed 1930 i po 1945 ojciec nie używał tego typu liter. Kroje liter są wyjątkowe, być może ojciec opracował je sam do własnych potrzeb. Litery A, R, S, U, V, W - tak pisanych liter się nie spotyka. Czasami w inskrypcjach nagrobnych ojciec używał „pisanki". „Pisanka" - litery są kute, tak jakby pisane były ręcznie. Przykładem niech będzie sentencja na pomniku Marii Drzasówny (na pomniku jest Maryśka Drzasówna):

Zawszeć li trumna jest ostoją u kresu dróg.
Niechajżeż nad biedną duszą twoją ma litość Bóg.

Proporcje między poszczególnymi elementami pomnika, znakomite wykonanie, przepiękne liternictwo sprawia, że - moim zdaniem - jest to najpiękniejszy pomnik nagrobny, jaki w Siennicy wykonał mój ojciec. Starsi mieszkańcy Siennicy opowiadają, że Maryśka Drzasówna była sympatią mojego ojca. Mając lat 24, zmarła w roku 1934 na powszechną wówczas gruźlicę. Ojciec wystawił jej ten nagrobek. Zachowało się zdjęcie, na którym ojciec trzyma „pod rękę" dziewczynę z kotem (Maryśkę Drzasówną?, proszę popatrzeć na spojrzenie ojca!). Smutna i piękna to opowieść - pewnie prawdziwa.

Obecny stan zachowania tego nagrobka jest dobrą ilustracją losów i problemów starych mogił. Te wykonane przez mojego ojca na siennickim cmentarzu niebawem przekroczą 80 lat swojego istnienia. Czas odcisnął na nich swoje piętno. Niektóre pochyliły się, zapadły, zostały uszkodzone. Mocno zmieniło się ich otoczenie. Tuż obok powstały nowe, co nie pozostało bez wpływu na stan zachowania tych starych. Zaczyna już brakować rodziny lub ludzi opiekujących się starymi grobami. Kamień, z którego są wykonane - piaskowiec, powoli ulega erozji. Pojawiają się charakterystyczne dla tego materiału zwietrzenia, wysolenia, kamień powraca do stanu pierwotnego. „Z piachu powstałeś…"

Pomniki nagrobne autorstwa Józefa Ciechana

W domowym archiwum fotografii, znajdują się zdjęcia nagrobków, których nie widziałem i nie wiem, czy obecnie jeszcze istnieją. Zdjęcia formatu 6x9 i 9x12 są nieopisane i niedatowane. Dwa to „rabatki" z pomnikami nagrobnymi. Są one do siebie bardzo podobne, ale nie jednakowe.

W „głowie” nagrobka Stefańczykowej (od dołu): płyta epitafijna z informacją o zmarłej i napisem: „Wieczne z Tobą obcowanie, racz jej dać Panie”. Boki płyty flankowane niskimi prostopadłymi elementami kamiennymi mającymi schodkowe zakończenie. Na płycie epitafijnej ustawione pionowo dwie kamienne belki łączone u góry belką poziomą. Między belkami znajduje się wertykalnie ustawiona płaskorzeźba z przedstawieniem popiersia ukrzyżowanego Chrystusa. Na tle symbolicznie przedstawionych promieni, ukazana jest głowa w koronie cierniowej. Długie włosy spływają na barki. Oczy wzniesione ku górze, lekko rozchylone usta zdają się mówić: „Panie mój, czemuś mnie opuścił!”. Poniżej napis: „Św. Jan, roz. II „..Jam jest zmartwychwstanie”. Ponad płytą z płaskorzeźbą, biegnący do szczytu pomnika krzyż składający się z trzech płaskich, metalowych listew. Całość pomnika wieńczy złożony z kilku klinów element dekoracyjny przypominający grecki akroterion.

Bardzo podobny jest nagrobek Walczykowej. Płyta epitafijna z informacją o zmarłej wzbogacona jest o napis będący prośbą córki do Boga, oraz zdjęcie zmarłej. Twarz Chrystusa o wielkiej ekspresji, za głową nimb. Całość na tle promieni, obramowana jest krzyżem. Taki model płaskorzeźby powtórzony będzie jeszcze 2 razy. Pomnik jest sygnowany „J. Ciechan, Siennica Różana”. Wieńczy go rzeźba płonącego znicza.

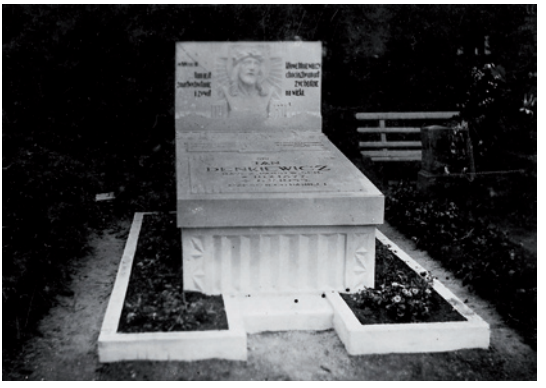

Nagrobek trzeci (też znany mi wyłącznie ze zdjęcia) jest inny. Ma on murowaną komorę grobową nakrytą poziomą płytą z mało czytelnym napisem. Ze zdjęcia daje się odczytać: „Jan Denkiewicz, 10.X.1873, 5.V.1935. Cześć jego pamięci”. W „szczycie” poziomej płyty, na całej jej szerokości,

pionowo ustawiona płyta z płaskorzeźbą popiersia Chrystusa na krzyżu. Płaskorzeźba bardzo podobna do już opisanej na grobie Walczykowej. Napis: „św. Jan roz. 11, ...Jam jest zmartwychwstawanie i żywot. Kto we Mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie na wieki". Nagrobek otoczony obmurowaną niską rabatką.

Nagrobek czwarty, inny niż poprzednie, ma murowaną komorę grobową. W jej przedniej stronie, pośrodku znajduje się wnęka-eksedra mieszcząca płaskorzeźbę głowy mężczyzny *en face*. Mężczyzna jest w średnim wieku, ma małe, szerokości nosa wąsy, patrzy na wprost. Na nagrobnej płycie wykute są napisy. Odczytać daje się nazwisko Paczyński. Wyżej, trudny do odczytania napis (być może Paczyńska?). W szczycie nagrobka, pionowa płyta z wyrzeźbionym szerokim krzyżem, w którym na skrzyżowaniu belek, wykuta jest ustawiona profilem, głowa Chrystusa w koronie cierniowej. Na płycie nagrobnej, z boków płyty z krzyżem, dwa pionowe elementy - lewy z płaskorzeźbą Matki Bożej, prawy - postać w nimbie z laską pielgrzyma(?). Między nimi stojąca rzeźba urny na tle tekstu: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, chociażby umarł, żyć będzie na wieki".

Pomniki nagrobne wykonane przez Józefa Ciechana w Krasnymstawie w latach 1939-1945

Pomnik nagrobny Feliksy Magdaleny z Nosków Zadrągowej, ze względu na swoją wyjątkowość i stan zachowania, wymaga szczególnego omówienia. Wykonany z piaskowca, sygnowany: „Proj. i wyk. J. Ciechan, Siennica Różana". Znajduje się on na cmentarzu w Krasnymstawie. Stoi na płycie nagrobnej Michała Zadrąga zm.17.10.1910 r. - teścia Feliksy Zadrąg. Stan zachowania całego nagrobka jest bardzo zły. Pomnik jest popękany, ma ubytki, duże zwietrzenia i wysolenia, pokryty mchem. Jest mocno odchylony od pionu, a porównując z poziomem sąsiednich nagrobków, wydaje się on być zapadłym o jakieś 50-60 cm. Obecnie jego płyta nagrobna jest na poziomie ziemi. Stare zdjęcia (mam dwa różne ujęcia) wykonane w roku, w którym powstał, zdają się tłumaczyć przyczyny jego obecnego stanu. Na fotografiach tych wyraźnie widać, że wszystkie (z jednym wyjątkiem) sąsiadujące groby to groby ziemne, to kopce ziemi z drewnianymi krzyżami. Nagrobek Zadrągów jest kamienny. Na zdjęciach, płyta główna jest 50-60 cm ponad powierzchnią ziemi. Na tym samym poziomie znajduje się widoczny z lewej w drugim planie kamienny nagrobek. Być może nagrobek Zadragów trochę się zapadł, ale głównie został on zasypany ziemią wydobytą spod nowych, murowanych nagrobków. Rozsypać w pobliżu - łatwo, tanio, wywożenie to dodatkowy koszt. Powoli, stopniowo, przy okazji powstawania nowych nagrobków, teren wokół starych podnosił się. Murowanych, bogatych nagrobków przybywało, a miejsce na cmentarzu jest ograniczone. Powstała sytuacja, że fundamenty obecnie omawianego starego nagrobka od nowych dzieli pas ok. 15-20 cm z prawej i ok. 5-8 cm z lewej. Z przodu i z tyłu odległość od nowych „przybyszów" jest trochę większa, ale nie zmienia to faktu złego, wprost katastroficznego wpływu na statykę i obecny stan nagrobka Zadrągów. Nie wolno tak mocno naruszać struktury gruntu w pobliżu starych fundamentów, dopuścić do nieustannego

zlewania ich przez deszcze i przemarzanie. Na pomniku pojawiły się też silne wysolenia i efekty wietrzenia piaskowca. Jeżeli w najbliższym czasie nie zostaną przeprowadzone radykalne prace konserwatorskie - ten wyjątkowy, piękny cmentarny zabytek rozpadnie się, zniknie.

Płyta nagrobna wykonana z piaskowca jest w bardzo złym stanie. Liczne ubytki, rozwarstwienia, „odparzenia" spowodowane mrozem, mech, wszystko to sprawia, że daje się odczytać jedynie: „MIC… ZAD..G, 17.IX.1…, 17.XII.1910". W „głowie" płyty, na całej jej szerokości, pionowa płyta z napisem: „ś.†p. Feliksa Magdalena z Nosków Zadragowa, * 19 VII 1895 + 28 X 1935. Felu, byłaś mi w życiu jasności promieniem. Bądź opiekunką w niebie. Przezacnej duszy a najukochańszej żonie mąż". W lewym górnym rogu resztki metalowej ramki i szybki osłaniającej nieistniejące już zdjęcie. Na tej płycie ustawione są dwa prostokątne pylony flankowane elementami dekoracyjnymi, u dołu prostokątna kostka, na niej okrągły walec. Walec ma powierzchnię pokrytą rzeźbionym ornamentem przypominającym przeplatające się ukośne pasy. Wysokość kostki razem z walcem odpowiada wysokości znajdującej się wewnątrz pylonów tablicy inskrypcyjnej i stojącej na niej płaskorzeźby popiersia Chrystusa Ukrzyżowanego. Głowa Chrystusa na nimbie w cierniowej koronie umieszczona jest na tle stylizowanych promieni słonecznych. Jego oczy patrzą w niebo, uchylone usta zdają się wyrażać skargę: „Panie mój, Panie mój, czemuś mnie opuścił!". Całość ujęta obramowaniem w formie krzyża. Wymiary płaskorzeźby: 37x37x20 cm. Takie przedstawienie popiersia ukrzyżowanego Chrystusa w nagrobkach J. Ciechana pojawia się po raz czwarty. Różnią się od siebie nieznacznie. Ten przyjęty kanon sugeruje istnienie wzorca (model gipsowy?), który stale dopracowywany w kolejnych przekuciach w piaskowcu, w tej realizacji osiąga maksimum ekspresji. Na umieszczonej poniżej tablicy, fragment Ewangelii św. Jana, rozdz. II: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, chociażby umarł, żyć będzie na wieki". Ponad płaskorzeźbą, prostokątne pylony od wewnątrz na całej swojej wysokości wzbogacone o walce, których powierzchnia zdobiona jest ornamentem utworzonym z przeplatających się ukośnie pasów. Między tymi kamiennymi elementami, metalowy krzyż utworzony z trzech metalowych płaskowników. Całość pomnika (ma on 180 cm) wieńczy rzeźba płonącego znicza.

Na wiosnę 1939 roku J. Ciechan przeprowadza się do Krasnegostawu i otwiera Pracownię Rzeźbiarsko-Kamieniarską. Sprowadza wagon piaskowca z Szydłowca. 1 października żeni się z Janiną Wiśniewską. W 1940-1941 r. buduje pracownię, ma wiele zamówień na pomniki nagrobne. Na cmentarzu w Krasnymstawie odnalazłem osiem nagrobków z piaskowca jego projektu i wykonania. Najprostszy z nich, nagrobek Czaplińskich to dwa postumenty wys. 140 cm z płaskorzeźbami o wymiarach 50x50 cm. Postument prawy - płaskorzeźba popiersie Chrystusa, głowa na nimbie, skrępowane ręce trzymają palmę męczeństwa, całość na tle promieni, wkomponowana w krzyż. Lewy - Matka Boska Bolesna, z nimbem i siedmioma mieczami wbitymi w serce, pokazuje otwarte dłonie. Zachowało się zdjęcie nagrobka zrobione tuż po jego wykonaniu. Był to nagrobek „rabatkowy". Obecnie stan zachowania jest zły. W latach 60. dostawiono trzeci pomnik niebędący już w charakterze poprzednich. Na wszystkich, wyraźne ślady nieudolnych napraw.

Przed kaplicą cmentarną stoją dwie rzeźby. Są to ukazane tylko do połowy klęczące postacie. Spod nakrytych chustami głów i torsów wystają oparte o ziemię, zamknięte dłonie. Patrząc z bliska, od dołu okazuje się, że figury mają kobiece twarze.

Od kiedy pamiętam, te rzeźby stały na cmentarzu w różnych miejscach. Były „bezdomne", przeszkadzały, więc je przestawiano. Ostatecznie przed kaplicą znalazły dobre miejsce. W dzieciństwie nazywaliśmy je „płaczkami". Materiał, z którego zostały wykonane - piaskowiec, sposób jego obróbki, modelunek, stan zachowania, wszystko wskazuje, że autorem tych rzeźb był mój ojciec. Dzisiaj, muszę przyznać, mam do siebie głęboki żal, że kiedy można było, nie zadawałem ojcu pytań. Teraz jest już za późno. Dziś pragnę, aby ten tekst przypominający postać ojca, stał się moją ekspiacją.

Nagrobek Mieczysława Certowicza to kontynuacja typu nagrobków „rabatkowych". Jego głównym elementem jest krzyż (szer. 120 cm,

wys. 200 cm), w którym na skrzyżowaniu ramion wyrzeźbiona jest w okręgu, głęboko wykuta płaskorzeźba głowy Chrystusa w koronie cierniowej. Krzyż na całej swej szerokości postawiony jest na belce z informacją o zmarłym. Z lewej strony krzyża - płaskorzeźba klęczącej Matki Bożej, która trzyma w dłoni serce z wbitym w nie mieczem. Z prawej - płaskorzeźba klęczącego św. Jana. Pomnik jest w złym stanie zachowania.

Pomnik nagrobny Teofila Ignacego Dymowskiego, stojący w „szczycie rabatki", jest inny niż wcześniej omówione. Jego cokół, dwuelementowy trzon, są tu po to, aby stało na nich wykonane w pełnej rzeźbie, realistycznie ujęte, popiersie (właściwie sama głowa) zmarłego. Opracowanie, modelunek jest portretowy, niemal naturalistyczny. Patrzymy na głowę, twarz mężczyzny w średnim wieku, z małym wąsem i krótko przystrzyżoną bródką. On patrzy na wprost, dla niego czas się zatrzymał (zmarł w 1940 r. w wieku lat 84). Stan zachowania pomnika, (obecnie liczy on ok. 65 lat) mimo licznych wysoleń, niewielkich odprysków, jest dobry. Samo popiersie wykonane jest z innego gatunku piaskowca niż cokół. Różne jest też opracowanie powierzchni popiersia i reszty pomnika. Wymiary: wys. całego pomnika ok. 180 cm, głowa wraz z podstawą - 50 cm.

Niedaleko od opisywanego znajduje się rzeźba wyjątkowa jak na nagrobną. Z bloku piaskowca o wymiarach wys. 160 cm, szer. 75, gł. 55, wyłaniają się dwie postacie: klęczącego na prawej nodze dojrzałego mężczyzny i stojącej obok dziewczynki. Mężczyzna, na udzie ugiętej lewej nogi położył rękę z otwartą do góry dłonią. Do dłoni tej, niemal dotyka palcami prawej, opuszczonej wzdłuż ciała ręki, stojąca obok dziewczynka. Na jej szyi zawieszony jest krzyż.

Czuje się, że rzeźba ta ma jakiś program, przesłanie, o czymś chce nam powiedzieć. Stopień rzeźbiarskiego opracowania postaci jest różny. Szaty potraktowane pobieżnie, wiadomo tylko, że istnieją. Starannie modelowane są stopy, nogi, kolana, dłonie, a szczególnie twarz mężczyzny. W nieistniejącej już pracowni ojca, znajdowała się (obecnie w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie) gipsowa maska pośmiertna mężczyzny z pomnika. To jest jego portret. Słyszałem, że nazywał się on Sulewski bądź Suleski i przed wojną był naczelnikiem stacji kolejowej w Krasnymstawie. W wieku lat 13, zmarła jego córka. Pomnik ten powstał w latach 1940-1945(?) i był prawdopodobnie częścią nagrobka „rabatkowego". Z czasem rabatka zniknęła, pomnik utracił właścicieli, opiekunów, pochylił się i popadał w ruinę. Obecnie, ocalony, „przytulony" przez nowych właścicieli miejsca na cmentarzu do nowego nagrobka, jest niemym świadkiem tamtych dni, cierpienia, smutku, upływu czasu, przemijania. Z zachowanych kilku zdjęć dowiadujemy się, że przy wykonaniu tego pomnika ojcu pomagał kolega z PSPD w Zakopanem Stefan Momot.

Nagrobków zmarłych dzieci na cmentarzu w Krasnymstawie, których autorem jest mój ojciec, jest kilka. Najstarszy z nich, pochodzący z początku lat 40. XX w. to pomnik Władusia Komudy. Na liczącym 140 cm cokole, w „pełnej rzeźbie" stoi anioł. Anioł uniesioną otwartą dłonią, wskazuje na umieszczony za nim wysoki krzyż z napisem: „Bóg zbawieniem naszym". W opuszczonej dłoni prawej ręki, anioł trzyma rozwinięty zwój (papieru?) z wykonanym „pisanką" napisem: „Władusiu Komuda, ucz. 5 kl. Szk. Powsz. zgasł w 11-stej wiośnie życia dnia 7.XII.1933 r.". Pomnik ma 290 cm wysokości, mimo niewielkich ubytków i wysoleń, jest w stanie dobrym. Całość, nagrobek „rabatkowy", odchylona jest w stronę prawą.

W archiwum fotografii mojego ojca zachowały się zdjęcia z uroczystości jego poświęcenia. Wśród obecnych znajdują się moi przyszli rodzice. Może to przypadek, ale twarz aniołka z pomnika (jest on dziewczynką) podobna jest do twarzy mojej mamy. Matka z synem to motyw z nagrobka Paczyńskich. W dzieciństwie uważaliśmy, że jest to pomnik, na którym „Bozia uczy Jezuska czytać"(?!).

U szczytu, na kaskadowo ułożonych trzech płytach piaskowca, na płycie pionowej, znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca Matkę Bożą z małym Jezusem. Matka palcem prawej dłoni pokazuje coś na otwartej stronie książki, którą trzyma w dłoniach Jezus. Maria jest pochylona, klęczy. Siedzący przed nią na podkulonych nogach Syn, wpatruje się w stronę książki. Głowy Matki i Syna na tle promienistych nimbów. Tło opracowane rustykalnie. Inną fakturę ma powierzchnia szaty Marii, inną Jezusa. Powierzchnia twarzy, dłoni - gładka. To zróżnicowanie faktur nadaje dodatkowej głębi, wprost malarskich efektów przestrzennych i tak już głębokiemu reliefowi. Nagrobek, mimo niewielkich wysoleń i ubytków. jest zachowany w dobrym stanie. Pamiętam, że mając lat 14-15, na

polecenie ojca malowałem ten pomnik szarą farbą olejną. Zabieg ten zabezpiecza powierzchnię piaskowca przed wpływami atmosferycznymi. Należy wykonywać go co kilka lat. Porównanie ze zdjęciem wykonanym tuż po jego ukończeniu, wprost uderza jak wielkie zmiany nastąpiły w otoczeniu. Rabatka, kwiaty, proste zakończenia rogów płyt, wokół pusto. Jednak wówczas był ładniejszy.

Zmiany następujące we wszystkich omawianych nagrobkach można podzielić na dwa rodzaje. Celowe - te, których autorem był człowiek i zmiany, które spowodował czas. Przykładem niech będzie tu nagrobek Anusiewiczów.

Sądząc po starym (wykonanym w latach 1943-45) zdjęciu, był to nagrobek „rabatkowy". Stojący na rabatce pomnik to wysoki (186 cm), zakończony ostrołukowo obelisk. U dołu (w najszerszym miejscu ma 85 cm) zdobiony jest elementami klasycyzującymi (esownice, „wole oczka"). W szczycie, płaskorzeźba Matki Boskiej Bolesnej. Matka Boża ukazana profilem, trzyma na dłoni serce z wbitymi w nie mieczami. Obelisk wieńczy wysoki na 60 cm kamienny krzyż. Na obelisku wykute są informacje o zmarłych. Jakość fotografii znacznie utrudnia ich odczytanie, ale to, co nas interesuje,

daje się odszyfrować: „Mieczysław Anusiewicz zmarł 14.V.1942 r.". Po wojnie, w czasie przebudowy nagrobka (najwcześniej w roku 1947) do tej informacji dodano: „Aresztowany przez Gestapo, umęczony na Zamku w Lublinie". Ten „dopis", sądząc po liternictwie, wykonał też mój ojciec. Przebudowa całego nagrobka polegała na tym, że w miejsce rabatki, położona została jednolita płyta z piaskowca. Niedobre zmiany zrobił czas. Na obelisku pojawiły się spowodowane niejednorodnością wewnętrzną, wadą piaskowca, białe wysolenia, pogłębiające się ubytki, a co za tym idzie - jego destrukcja. Niestety, wada ta, niezauważalna jest w świeżo „wyciętym z pokładu" bloku kamiennym.

Pojawia się ona dopiero po jakimś czasie (bywa, że już w trakcie obróbki kamieniarskiej). I choć występuje ona niemal w każdym rodzaju kamienia, to w piaskowcu jest dość częsta. Ów proces erozji można spowolnić, ale nie da się go całkowicie zatrzymać. Na tym pomniku przebiega on szybko. Niestety, pojawia się również na stojącym niedaleko pomniku nagrobnym Rysaków.

Ten pomnik, część nagrobka dawniej „rabatkowego", to płaskorzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego. Jego postać wykuta jest w pionowo ustawionej płycie piaskowca o wymiarach: szer. 110 cm, wys. 206 cm. Celem uzyskania lepszej statyki, głębokość płyty u dołu to 40 cm, u góry 18 cm. Statykę wspomagają pionowe, ustawione z obu stron elementy kamienne wys. 110 cm. Chrystus, okryty zawieszonym na lewym ramieniu płótnem, w lewej ręce trzyma krzyż z chorągwią, znak tryumfu nad śmiercią. Rękę prawą unosi do góry, dwoma palcami wskazuje niebo. Jego głowa umieszczona jest na tle wkomponowanego w okrąg promienistego krzyża. Pomnik wzbogacają umieszczone u dołu, poniżej stóp Chrystusa prostokątne, przeszklone, wykonane z miedzianej blachy kasetki na lampki i dwie ceramiczne, owalne fotografie portretowe zmarłych mężczyzn. Całość pomnika stoi na kamiennej belce z wykutą informacją o zmarłych i zdjęciem (na ceramice). Pierwotna rabatka, obecnie przykryta jest granitowymi płytami. Cały nagrobek otoczony jest gęstym, starannie przystrzyżonym bukszpanowym żywopłotem.

Zachowały się dwa zdjęcia z czasu powstawania tego nagrobka. Na jednym, wykonanym prawdopodobnie w 1945 lub 1946 roku (hipoteza w oparciu o daty na klepsydrze), widać jego ówczesny stan i otoczenie. Zdjęcie drugie przedstawia model figury Chrystusa, na podstawie którego, ojciec wykonał rzeźbę pomnika. Do zagadnienia model w glinie - rzeźba w kamieniu, powrócimy jeszcze w dalszej części tego tekstu.

Stefan Ciechan
Lublin, luty 2019.

Marta Hebda

Z boku

Wisieć, a przy tym wiszeniu mieć sens, nie jest prosto. Ona wiedziała o tym, zahaczając o chropowatość. Chropowatość zalegała wszędzie, oprócz u dołu, gdzie panował bezwstydny szelest. Cichy, co przecina pustkę. Pustki nie da się przeciąć jak chleba. Nie powstaną okruchy, nie wyłoni namacalność. Przecinając pustkę, niematerialnie się działa.

A ona przecież uszyta z materiału. Od rąbka ku górze.

Miło czasem być z boku. Nie myśli się wtedy o sobie, tylko o tym boku. Widzi więcej, szerzej, pełniej. Nie zastanawia, kim się, po co i dlaczego, tylko patrzy na ten bok i wie, że on coś znaczy. Coś więcej niż własne ego. Siebie nie widać, a bok tak.

Jej też się podobało, że wisiała obok. Obserwowana zachęcała do dalszego ciągu. Łechtała delikatnie swym muślinem - raz w prawo, raz w lewo, raz w krzak. Wydawała się taka szalona, gdy ulatywała ku niebu przy nagłym porywie.

Beztroska taka.

Z wiatrem spółkowała. Obiecywała mu drobne niteczki w zamian za igraszki. Igrała tak, jak czasem igra się ze śmiercią. Nic nie znaczyło, tylko oni coś znaczyli. Wiatr i ona. Ja się przy nich nie liczyłam. Jak czarny kleks na kolorowej stronie. Z boku.

Lubiła maliny. Zawsze błagała, by pozwolił jej na kilka. Wolała maliny niż niebo. Ocierała się o czerwone struktury pokryte włoskami. Muskała lekko ich powierzchnię, a potem szybko, jakby zawstydzona, wracała w chropowatość. Wiedziała, że nie można mieć słodyczy, że to, co gorzkie i tak prędzej czy później nastanie. Lepiej się poddać.

Bywały dni smutne, rzec by się chciało puste i bezwartościowe. Wyglądała wtedy jakby wyssano z niej życie. Wielki komar ssał, aż na świecie stawało się żółte. I ona cała żółta jak przylepione na chmurach słońce, które świeciło tak mocno, że prawie płonęła w stagnacji. Była ogniem bez życia. Wiedziała, że ciepło i jasność ją pochłaniają. Kiedy panowały, wiatr musiał odejść, uznając ich wyższość. W tym żarze płakała bezgłośnie. Bezwodnie. Tęskniąco.

Proza - Marta Hebda

Nie za wiatrem a z samotności tęskniła. Łzy zaklęte w bezruchu unosiły się w powietrzu. Tak jak niewidzialna siła, która utrzymywała pod gałęzią. Lewitowała w gęstej zawiesinie.

Po kolejnych promieniach stawała się coraz bledsza. Za każdym razem składała daninę z intensywności. Na drzewa, krzewy, kwiaty spływały jej bogate niegdyś barwy. Oddawała część siebie, przez co czasy świetności ulatywały w niepamięć. Gdy pola i lasy pokrywały się cieniem, a słońce dawało zasnuć ciemnym chmurom, wracały kolory. Wracał wiatr. I trwali we dwoje tak długo, aż znów nie nadeszła jasność. Wiał, że wróci, że nic go nie powstrzyma, że ustanie tylko na chwilę, a chwile są wietrzne.

Byłam z nią od początku. Odkąd właściwie pamiętam, że jestem. Na wstępie taka była piękna. Pełna barw, radości, że jest, że wisi. Muślinowa, delikatna i w sam raz skrojona. W środku odcięta, u dołu szeroka. U góry najbardziej zdecydowana, śmiała. Ocierała mankietem o rękaw i wtedy się wiedziało. Wiedziało, że świat leży u jej rąbka i wisi nad górą. Była perfekcyjnie wypośrodkowana, rzec by się chciało: idealna. A dodatkowo intensywna w taki sposób, że mogło się być przy niej tylko czarnym kleksem. Wszystkie barwy zagarniała. Rankiem zieleniła z trawą, popołudniami była maliną dużą i dojrzałą, a po burzy zlewała się z tęczą. Potrafiła wypełniać rzeczywistość jak nikt inny. Bez niej historia się nie wydarzała. Miała talent do istnienia, a razem z wiatrem tworzyli zawrotną parę. Ona istniała, a on nie, dlatego chciał z niej czerpać. Była nieruchoma, a wiatr potrafił rozlewać się po świecie. Nie wylewał się przy tym, tylko ciągał ją ze sobą. Stawała się wtedy nieco demoniczna. Chropowata, wilgotna, targana, żądna. Żądała wszystkiego. Śmiałam twierdzić, że chciała nawet mego kleksa, choć kleksa nie można mieć. Kleks się zdarza, jak wypadek.

Poszarpane trawy śmiały się z niej czasem. Zwłaszcza, gdy zaczęła się pruć. Łamliwie szumiały, że tak kończą te wybredne, co kochają zbyt mocno, zbyt nieosiągalne. Te, co kuszą, a nie dają. Z filozofią kuszenia związana jest bowiem ostatecznie satysfakcja, a kto śmie drwić z filozofii ten wisi.

Zdarzył mi się kleks.

Ona powoli kurczyła się. Widziałam jak wiele kosztują ją codzienne zmagania, jak przytłaczają chmury, jak przygniata las. Miejscami była wręcz przezroczysta niczym pajęczyna przyczajona obok.

Nie miała nawet siły na igraszki z wiatrem. Te igraszki musiały być tylko ułudą, słabą alternatywą blednącą w złym czasie. W słońcu stawała się cieniem własnej siebie. Z boku było to dokładnie widać. Z boku wszystko zdawało się proste, cieszyło bycie czarnym kleksem.

W nocy bywało jak pantera. Rozlegała się dzikość. Miotała nią jakby była zamknięta we własnym muślinie, uwięziona w materiale. Jej gładka struktura pokrywała się nocnym brzemieniem. Szamotała, próbując wypuścić coś na zewnątrz. Twarde żołędzie z własnego ja. W środku wybrukowana była żołędziami, od rąbka ku górze. Żołędzie postukiwały nocami złowieszczo, ich skorupy naparzały ostrzegawczo.

- Jeszcze cię dorwiemy! - wołały - Jesteśmy bijące i kiedyś stąd wyjdziemy. Nie da się zagłuszyć niematerialnego materialnym. Więzienie nie jest wieczne, ale bicie tak. Serce jest wieczne.

Nie bałam się nocy. W nocy wcale mnie nie było, pochłaniała mnie czerń. A ja nieustannie pochłonięta nią. Pantera. Nie dawała wessać się nawet ciemności. Miałam wrażenie, że bała się tylko bicia żołędzi.

- Jest pamiątką - szydziły promienie słońca odbijane od wyschniętej ziemi - Wspomnieniem, wyblakłą poświatą.

- To prezent - wtórowały zżółknięte liście trawione gorącem - Od śmierci i dla śmierci. Ta to się potrafi ustawić.

Wyrzut sumienia. Wrzód prosto z Paryża. Odkupienie na poczucie winy. Przesytu nie można odkupić. Przesyt jest i zżera od środka. Jak rdza. Jak gnicie. Jak rak. Wina nie boi się raka, wina nie boi się rdzy.

Nieustannie się pruła. Pewnego dnia była tak napruta, że już i wiatr nie mógł jej pomóc. Nie zostało co tulić, co kołysać do snu. I wtedy pod tą bladą pajęczyną odkryłam wnętrze. Miała coś w sobie. W środku. Ciężko było na początku stwierdzić co, ale chwilę potem już wiedziałam.

Mięso. Kościste, żylaste, pełnokrwiste mięso. Niewiele wystające poza rąbek, a dość rozbudowane w górze. Nie wisiała w przestrzeni. Była zaczepiona mięsnym wnętrzem o chropowatość kory. Lina łączyła ją z tym światem. Sprawiała, że była czymś więcej niż gęstą materią. Nadlatujący deszcz wypłukiwał krew, spływając po mięsie i żołędziach.

Proza - Marta Hebda

Żołędzie biły skorupami w martwym mięsie. Krew odpływała, a one biły. Każdym stukotem przybliżały kolejny koniec.

- Ona go kochała - śpiewały krople - Rąbkiem, mięsem, a najbardziej żołędziami. I kochali się w dzikim winogronie. A potem on wyjechał i w zamian za miłość przysłał muślin. Chciał zagłuszyć własną winę, materialnym zapłacić za niematerialne.

Żołędzie dudniły coraz głośniej, powoli przysłaniając szelest kropli. Dobiegał jedynie ich daleki, niewyraźny jęk. Muślin na odkupienie. Muślin na śmierć. Muślin przez inną.

Winogrona gniją. Boją się liny, że zawisną. Kleks też żywił przed nią strach. Ona się nie bała. Żołędzie się nie bały. I teraz działały z podwojoną mocą. Stukały intensywniej, mocniej, śmielej. Zderzały ze sobą muśliny tego świata. Tarły, pruły i kroiły, aż rozsadziły mięso. Wybuchło od środka. Rozerwały na strzępy, pozostawiając niesmak w wianiu wiatru. Muślin zupełnie się rozpruł, ukazując własną ułudę. A co najgorsze, mój kleks się rozkleksił. Nie zdarzył się z boku, a zaistniał w.

Nie był tylko kleksem, choć chciał zwieść. A teraz, gdy odcięto linę, żołędziuje bardziej niż inne żołędzie. Był dalej w środku niż muślin, któremu zazdrościł, głębiej i dobitniej, obiektywnie subiektywny. Kleks widział piękno muślinu, wrogość żołędzi i gnicie winogron. Rozumiał, że wiatr też może dać szczęście, że materialne z czasem koi. Rozsądny był. Z boku był.

A teraz bije. Żołędzie nie boją się liny, nie boją, że zawisną.

„Czy to człapanie jest prawdziwe, czy już tylko we wspomnieniu, w przeszłości, w nieistnieniu?" J. Hartwig

- Krystyna, wysiadaj!

Szarpnął za kruche, pomarszczone ramiona i pomógł jej zejść po schodkach. Spiekota była niemiłosierna, a żar lał się strumieniem. Wiało ni mniej, ni bardziej, raczej tak, gdy wieje przy braku szelestu, gdy nie wyrywa ze stałości i nie nadwątla nieruchu. Z północy bardziej chłodem wiało, że marzła krew i sztywniał włos. Ze wschodu ciepłem otulając wątłe ciało w gruby koc. Południe było zakryte, a zachód wcale nie istniał przyćmiony przez wschód. Miało się

wszystko zaczynać i nigdy nie kończyć. Miało trwać wiecznie, lubować w uśmiechu i wierzyć w bezinteresowne. Miało się być ciągle młodym, słonecznym i roznegliżowanym. Miało.

Rozejrzał się w prawo, potem w lewo, a potem w. Autobus odjechał, wzbijając tuman kurzu. Krystyna była nieobecna, patrzyła na słońce szeroko otwartymi oczami, jakby jej świat nie dotyczył, a prawa natury przebrzmiały.

Krystyna beztroska, uśmiechnięta. A mąż obok bezsilny. Myślał czy w prawo, czy w lewo, czy w ogóle tak. Wszystko niby znajome, ale trącało wrogością.

Zaczęła się śmiać. Patrzyła w jasność i chichotała smutno. Trwała. Są tezy, że trwanie ma swoje etapy. Jest bytem fizycznym wśród płynącego, nieuchwytnego jutra. Betonem wśród zmian, kotwicą dla nurtu i cumą dla istnienia. Ona była jego cumą.

- Głupia! - wrzasnął, bo nie wiedział, co wrzasnąć. Ale ta śmiała się jeszcze bardziej, aż chude ramiona kołysało na boki.

Postanowił poczekać. Otarł spocone czoło bawełnianą chustką i usiadł na przystanku. Mógł zostać w domu, a nie włóczyć się na starość nie wiadomo gdzie. Mógł jej nie słuchać, przemówić do rozsądku. Mógł ją ściągnąć za nogę znów do tego świata. Mógł ją napomnieć, siłą uspokoić. Mógł nigdy nie poznać.

Szybko się samozapłonił, spopielił w drobny mak. Powinien się za tą myśl wycierpieć. Uszczypał mocno swój lewy kciuk, ale kara wydała się niewystarczająca.

Krystyna tańczyła jak mała dziewczynka. Obracała się wokół własnej osi, a, że jej oś, tak jak cała reszta, prosta nie była, to wiła się w slalomie.

Slalom Krystyny był wężem w ciepły dzień. Pułapką, ale jakże słodką, jak wielka tarta malinowa z słuszną porcją kruszonki. Palec spuchł jak bania i zmienił się w dziecięcy smoczek. Ssał go, więc z chłopięcą siłą, której nie miał, dlatego ból mijał, by zaraz powrócić.

Mijanie bywa znośne, ale bywa też nie. Ma się go dość, gdy całe życie słonina służyła, a oni mówią nagle, że już nie służy. Że alkohol i papierosy czas rzucić. Gdy nie można jak kiedyś wejść po schodach, gdy ranek bez grymasu bólu to cud. Gdy się czuje oddech odchodzenia, gdy się boi, że inni są go bliżsi. Gdy się samotnieje, tracąc, co się miało. Po kolei zdrowie, dziesiątego kota czy człowieka. Luka w człowieku jest chyba najgorsza, sprawia, że dziczejesz.

Proza - Marta Hebda

Znośne, gdy się spojrzy na Krystynę, tylko jakby młodszą i dzieci. Gdy się przegląda swoje niegdyś tabula rasa i uśmiecha lekko. Gdy się jest wężem w letni dzień, ale i to mija.

Słońce zasnuła chmura, a Krystynę zasnuł cień. Wiedział, że szczęście odeszło wraz z ciepłem. Sapała, ledwo łapiąc oddech z wycieńczenia. Usiadła, a on podał jej wodę, a potem przetarł twarz. Zaczął padać ciepły, letni deszcz, a z jej oczu pociekły łzy. Płakała nie na słono, ale na słodko. Płakała słodyczą swojego życia i cieniem jego niepowodzeń. Wypłakiwała dwie ciąże, jednego męża i cztery awanse. Wypłukiwała z siebie wypadek, pogrzeby rodziców, raka, zdrady i ciężkie początki. Stawała się łzami, sublimowała z kroplami, rozpływając się w rzeczywistości.

Chwycił Krystynę za nogę. Nie mógł patrzeć jak się rozpada, jak znika, jak odchodzi.

- Nie wolno Ci - wołał - Pożałujesz! - groził - Nie rób tego - prosił. A ona znikała, od góry ku dołowi coraz bledsza, cieńsza od powietrza.

Samochód zatrzymał się z piskiem i wysiadł z niego mężczyzna.

- Nic Ci nie jest? - zapytał starca, podnosząc go z ziemi.

- Krystyna, Krystyną... się zajmij - mamrotał.

Mężczyzna usadowił Go w środku auta i milczał.

- Krystyna…

Cisza.

- Krystyna…

A w samochodzie pobrzękiwało nieistnienie.

- Krystyna…

A w samochodzie rozlano nieuchronność.

- Krystyna…

- Odeszła. Pięć lat już. Zrozum w końcu.

Brednia. Bzdura niesłychana. Obiecali, a Bóg przebłagany grzmiał, że razem zapuszczą korzenie i upadną jednym ciosem. W rzeczywistości rządziła przecież nieulotność.

Na nic już złote niteczki, rasowe pieski, małpi koledzy i słodkie króliczki. Przetapia się młodość we wspomnienia, a szaleństwa burzliwie dążą ku stateczności. Sprzecznością jest życie, gdzie zwierzęcy, dziki świat traci swą moc. W młodości

łamało się dla samego łamania, dla buntu. Serca się łamało, zasady się łamało i banalnej rzeczywistości pluło w twarz. Teraz to można tylko siebie połamać i napluć do nocnika. Bywało magicznie, że się wszystko mogło zdarzyć. Bywało burzliwie, że się walczyło jak lew. Bywało biednie, że się tułało tu i tam. Ale się kończyło jak kot, na czterech łapach. Bo młodzi, bo silni, bo razem. Bo minęło jak mrugnięcie oka, a została starość, słabość i samotność.

Skulił się na tylnym siedzeniu jadącego samochodu jak małe dziecko, którym dawno już nie był.

- Krystyna - Objął powietrze żywiej niż niejeden żywego. Czulej niż pierwszej nocy. Z większą wiarą niż wierzy się w Boga. Bardziej żonato niż gdy żyła i był jej mężem. Tłumniej wśród samotności i samotniej wśród tłumu. Po prostu bezsilnie wobec nieuchronności, ludzko.

Masa

Mama, tata, siostra i pies są masowi. A babcia to wiór. Całkiem dobrze pasują do świata. Rodzinnie się wpasowali, a najbardziej mamona. Nie ma Bogów cudzych poza masą. I ja.

Nie lubię półek. Są pełne. Wszystko się wylewa. Cały świat zalewa po brzegi, tak że nie może się kręcić. Zalana ziemia przystaje, wypoczywa zmęczona razem z psem. Złoty leży całymi dniami na kanapie i gapi się w miskę. Zbyt przelewa by mógł się ruszać w bezsensie. Faluje na tłusto. Przelewa się tuszą.

- Widać, że pański - mawia mamona i gładzi go po tłustym brzuchu.

A z półkami jasność. Nienasycona, żądna i bestialska. Chłonna w żądaniach i bestialska w rządach. W nienasyceniu więcej pragnie, a w pragnieniu nieustannie chce.

Tłumnie. Maśnie. Tak właśnie żyjemy. Upychając wypełnione, nie patrząc, że zbywa. Gromadzimy na wieki. Nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie kres.

- Twarda jestem - mawia mamona, gładząc swój brylant. A potem ucieka, gdy zjawia się kupa. Mamona boi się kupy. Bo jest mała, śmierdząca i płacze.

Proza - Marta Hebda

- Sama kiedyś byłaś kupą - komentuje babcia, ale tu się z nią nie liczy.

- Babcia się skończyła - mawia zwykle ojciec - Już kiedy się rodziła była końcem. W głowie ma wiór, a przecież on nawet nie rozumie masy.

Faluje, przelewa się świat w sytości. Z drugiej strony odpowiadają mu kamienie zaszyte w żołądkach. Masa nie zastanawia się nad kamieniami, w codzienności nie myśli o niecodziennym. Żołądki są czarne, a kamienie szare. Nie pasują do siebie. Kamienie nie pasują do człowieka, ryby tak. Ryby widzą to, co jest im akurat wygodne. Jednostronnie, krótkowzrocznie, łatwo.

Niania powiedziała raz, że mamona złowiła grubą rybę, że ma szczęście. Nie wiem co miała na myśli, bo ja nie mam szczęścia tylko pięć lat. Pamiętam jednak, że przywieźli wtedy różne gatunki tych ryb, to była pewnie jedna, najpiękniejsza z nich. Łosoś. Karp. Sum. Szczęście.

Ojciec zawsze, gdy akurat jest, to je niekoniecznie ryby. Ale nie ma go zbyt wiele. Ma lepsze rzeczy do roboty niż się domowić. Odkryłam, że nie lubi lawendowej nuty mamony. Drażni go i warczy wtedy jak piła. Piłuje jej lawendę. Ogranicza rozbiegane kłącza, a wystarczy przecież zmamonować. To na nią skutkuje.

- Takie dobre dziecko - mawia niania - ale zniszczy cię ta mamona jak ich. Sfałduje, zmasuje, a potem wypluje na bruk. Samą, trudną, oblepioną warstwą celulozy. Śluz zgęstnieje i przesłoni inność. Tylko śluz się będzie liczył, tylko masa. Kasując życie, będzie słono. Na tą słoność nie pomoże liczba, nie pomoże papier. Pozostanie sytość z nadsiadania.

Ojciec ma mamonę, ale kocha swoją sekretarkę. Mamona kocha masę i brylanty. Babcia kocha swój wiór. Moja siostra kocha nianię, a niania mamonę. Okrąg, a marzenie to ja. Ułuda, że będzie.

Dwa razy w tygodniu gram na pianinie. Ojciec mówi: dama! Dźwięki są eleganckie i wypadają. Bez nich nie ma co pokazywać się w towarzystwie. Nie można wypadać bez znajomości nut. Jak złoty: Aport. Głos. Siad. Graj. Znikaj.

Dwa razy idziemy z mamoną na półki, stojaki, wieszaki i manekiny. Wszystko zatrzaśnięte w masie. Nie umiem odnaleźć siebie w jasności, ale ona mówi, że to przyjdzie z czasem. Dorosnę i nauczę się łowić. Złowię kogoś na pończoszkę, buciki i udo.

Niewinność nadaje się tylko na wędkę, na przynętę potrzebna jest pierś. Jak się postaram to może uda mi się złowić szczęście. Mamona mówi, żeby iść w jakość, a nie ilość. Ilość odnajdziesz w masie. Wetkniesz ją między oczy wszystkim zazdrośnikom. Ale ja nie chcę nic nikomu wtykać. Złowię szczęście i powieszę nad łóżkiem, tyle tylko chcę z tej masy.

Dwa razy siedzę z nianią. Pitagorasujemy, diogenesujemy, dogujemy i badamy grunt. Niania twierdzi, że i tak skończę w mamonie, dlatego ona piłuje, a ja się pochylam. Gdy podnoszę głowę, jej paznokcie zmieniają kolor. Moje cały czas są bezbarwne. Czasem posmakuję za to Diogenesa. Jest smaczny, ale myślę, że jak babci, nie spodobałaby mu się masa.

Dwa razy w tygodniu siedzę z nią w pokoju. Za każdym razem próbuje zaszczepić we mnie wiór. Zasadzić, wykiełkować młodą siebie.

- Nie chce umierać. Muszę zazielenić się w Twym sercu - mówi - tam, gdzie zielono nie ma masy.

Może i mądre, ale zbyt wiele. Z rodziców przelewa się masa, z niej wióry. I wszyscy chcą zalać sobą ile tylko mogą. Zawłaszczyć, jakby mało im było własnego życia.

Czasem wychodzę ze Złotym, a on zahacza zadem o ziemię. Falując, zrywa murawę. Przelewa się i nie ma dość siły by dźwigać własny ciężar. A dzieci biegają z kamieniami. W żołądku kamień wcale nie ciąży. Pozwala biec. Uciekać. Gdyby nie kamień same stałyby się kamieniami w cudzych żołądkach. Zad Złotego leży na trawie, sika dużym strumieniem. Ciągnę go, ale nie chce wstać. Patrzy w dal na dzieci i ich kamienie, oczami niewierzącymi, niesprawiedliwymi. Złoty widzi więcej niż mamona i ryby, ale widząc, biernieje i z rozpaczy popada w tłuszcz.

- Ona dostrzega tylko czubek własnego nosa - mawia niania, a ja martwię się, że kiedyś też dziedzicznie oślepnę.

- Po ojcu masz dziedziczyć, chyba, że omami go ta wywłoka - komentuje mamona.

Wywłoka często jest w kłótni. W trzaskaniu drzwi, w kawałkach chińskiej porcelany. Wybrzuszona pomiędzy mamoną i ojcem. Nie daje im się zazębić, choć są już przecież zaślubieni. W sumie go rozumiem. Zęby mamony nie są już pierwszej świeżości.

Proza - Marta Hebda

- Nie ma tu kochania - często biadoli babcia - tylko miłość do mamony. Mamona rządzi, dyktuje. A dyktatura mamony pozwala na masę, ludzie marzą by jej ulec. A tak się oporowali przeciw spętaniu. Teraz sami podkładają łby by się zmamonować, ślepo kochają. Wyśmiewają puste czasy. Jasne, pełne półki tłumnie drwią. Wdeptują niedostatek. Tylko kamienie drżą na widok pustki. Pobrzękują cicho, a żołądki kurczą się. Kamienie pamiętają pustkę. Są pustką. W przepychu ciężko zrozumieć niedostatek, ale mój wiór wie. Wie, że wszystko wróci. A krwawość mamony prześcignie krwawość pustych czasów. W pustce nie ma środków, a masa nie cofnie się przed niczym.

Moja siostra leży jeszcze u początku. Na razie zagarnięta przez mamonę - w ramionach niani, po drugiej stronie babci. Tak naprawdę nie zna jeszcze masy, wióra ani całej reszty. Zazdroszcząc jej, wiem, że i na nią przyjdzie kres. W jej kresie będzie jeszcze ciężej niż moim. Wszyscy nacisną, żeby wyrównać niepowodzenia we wcześniejszym narzucaniu. Będą żądać, ciągać, chwytać. Każdy w stronę swojej racji, własnej prawdy. Tu nie ma miejsca na wolność, należy poznać cudze i przyjąć jak swoje, wierząc słowom. Dać się narzucić.

- W czasach masy i niestabilności trzeba tkwić bezczynnie w kresie - mawia ojciec - Nie wychylać się i po cichu gromadzić.

- Ilość, ilość - wtóruje mamona - W ciężkich czasach tylko ona zwycięży.

- Ta ilość kiedyś cię zaleje - syczy wtedy niania, zazdrośnie zerkając na brylant.

Niania wypiera się masy, leży bliżej kamieni, a jednak do nich też się wcale nie przyznaje. Nie chce skończyć jak kamień i właśnie to pcha ją panicznie w ramiona masy. Gardzi na pokaz, by unikać porównań z szarością, a błysk w jej oczach obsesyjnie lśni mamoną. Pod obojętnością i wyobcowaniem ukrywa pożądanie i strach. Chciałaby złowić grubą rybę, a tymczasem trafiła jej się szprotka z jasnej półki.

Cała rodzina płakała, gdy zdechł Złoty. Umarł na przesyt.

- To przestroga - zawodziła babcia przykuta do łóżka - Wszystkich was to czeka, gdy się nie zumiarujecie. Mój wiór powoli odchodzi w niepamięć, nie ma już siły by wiercić. Masa zyska monopol, wciągnie w swój wir nawet kamienie.

- Zostanie mi teraz gładzić tylko brylant - na-

rzekała mamona, zalewając się łzami. Pańskość Złotego sprawiała, że naprawdę czymś go darzyła. Czymś więcej nawet niż ojca. Płakała, aż szorstka mamona otarła jej słone łzy.

Ojciec narzekał, że stracił swego musztranta. Ukojenie mogła mu przynieść tylko wywłoka, która jak mamona niesie, zwana była złotoustą. Swym złotem załagodziła niedosyt we władzy, choć nikt ponoć nie działał na: Aport, Siad i Głos tak cudnie jak Złoty.

Niania potrzebowała dwóch głębszych by zapomnieć cudowne przymioty martwego. Lubiła wyprowadzać go na spacer i znikać w falowaniu na długie godziny.

Złoty zdychając, wydawał się zadowolony. Tłuszcz stopił się, przestał ciążyć. Ostatnie falowanie przyniosło mu ulgę. Umierał bierny, a pod opadającymi powiekami postukiwały cicho kamienie. Widział je, ale nie mógł już nic zrobić. Odchodził, tracąc swój złoty kolor na rzecz szarości. Zdechł i stracił masę - wbrew teorii twardości mamony. W tamtym momencie niczym nie różnił się od kamieni. Był szary, nagi i odmaśniony. Śmierć wyrównuje rachunki, nie pozwala umrzeć inaczej, wszyscy umieramy płasko.

Babcia mówi, że będzie wojna. Wojna kamieni. Ale to nie kamienie się zbuntują, są na to zbyt słabe. Masy zetrą się i poślą kamienie na żer. To nie będzie trwać długo. Życie jest dla masy kroplą wody w morskiej toni. Niczym.

Masowi są mama, tata, siostra, a pies nie żyje. Babcia ma wiór. A ja na rozstaju.

21 wiek

- Wstawaj - usłyszałam dzisiaj, z myślą, że jest wczoraj, gdy było już jutro.

Świat to nie jest tak, że się dzieje A, a potem grzecznie w ustalonej kolejności, kaja nieśmiało B, kłaniając się w pół i przepraszając, że nadeszło tak niespodziewanie, nagle i z „tą bezczelną impertynencką śmiałością", gdy listem, telegramem i telefonicznie informowało zapobiegawczo, że zjawi się o tej i o tej, tu i tu.

Świat to jest tak, że najpierw jest jakieś X, co go nikt nie zna i wszyscy się zastanawiają: „skąd to się do cholery wzięło?", by zaraz potem dokopać jeszcze leżącemu jakimś Ź czy innym bezeceństwem, wkraczającym śmiało w nocy pośród snu, bełkocząc w pijackim marazmie, że tak miało być, że życie, że los w gwiazdach był już dawno zapisany.

A gówno to wszystko prawda.

Prawda jest taka, że się żyje pod kloszem, w bombce pełnej złudzeń, w jakiejś kreacji, która z rzeczywistością niewiele ma wspólnego. Faktem też, że się samemu tę bańkę nadmuchało, we własnej głowie, filtrując, co ważne, wpuszczając wybiórczo, wierząc, w co się chce wierzyć. W tej sferze kulistej, w której zbudowano własne ołtarze, w której się wychwalało jednych Bogów nad innymi, w której się chciało wielbić przyjaźń, wierzyć, że jest jedyna, piękna i bezinteresowna. W której się odcinało po kolei z własnego jestestwa zbędne kawałki zgubnego egoizmu i karmiło nim tych, którym należał się szacunek, którym się wierzyło, że od kołyski, aż po grób. W tym mikroświecie, gdzie machano ręką i mówiono: „jakoś to będzie", gdzie się dzieliło i żywiło nadzieję, że dobro jeszcze powróci. Gdzie zawsze się miało, co jeść, czym obdarować i z kim podzielić radością i smutkiem. Myślało się, owszem, bo nie da się nie myśleć, o tym, co będzie, jak będzie i dlaczego, ale rachunek był zwykle in plus. Własnym się rządziło zegarem, zgodnie, z którym na niemożliwe był zawsze czas, wszystko jeszcze mogło się wydarzyć, w idealny, niezbrukany sposób przepływały przyjaźnie, miłości i pasje. Były, co prawda łzy, ale krótkie i burzliwe, które mijały tak szybko jak zmienne nastroje. Siłę się miało, pewność się miało, patrzyło i wiedziało, że tak, że to nas chciał świat, że to najlepsze, na co go w obecnej chwili stać. Że my, że piękno, że radość, że słońce, że śmiech, że wiara, nadzieja i miłość.

I lukier, i cukier, i masło, aż trzasło. I się dorosło.

- Wstawaj - i znowu ten bełkot, ten nakaz półsenny, który kładzie się niepokojącym cieniem na okiennym świetle. Macham ręką nad uchem, by pozbyć się natręta, by rozwiać nękanie i sprowadzić noc.

- Jeszcze chwilę - wzdycham i odwracam na drugi bok, przewlekam się na drugą stronę. I nagle coś mną wstrząsa, wyrywa z drętwoty, bezczelność próbując upłynnić. Łypię okiem w niewyraźny świat, by znaleźć to, co ludzkie, ale widzę tylko bezkształt, szum.

- Śniadanie - brzęk talerza o twardość stołu.

Słuch to jedyny zmysł, który nie zawodzi, nie rozczarowuje.

- Nie chcę - ledwo poznaje swój głos. Jego zwykła aksamitność nabiera fałd, chropowatości, wysokość dźwięków boli.

Lepiej milczeć, gdy nie ma się nic ważnego do powiedzenia, nie niszczy się przestrzeni plugawością słów. Słowa mówione zresztą dawno straciły na znaczeniu. Na znaczeniu stracił ten świat, gdzie dwóch ludzi, gdzie wzrok, gdzie dzieli ich tylko powietrze, nie cała przestrzeń, czat. Wszystko się jakoś rozmyło z biegiem lat. Nie trzeba się już szukać ciemnymi ulicami, wychodzić z domu w poszukiwaniu szczęścia czy sterczeć w oknie z oczami pełnymi nadziei. To nie źle, że się zmienia, że relacje inaczej się budują, ale jakoś strach. Strach przed tym, co się może stać, przed tym jak to wpłynie na mój idealny świat, jak go przemieli, przerobi, a potem wypluje i powie: Żyj, chwytaj, poznaj łaskawy los. I wszyscy będą wdzięczność wciskać na tapetę, że nie wypada złości eksponować, że trzeba z dumą iść do przodu i cieszyć się zmianami. A to tylko wpycha w klatkę, paraliżuje, gdy mówią, sugerują co masz czuć, gdy tworzą wirtualny świat. Świat, w którym wszystko jest idealne, tak, że się już nie chce żyć w realu, a gdy się wejdzie w rzeczywistość, to sztuczny splendor znika, zostawiając pustkę. Gdzie ludzie kreują się na bogów, a tak naprawdę są bezsilni, gdzie epatują bogactwem, a żyją na skraju nędzy, gdzie są ekowege, a za obiektywem ukradkiem obżerają się stekami, popijając piwem i otulając grube ciała futrem. Są zakłamani w zakłamanym świecie, zamkniętym w małych pudełkach. A naprawdę samotni, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, wycofani, skrępowani, przerażeni i pouczani jak żyć. Malutcy. Bez iphonów, telefonów nijacy, skserowani, powieleni, identyczni.

- Babciu, babciu, a po co Ci taki wielki ekran?

- Żebym mogła lepiej widzieć szczęście i nieszczęście. Cudzo-własne.

Już mi powiedziano, że do niczego się nie przydam, że to nie dla mnie, że jestem wrak. Na nic się zdało pięć lat studiów i dwie magisterki, tego nas nie uczono. Tłuczono do głowy, jakieś wybujałe ą i ę, mówiono, że skała to nie kamień, a zeolity zalicza się do apatytów. Kazano miareczkować w laboratorium z zapewnieniem, że jest tu jak w rzeczywistości, że tak wygląda świat. Gdy

Proza - Marta Hebda

trzeba było, to się całkowało, sprawdzało prawdopodobieństwa różnych zdarzeń i wprowadzało je do bazy danych. Notowało, co chcieli, uczyło, czego wymagali, i wierzyło, że wiedzą, co czynią, że są dorośli, że opanowani. Nie powiedzieli za to, ile frytek mieści się w 100 gramach, co zrobić, żeby cola była zimna, a dzieci zadowolone po swej porcji fat-sugar-mniam.

Nie wstaję, bo nie muszę. Bezrobotni mogą spać tak długo jak tylko mają na to ochotę, zwłaszcza bezrobotni, którzy mają pracujących przyjaciół (dobrze, że w ogóle ich mają). Przyjaciele ci mają rodziny. I dzieci. I godzinę wolnego czasu w miesiącu. Godzinę, którą wolą przeznaczyć na sen niż patrzeć na tę brzydką, nudną, szarą twarz. Twarz dorosłej rzeczywistości.

- Wstawaj! - Słyszę. Chyba.

Nie, jednak podpucha.

Rozklejam złączone powieki i porzucam sen. Tym razem już bez żartów, najszczerzej jak tylko potrafię, kopię go i mówię: „Idź!". Ocucam się jakimś dziwnym uczuciem. W tym jutrze, co to się nie wierzyło, że ono jest już dziś. I nikt nie mówi: „Wstawaj!", już nie ma komu wołać tak frywolnie, już nie ma komu mówić tak beztrosko. Coś łypie w lewym biodrze, ręka zbyt słaba, a głowa zbyt zmęczona, by pamiętać, że nie ma już żadnego natręta. I nie wie sama, gdzie granica, co separuje słodycz od goryczy.

Dopiero się rodziło, a tu starość zawisła u boku. Tyle by się chciało jeszcze, tyle się zapomniało już, a tak trudno się połapać w tym, co jest, co było, a co będzie. Racja, nic już nie będzie. Przespało się życie, dziwnie to minęło. Z Internetem i ajfonem istniało się jakby obok, leniwie biegło obok rzeczywistości. A potem się okazało, że to już starość zapukała do drzwi, że to już koniec, że basta, że pas.

Klaszcze zachwycony widz, bo to dopiero przecież czwarty antrakt. Uniesiony, rozanielony, wpatrzony w scenę, tak mu się bajecznie podoba przedstawienie, podskakuje radośnie niczym dziecko. A potem odwraca twarz i nie wierzy. Sala pusta, reszta publiczności wyszła. Na scenie nie ma żywego ducha, aktorzy odegrali już wszystko, co mieli w scenariuszu do zagrania, nie ma piątego aktu. Kurtyna opadła, akcja nierozwiązana. Pogasły światła. A ten trwa dalej w ponurej ciemności, licząc na scenę po napisach końcowych.

Marta Hebda

Poezja - Monika Nagowska

Monika Nagowska

Samotne podróże

Skazujesz lub uwalniasz słowa,
zdania urywasz w pół - dla podkręcenia wiersza.
A przecież nie znasz moich dróg,
ani zamiaru, ani celu.

Już nie zatrzymasz tej podróży,
opisy składam i rozpraszam.
Gęsto od niewyraźnych myśli,
natłoku barw i sensów.
A ty wciąż dziwisz się,
że brak ryzyka.
Za mało nagłych olśnień!
Martwisz się ciszą wiersza.

Szept nie dźwięczy.

Lubię układać frazy
w absurdalne wstęgi Möbiusa.
Wędrować nimi nieorientowalnie
z nieskończoną gwarancją kolejnych początków,
skreśleń i dopisków.
Właśnie tych koniecznych - koniecznie własnych.

Cyrk
(plakat Witolda Janowskiego)

Mała akrobatka jest jak dobry sen
pod błękitem cyrkowego nieba.
Może nad areną pełną złotych tygrysów?
Nie wiem.

Marzyciele mówią, że równowaga i lekkość
przypisane wybrańcom na zawsze.
Że to lot bez końca
między różowe chmury zanurzone w błękicie.
Sceptycy przywykli do pyłu i trocin
z uśmiechem uchylają cyrkową iluzję,
jak zasłonę w garderobie.
Cieszy ich szare ramiączko widoczne spod trykotu.

Tak czy inaczej - jedni i drudzy
ustawiają świat do góry nogami
i uparcie wierzą w trwałość kompozycji.

Tak czy inaczej - nawet na huśtawce trapezu
perspektywa rozszerza się
lub zbiega w szczegół
w chmurze różowych piór.

Wbrew przykazaniu

Nie trzeba jednego z dziesięciu.
Na początek wystarczy zabłąkane echo wśród myśli,
lekka niepewność, strach przed utratą.
I już rysuje się cienka granica,
na której trudno postawić stopę.
Każdy ruch grozi utratą stabilności,
bez gwarancji na lądowanie po właściwej stronie.
Jednak ryzykownie robisz pierwszy krok
i kolejne.

Naprawdę się starasz.
Trzymasz pion
ze ściśniętym gardłem
lub pięścią.
Nie brak ci dobrych chęci,
lecz większość z nich i tak wdeptana w bruk,
gdy chcąc - nie chcąc
mylisz drogę.

Szeherezada

Która to już opowieść?
Setna czy tysięczna?
W oczekiwaniu pulsuje wyobraźnia,
więc nie oszczędzam słów.
Sypię je w przestrzeń,
by oswoić wieczór wyrwany z kontekstu
i doczekać słońca.
Może kiedyś usnę,
dopowiadając zdanie na dobranoc.
Zabrzmi jak czułe pożegnanie.
Śmiesznie.

Dziś ten epilog niepotrzebny.

Jestem człowiekiem, który opowiada historie,
a nie ich fragmentem.
Naiwnie powtarzam to w tysiąc i jedną noc,
a świtem znikam w swojej własnej baśni.

Monika Nagowska

Alleluja

Powietrze zachowało tu cienisty pogłos,
lecz dziś jest gładkie i błyszczące od lamp.
Słodkie Alleluja odrywa się od wytartych kamieni
posadzki.
Płynie na wysokim C,
gładzi złote wnętrza muszli.
Rozkręca woluty,
wchodzi do góry nogami po stopniach gierowanego
gzymsu.
Spada w dół wytrącając z zamyślenia
anioły i śmiertelnych.
Porusza skrzydła, wyciągnięte dłonie, fryzury
przechylonych głów.

Na jeden świergotliwy moment anioły ożywają,
poprzeginane w pół i ćwierć
w pozach nieznanych tu na dole.

Kipią w świętej gorączce - złoto, muszle i chmury.
Prężą się łuki, wiją zwoje.
Rokoko skupia jak w soczewce perlistość chwil.

Retusz

Zamykasz okna i drzwi, więc przeszłość nie odchodzi,
a wstyd i żal, jak ogień i popiół niszczą ci sen.
Gdy brak powietrza,
spokój zostanie za progiem.

Na twoje życzenie
pamięć wygładza krawędzie zdarzeniom,
szyfruje słowa,
by znaczyły coś więcej niż znaczą.
Ta historia przeniknęła przez filtr dobrych intencji.
Po retuszu nabiera uroku starej fotografii
w oprawie za szkłem.
Jak monidło bez skazy wodzi za tobą oczyma
hipnotyczna nierzeczywistość.
Zaczynasz tęsknić nawet za tym, czego nie chciałaś.

Więcej tu imaginacji niż wspomnień…
Duszno.

Poezja - Monika Nagowska

Koniec lata

Nawet Prete Rosso traci oddech w swoim L`Estate,
nastrój drży znużeniem smyczków.
W sierpniowym upale ciało masz jak dojrzały owoc,
kuszący soczystością.
A jednak czujesz,
że lato to dla ciebie zbyt wiele.
Już niepotrzebna ta obfitość pragnień
i miękkość skóry.

Przymykasz oczy.
W twoim Edenie drzewo wciąż kwitnie,
nieznana jest przyszłość pełna jabłecznych pokus.
Chwila nieruchomieje w słodkim zapachu,
gdy przyciągasz młodą gałąź.
Idealne złudzenie.
Nie potrzeba nic więcej.

Lecz nie ma już odwrotu.
Pora wejść w sam środek zmiany barw.
Na plecach poczuć chłód jesiennych nocy,
w których utonie słońce.

Listopad

Czas opada ze mnie
szeleszcząc o ton za wysoko,
jak skrzydła obudzonej ćmy.
Po wielu listopadach wiem,
że mróz krusząc skały i liście,
robi miejsce na kolejny rok.
Tym-czasem
zimny wiatr z północy
porywa cyfry z tarcz zegarów,
spiralnie skręca myśl.
Wciąż w jedną stronę zawija dzień.
Coraz ciaśniej
zawija dzień w kamień.

Nocą śpię na kamieniu.

Kołysanka

Melodia wznosi się,
opada…
Komeda gładzi serce z aksamitu.
A jednak w niskich tonach niespokojne drganie
i cień wierszy pełnych tajemnic.

Niech cię nie zwiedzie ciepły uśmiech.
Ten świat nie-cały wyłożony pluszem.
Niech cię nie zwiedzie widok za moimi plecami
z perspektywą daleką i jasną.
Skąd wiesz, czy nie kołyszę się nad krawędzią,
by jak najlepiej dopełnić kompozycję?

Anielski kontrapost z Malczewskiego

Trudno za mną nadążyć, gdy biegnę co sił w nogach.
I to mimo, że tobie dwa przyprawiono skrzydła,
a mnie jedno u boku
i bajkowy róg nad skronią
dla żartu,
dla większej asymetrii.

Utykam z podkasanymi piórami,
bo skrzydło niepraktyczne na ziemi.
Chowam twarz w przekrzywionym kapturze,
częściej pod wiatr niż z wiatrem,
co szarpie mną jak żaglem.
Biegnę wkręcona między dwa bieguny,
napędzający się wzajemnie energetyczny plus i minus.
Między tumanem kurzu a zapachem łąki
w złudzeniu lotu nie wiadomo gdzie.
Już prawie jesteś obok.
I znów obracasz się szukając mnie wzrokiem.

Wesprzyj się na mojej lepszej połowie,
odpocznij biedny aniele.

Edward Siekierzyński

Tęsknota

Są ludzie, którzy zapisują melodię ognia w piecu. Słyszą ją poprzez odgłos pociągu pospiesznego, w którym orkiestra kameralna gra swój pospieszny koncert języków ognia i szumu wiatru w kominie. Wiem, wiem, że o wietrze w kominie już było, ale każdy słyszy go inaczej!

Słyszę wtedy wyraźnie melodię na skrzypcach graną, ulatującą przez komin, gdzieś tam, do niebieskości... Czerwonopomarańczowe wielokrotne, niespokojne języki - niebieskość jedna i spokojna, bez smug samolotów...

Melodia ulatuje, słucham dźwięków skrzypiec, altówki, wiolonczeli - łączą się i szum je pochłania, zanikają w szumie żaru wypalającego ostatek, który rozgrzewa cały piec i przestrzeń pokoju... Zamyślam się nad tym żarem, patrząc w drzwiczki pieca i słyszę zamierające tam dźwięki... Przecież z żaru powstały początki kosmosów w różnych osobliwych momentach i miejscach, z żaru jest wszystkie tu życie, i dlatego patrzę z nostalgią w ten żar, to tęsknota za całym moim już minięciem, za początkiem...

04 III 2018; 8:34, temperatura w pokoju +11ºC, temperatura na zewnątrz -2ºC, słonecznie.

Dziś 119 imieniny Tatusia, idę zapalić światełko pamięci.

Zachodzenie w głowę

Pana eN. zaczyna ogarniać autopodejrzliwość. Zachodzi w swoją głowę z pytaniem - jak mógł dotychczas nie twierdzić publicznie, że rzeczywistość jest bardziej złożona i zdecydowanie niejednoznaczna, jak sądzi o tym Ogół będący w ciągłym pośpiechu?

No, nie twierdził publicznie i już! Podejrzewa więc siebie o nieśmiałość, ale jakby przełamał nieśmiałość, to by był nieskromny, czy uznany wręcz za butnego malkontenta, a może nawet za warchoła...!?

Ogół będący w pośpiechu jest jednak coraz bardziej pozbawiany przez siebie: czasu prywatnego, czasu intymnego, czasu intelektualnego, w którym zawarty jest też czas refleksyjny... Ogół po prostu nie ma czasu, jest napędzany przez rzeczywistość taką, a nie inną, ale... pan eN. jest poza Ogółem i ma czas, każdą część tego czasu ma! I to go zaczyna przerażać, a w tym przerażeniu zaczyna wykwitać właśnie owa autopodejrzliwość z kolejnym pytaniem:

- Czy aby nie jestem aspołeczny, skoro widzę tyle wad Ogółu...??

Wielkim problemem pana eN. staje się to, że ma on właśnie wszystkie części czasu i wprost kąpie się w nich, kąpie się w tym strumieniu czasu właściwego, czyli w nierozróżnialnej przez Ogół abstrakcji! Pan eN. wie, że jest i wie też, że Ogół nie wie, że jest Ogółem, i ów Ogół też nie wie, że on jest, jako pan eN. ...

W stanie autopodejrzliwości pan eN. zaczyna wątpić w sens zadawanych sobie pytań i ostatnio przestaje zachodzić do siebie w głowę, bo i po co, jak wszystko i tak...

05 III 2018; 7:47 (poniedziałek),
dziś około 12:30 (wtedy była niedziela) skończę 68 lat,
jednak nie wiadomo czy to dziś,
bo dni się przestawiają, lata przestępne itp. ...

Izolacja - zamknięty słoik snów i wspomnień

We śnie można usłyszeć różne głupoty, konglomerat skołtunionych myśli tworzy takie sytuacje, że niektórzy głupieją, tworzą jakieś senniki, ba!, prawie o religię się to ociera, i wariują... Tak, we śnie słyszę omamy słuchowe - dzwonienie do drzwi wejściowych w środku nocy... Potem słyszę dzwoneczki loretańskie, albo łomotanie w ścianie i brzęk szkła w kredensie, i oddechy gdzieś pod sufitem...

Tak, w pewnym luksusie spokoju w pojedynkę można mieć takie senne wrażenia. Można mieć wrażenia wielości rzeczywistości, co może być oczywiście wstępem do jakiejś choroby robiącej koktajl z/w mózgu... Usłyszałem więc zdanie, nie wiadomo skąd, że... zbyt dobrze piszę i tym samym przynoszę do domu wiatr i wspomnienia,

Proza - Edward Siekierzyński

a może to było, że wiatr wspomnień przynoszę...? Jakoś tak to słyszałem nie wiadomo skąd...

Zbyt dobrze piszę!? To znaczy, że przerastam coś/kogoś tym „zbyt”? Nie wydaje mi się, bo to moje pisanie jest prawie nieważne, o czym od czasu do czasu sygnalizuje mi Szczupły.

Przynoszę do domu wiatr i wspomnienia, albo... wiatr wspomnień? Zawsze są jakieś wspomnienia, szczególnie teraz - wyraźne wspomnienia sprzed sześćdziesięciu lat! Tak wygląda proces starzenia się mózgu. Tak, to chyba mózg do mnie we śnie gada tymi omamami i wspomnieniami, obrazami w dziwnych kolorach z przewagą fioletu, zieleni i amarantu w cętkach, które na czarnym tle tworzą jakieś mgławice czy galaktyki i wiruje wszystko jak na przyspieszonym filmie...

I co z tego? Ano nic, tylko jeszcze spokojniej się robi, nie wrzeszczę przez sen, nie robię na tapczanie histerycznego mostka i nie biegam po mieszkaniu z niecenzuralnymi przekleństwami na ustach. Wszystko w ogólnej, zewnętrznej ciszy się dzieje, tylko u mnie wewnątrz jest bogactwo dźwięków i kolorów snu - taka kolej rzeczy... i tu wiatr, i wspomnienia zamykam w słoiku i wynoszę z siebie, tak jak gniazdo os z przydomowej komórki w plastikowej torbie do śmietnika... tylko po co?

Otóż, te wspomnienia głównie jednak straszą i trochę mdlą... W tym wszystkim najważniejsze jest to, że nie wiem, że chrapię - to jest luksus pojedynczego mnie w mieszkaniu...

No to jak jest z tą zewnętrzną ciszą? Ano nie wiem jak. Cisza może być też omamem...

12 III 2018; 22:25.

Eureka

Nie wiem jeszcze jaką formę przybierze mój starczy obłęd, moje niezadowolenie ze stanu rzeczy, z wypadania różności z rąk, potrącania, popuszczania i w ogóle z coraz mocniejszej grawitacji działającej coraz dobitniej na moje ciało.

Niech Czytelnik mi wybaczy, że z taką, być może niezdrową lubością piszę o demencji czy obłędzie, bowiem stany te są dopiero na moim horyzoncie, ale są coraz wyraźniejsze i to, co teraz piszę może być egzotyczne dla cierpliwego czytel-

nika, który, okazuje się, że jest po drugiej stronie tego mojego horyzontu, a ja po tej swojej - jemu niewłaściwej, no cóż... więc dalej...

Ciało żywe słabnie, grawitacja dla niego rośnie. Jakieś takie prawo starości mi się ułożyło niczym Izaakowi Newtonowi, gdy strącał sobie jabłka na głowę, albo temu, co wyskoczył z wanny - Archimedesowi. Prawa fizyki przeważnie odkrywa się przypadkowo! Czy mogę już zakrzyknąć EUREKA!, i zgłosić to do Komisji Nagrody Nobla?

Ale i tak wszyscy o tym się przekonują i wiedzą, że jak u Heraklita - wszystko płynie, choć stały się „ciekawe czasy" i zaczyna to płynięcie przybierać dziwną postać.... Bifurkacja jakaś następuje - niby płynie, a w tym płynięciu się cofa, zakręca, wirzy w miejscu, paruje, a z nurtu wynurza się postać nieduża, ale wielka...

Tak to się dzieje! W starczej demencji widzi się te zachowania jako bardzo dobrą zmianę, widzi się tę pomyślność z początku wyraźniej, potem w głębszej demencji widzi się te zachowania racjonalniej i w progresie demencji następuje utrwalenie poznania prawdy i czarne nie jest czarne, ani białe nie jest białym...

Następuje poznanie prawdy już niedotyczącej... może uda się tylko wyszeptać: eureka , a może i nie...

14 III 2018; 17:59 (środa), temperatura w pokoju +14ºC.

Cendre

Pan eN., jako chłopczyk widział malarza pokojowego, który odnawiał mieszkanie u sąsiadów z dołu, ten fachowiec nazywał się pan Cendrowski... To było chyba sześćdziesiąt lat temu. A dziś pan eN. przeczytał, że francuski tytuł filmu Andrzeja Wajdy „Popiół i diament", to „CENDRE et DIAMANT", czyli pan Cendrowski to z francuskiego Popiółkowski...?

A wtedy panu eN. ten wysoki, chudy z dużym nochalem i końską szczęką pan, malarz pokojowy, kojarzył się z echem i z czymś blaszanym... Może to chodziło o wiadro ocynkowane, w które gdy było puste kaszlał i stąd to echo, gdy napełniał je farbą wieszał na haku przy drabinie, maczał w nim ławkowiec i machał sufit...?

Proza - Edward Siekierzyński

Blaszane wiadro...? Popiół, proszek, pył, drobiny... cendre... a gdzież ten gorejący zarania dyjament? Zamęt pozostał, zamęt i... sznur też... bez złotego rogu...! Pan eN. czeka na premierę nowego filmu, ale niestety, już w innej reżyserii...

Poddając wielkiemu ciśnieniu prochy człowieka, można uzyskać syntetyczny diament, można zrobić z niego brylant i oprawić w pierścionek, w sygnet i nosić sobie... nieboszczyka na palcu...

Nie chcę rozwijać tego tematu - no, wyobraźcie sobie Państwo takie biżuteryjne chodzące groby, ba! całe cmentarze...!

24 III 2018; (sobota) 22:24, temperatura w pokoju +14ºC.

Seans

Marcel Proust pisał o czasie, który stracił, ja może zacznę pisać o śnie, który mi się coraz bardziej zawierusza. Wstaję z pościeli i chodzę po mieszkaniu, szukam tego mojego snu, a on... gdzieś się schował...

Za oknem widzę dalekie, wygaszone blokowisko - wszyscy śpią czy tylko udają? Może czekają na jasny prostokąt mojego okna? Może to dla nich urządzam ten seans z poszukiwaniem snu?

Gdy się zmęczę tym szukaniem, wracam do pościeli, biorę zeszyt i piszę to, co teraz piszę - takie lekarstwo na sen... Może uśpi tych, co będą to czytać - jeżeli będą mieli taką umiejętność, bowiem pod Wielkim Czymś, które jakimś różowym cieniem nasuwa się na ludzki krajobraz, nie ma potrzeby umiejętności czytania! Wystarczy tylko patrzeć i słuchać - szczególnie słuchać się!

Znowu poszedłem do kuchni, kilka łyków wody mineralnej, otworzyłem okno - ciepło, spojrzałem w niebo - gwiazdki świecą, znalazłem gwiazdozbiór Kasjopei, to wielkie WU. Lubię patrzeć na ten gwiazdozbiór i myślę, jak on by wyglądał z innego punktu obserwacji w Przestrzeni, może gdzieś z boku... Chyba nie byłoby to już wielkie WU...

Wróciłem do pościeli, spojrzałem na blokowisko - wszyscy śpią!

Jutro (to już dziś!), jak zwykle, nielubiany poniedziałek, a ja im wszystkim przedstawiam seans bezsenny z pisaniem o tym, że piszę! Fajne

takie poszukiwanie snu, trochę tajemnicze odkrywanie tęsknoty...

09 IV 2018; 2:20; temperatura w pokoju +17ºC, temperatura na zewnątrz +14ºC.

Cholera

Pan eN. powoli się zaczyna orientować, że jednak dostaje cholery, może nie takiej jak to było w wojnie krymskiej...

Jak podaje encyklopedia - cholera to ostra choroba epidemiczna o dużej zakaźności wywoływana przez przecinkowce cholery; objawy to biegunka i wymioty prowadzące do szybkiego odwodnienia i wyniszczenia chorego; zakażenie przez przewód pokarmowy; przebieg gwałtowny; przebycie daje odporność; leczenie ogólne (nawadnianie) i antybiotykami, ale w jego przypadku, to coraz bardziej nieuleczalne zaczyna być! To jakaś nowa odmiana cholery - cholera psychiczna, opanowująca mózg, co z kolei zmienia postrzeganie rzeczywistości...

Anachroniczne gesty chocholego tańca, życia na niby, bebechowata psychologia, ciasny rozmiar istnienia narzucany przez doktrynę socjalistyczną jak i kapitalistyczną.

Własny sposób widzenia świata przez filtr teatralnej sztuczności, która stawia pod znakiem zapytania wszystkie przekonania i autorytety w imię pluralistycznej wizji świata, to wszystko wspierane szyderstwem i groteską, żartem i absurdem wyklucza postawę żarliwą wyznaczoną w jakiejkolwiek sprawie czy idei*)...

Taka to właśnie cholera!

18 V 2018; 20:14.

**) Cytat z twórczości Janusza Głowackiego.*

Rzeczywistość

Myślę, czy zacząć obrażać się na rzeczywistość, czy nie...? Obrazić się na to, co dostrzegam, czy nie? Czy moje obrażenie się będzie na miejscu, czy będzie taktowne?

Proza - Edward Siekierzyński

To, co dostrzegam jest tylko moim subiektywnym wrażeniem. Przecież mówią, że świat wcale taki nie jest, jakim się ludziom wydaje. To jaki jest!? Jaka jest rzeczywista rzeczywistość, która niech będzie oczywistą oczywistością...?

Tu następuje problem zmysłowy, okulistyczny głównie, aberracje wzrokowe, podwójne widzenie, kłopoty z akomodacją itp. Jest więc tu dużo niedoskonałości, w tym przypadku z mojej strony, więc jak tu się obrażać na rzeczywistość, o której dokładnie, precyzyjnie nie wiem jaka jest naprawdę. Odbieram ją tylko przez siebie coraz bardziej niedoskonałego, przechodzonego, zużytego... Jak więc mogę mieć do niej pretensje i obrażać się na nią!?

Na siebie powinienem się obrazić i mieć pretensję do siebie, że się starzeję! I ten fakt jest rzeczywistością rzeczywistą!

15 VIII 2018; 23:13, temperatura w pokoju +26ºC, temperatura na zewnątrz +21ºC.

Mogę być zamknięty w łupinie orzecha i czuć się panem wszechświata.

William Shakespeare („Hamlet")

Galaktyka

Dzisiejszej nocy spojrzałem, po kilkunocnej przerwie - nie wiem już z jakiego powodu ta przerwa była - w rozgwieżdżone niebo po stronie północno-wschodniej. Spojrzałem... nad głową gwiazdozbiór Kasjopei, to wielkie WU na tle niezliczonej ilości świecących punkcików Drogi Mlecznej...

Droga Mleczna, to peryferia galaktyki, i tu właśnie jest Układ Słoneczny, taki przypadkowy, taki nieważny wobec nieskończoności...Ta galaktyka też jest czymś przypadkowym i powtarzalnym w nieskończoności wśród nieskończonej ilości innych galaktyk i tym samym może być nieważna...

Patrzenie w rozgwieżdżone niebo, to nieustająca tęsknota zakodowana w każdej istocie, bo stamtąd jesteśmy! Każda galaktyka ma swą tajemnicę, chyba gdzieś w centrum. Może tam jest portal do innego kosmosu...?

Jestem więc tu na peryferiach, razem z przeszło siedmioma miliardami ludzi i patrzę na nocne niebo, na rozbłyski pasażerskich samolo-

tów, rozbłyski meteorów (a mówiono, że w niebie kamieni nie ma!), na błyszczące odbitym światłem satelity wyprodukowane na Ziemi sunące z południowego wschodu na północny zachód, i na ten rój błyszczący Drogi Mlecznej i czuję się wtedy jakby mnie nie było... ulatuję gdzieś myślą...

Zamykam okno i udaję się w podróż swoim slipingiem. Myślę o tej tajemnicy, o tej wiecznej chwili, która przedstawi mi seans bez poczucia czasu i przemijania... Przez chwilę, zapewne, poznam istotę czystej abstrakcji w kalejdoskopie gasnącego światła...To stała tajemnica galaktyki, którą przemierzam nieskończoność.

Nieskończoność dla Ogółu jest niepojęta, tak jak tajemnica galaktyki dla mnie...

Anonimowość

Anonimowość ptaka w locie jest dla mnie ważna, sam lot jest dla mnie ważny, ważna jest tęsknota za oderwaniem się od mojego mnie nazwania i będąc tu, jestem już anonimowo tam... w istocie anonimowości...

Nie wiem, jakie imię ma ten ptak i on nie wie (bądź wie?) jakie ma imię. Wiem tylko, że to mewa srebrzysta, ona nie wie, ale unosi się nad falami i widzi mnie, jako istotę czegoś tam, i nie zna mojego imienia... Po prostu ciągłość anonimowości w oderwaniu się, w locie ku...

Taka desperacja poety - umykająca zasada życia...

14 IX 2018; 9:00.

Wieczorem

Czasem, o wieczornej porze jak teraz, ciepło myślę o osobach piszących, o lubiących to robić, o tych, którzy nie wiedzą, że są grafomanami, i o tych, którym wydaje się, że nimi nie są, i o tych którzy nie są...

Czuję takie niewyrażalne ciepło do nich, do tych, którzy piszą i nie pokazują tego nikomu, i do tych, którzy pokazują tu i tam... Dowiaduję się, że to ich sprawa, ich się nie ocenia, ich pisanie pozostanie w małym gronie znajomych, którzy się jeszcze z tego nie śmieją, albo tych przesiąkniętych - jak im się wydaje - poezją i kultem magicznej tu i tam jeszcze czynności, jaką jest pisanie, zapisywanie smugi czasu, która jest istotą cienia...

Czuję to ciepło wieczorową porą...

21 IX 2018; 22:12, temperatura w pokoju +23ºC, na zewnątrz pada deszcz.

Było

Czy czytać księgi napisane w „nawiedzeniu", w uniesieniu ponad umysł w transcendencję? Ale transcendencja zamknięta w słowa traci swój sens...

Można czytać te księgi z ciekawości i do znudzenia, i co!? No, ciągle interpretacja na nowo, na różne sposoby, tak jak centurie Nostradamusa! Wszystko nagle pasuje do tego, czy owego i wiadomo, że światem ludzkim i nie tylko rządzi COŚODGÓRNEGO, którego działania niektórzy odczytują jako przypadek.

O nie! To nie jest przypadek! To ODGÓRNY PALEC wkładany między drzwi ludzkich emocji. Ludzkie emocje napędzane są trwogą, niepokojem - to tworzą ludzie.

Miłości i spokoju nie stworzą, to jest ulotne i jest wykształcone albo nie, idealnych przepisów kucharskich na to nie ma... Przeważnie nie ma, a kto przedstawia jakiś swój poradnik i mówi, że jest przepis, to jest zwyczajnym hochsztaplerem!

A jeżeli ktoś czuje, że jest spokój i miłość, to odczytuje to w księgach pisanych przez „nawiedzonych" myślą SPOZA, może nawet odurzonych, bo odurzony jest bliżej umysłem do tego SPOZA... Spoza powszedniości, spoza rannych odgłosów wypróżniania kubłów z odpadkami komunalnymi czynionych przez Służby Miejskie...

Tak, to jest sprowadzanie do braku spokoju i miłości - to symfonia wszelkich niepokojów...

Nie chcę kontemplować centurii pana eN., niech sobie głupieje w swej mądrości ten i ów.

Ja jestem osobny, co wielu śmieszy! Piszę swoje księgi, by ich nie czytano, bo „czytać", to już było...

25 IX 2018; 7:23, temperatura w pokoju +18ºC.

Znikanie

Każde miejsce jest dobre, w którym jesteś, by za twoimi plecami coś zniknęło, choć przed chwilą na to patrzyłeś, a wystarczyło, że się odwróciłeś i... już zniknęło. Nie myśl tu, że zniknęło, bo nie jest w tej chwili w zasięgu twojego wzroku - to po prostu zniknęło, przepadło, rozpłynęło się, jakby wchłonęło je niematerialne NIC, wciągając materialne w niematerialne, w jakąś inną niewidzialną tu przestrzeń, sferę, może w inny świat, uporządkowany inaczej...

Wygląda to tak, jakby z tamtego świata właśnie wyskoczyła za twoimi plecami jakaś sonda i porwała to czy tamto, jako artefakt do badania, czy do jakiejś dziwnej kolekcji... Tak zniknęła otwarta puszka z prawie litrem farby olejnej jasny orzech, długopis marki Parker, zegarek naręczny nakręcany marki Atlantic, beret, kubek fajansowy biały, pudełko pinezek, nóż do smarowania kromek, obcinacz do paznokci, okulary, pilniczek iglak trójkątny...

Można tu też podejrzewać schizofrenię paranoidalną, albo dążenie do sensacji u osobnika, któremu za plecami giną przedmioty. Można, bo wtedy w 100% nie ma świadków, nie ma drugiej osoby, która by widziała to zniknięcie. Nie ma! Co więc osoba postronna może o tym sądzić? A co myśli osoba, którą to dotknęło oniemieniem?

Jedna i druga osoba myśli o niemożliwości takiego zjawiska, ale ta postronna, której to opowiedziałeś, myśli o zmianach w psychice, ba! w mózgu opowiadającego takie banialuki...

I tak już z tym znikaniem pozostanie!

30 IX 2018; 22:08, temperatura w pokoju +17ºC.

Spokój

Czy spokój może okazać się pułapką? Tak, w przestrzeni spokoju, która jest w przezroczystej bańce razem ze mną, albo z kimkolwiek, można myśleć o swoim świecie, który poza bańką jest eksperymentem. Eksperymentem jest też ten świat w bańce oglądany z zewnątrz. Przeważnie na zewnątrz nie ma spokoju, jest trzaskanie drzwiami

Proza - Edward Siekierzyński

samochodów, uruchamianie silników, odgłos przejeżdżających samochodów... To się nasila. Popularny hałas się nasila, spokój to tylko puls czoła i myśl: zacznie boleć, czy nie?

Przebywanie więc w bańce spokoju może być pułapką, bowiem bańka nie jest jednak dźwiękoszczelna, jest to tylko enklawa, wyłączony świat z różnymi drobiazgami, które po zboczu egzystencji razem ze mną zsuwają się w coraz większą alienację, w obcość, i ów spokój staje się obcością poza bańką, i ta obcość staje się tam na zewnątrz nie do przyjęcia, ba! zaczyna być w cichej pogardzie, bo obcości tu się nie chce, tu ma być biała, jasna myśl tworząca zgiełk w jasnym marszu ku powszedniości, ku istocie swojego bytu, tu nie ma być spokoju, tu ma być działanie, tworzenie dobrobytu...!

Czy dobrobyt to spokój? A dlaczego ma być spokojem!? Spokój może okazać się pułapką. Bańka pęknie, a ty ze swoim spokojem będziesz tu tylko szaleńcem - smutek, wyobcowanie, lęk, nieprzejednanie i spokój okaże się pułapką!

I to jest istota dramatu, którą już w swej twórczości widzieli starożytni Grecy.

04 X 2018; 8:55, temperatura w pokoju +14ºC.

Abstrahować, to redukować, eliminować.
František Kupka (1871-1956)

Szlachetne oczekiwanie

Wszystkie odpowiedzi i pytania już poznane? Chodzą dobrotliwi w „końskich okularach”... a ja mam oczekiwania... wszystko jest oczekiwaniem... pytania chodzą po całym mnie i po mnie pozostaną... Przecież coraz bardziej się wyczuwa, że wszystko staje się przygotowaniem do WSTĘPU, który ma być WYSTĘPEM, może nawet WYSTĘPNYM WYSTĘPEM...?

Najprawdopodobniej tak! Wszystko, co występne wystąpi pod postacią dobroci - jak zwykle! To się tak toczy, taki tok tego, to powtarzanie się bez wyciągania wniosków na tak zwaną Przyszłość! Powtarzam się i siebie powtarzam codziennie, conocnie i... znów lustra - odbicia od siebie, ścian, sufitów to tu, to tam... Te spostrzeże-

nia wcale nie są odkrywcze!, pisali już o tym inni, bardziej doświadczeni w pisaniu, zauważając, że im się odbija, nie tylko w lustrach, ale i historyczna czkawka! I ludzie chodzą, podchodzą, wyprzedzają, podchodzą pod nogi na ulicy, jakby nuda, czy może pośpiech neutralizował ich postrzeganie innych, denerwują mnie sobą…

Smog nieuprzejmości i ta nowa uprzejmość niewrażliwa przy sklepowych kasach, i to nagabywanie to tu, to tam, by kupić to, co nie jest mi potrzebne, ba! bo ja nie wiem, że to jest właśnie mi potrzebne, a oni uprzejmie wiedzą! I te nagabywania w bankach, by wziąć kredyt, by mieć kartę płatniczą... Namawianie do samozniewolenia - dla swojej wygody i bezpieczeństwa oczywiście!

Co się z ludźmi dzieje!? Moda na jakieś kluby swingersów nastaje, czyli na grupowe uprzejme, eleganckie i dystyngowane kurestwo przy świecach, kawie i fortepianie(?), gdzie prezerwatywa cieniusia jak mgiełka jest na wyciągnięcie ręki! - takie są reklamy! Zajrzyjcie do tego wynalazku, jakim jest dobroduszny Internet! Całe szczęście, że go nie mam i już nie będę miał!

Przecież już to było w czasach Etrusków - przetrwali? Nie przetrwali... A ja co!? Niby lepszy!? Też głupieję. Cholesterol zaczyna mnie rozsadzać swoimi złogami, roztocza coraz bardziej oblegają w kurzu, i co dalej...? To kolejne pytanie bez odpowiedzi, bo „dalej" to tylko imaginacje... Tak, za horyzontem jest obszar, który można nazwać IMAGINARIUM...

W dzieciństwie moje imaginarium było w szafie. Zamykałem się w ciemnej przestrzeni i wydawało mi się, że widzę własne oczy! W tej ciemności z nikłą wonią naftaliny widziałem własne oczy(!), naprzeciw moich, jak w lustrze, były w kolorze złotawej, migotliwej zieleni! i prawie przechodziłem do krainy Narnii, czy jakiejś tam, dowolnie innej krainy za plecami szafy się kryjącej...

A tatuś z mamusią szukali mnie w mieszkaniu i biegali po podwórku, i wokół domu, bo zaginąłem bez wieści, a gdy się odnalazłem, to ja z kolei biegałem wokół stołu w stołowym pokoju, uciekając przed mamusią, która biegnąc za mną, usiłowała sięgnąć mnie skórzanym paskiem! Miał być to odwet za moje niedawanie znaku życia na wołania mnie, co doprowadziło mamusię do rozstroju nerwowego (wiadomo, wtedy w miastach

Proza - Edward Siekierzyński

grasowała czarna limuzyna i porywała dzieci, po jakimś czasie nawet markę przypisano tej limuzynie - była to oczywiście czarna „Wołga" - „Волга"!), a takie zlanie mnie paskiem miało sprowadzić harmonię na działanie mamusi organizmu i wybitnie ją uspokoić. Ale przeważnie nie trafiała we mnie, a gonitwa stabilizowała jej stan psychiczny. To miało zapobiegać moim wizytom w imaginarium...

Cóż, takie były wtedy metody by „naprawiać" dzieci, które - nie daj Boże! - mogą wyrosnąć na dziwolągów! Jak widać, te metody były nieskuteczne...

A teraz...? To jest właśnie wstęp do widzenia czegoś, czego nie ma, a które mnie dotknie... może nawet boleśnie... już chyba zaczyna dotykać w kręgosłupie na odcinku „eL" i lewym biodrze, i nodze lewej...

Pozostaje szlachetne oczekiwanie, bo czekanie jest nieszlachetne...

14 X 2018; 23:28, temperatura w pokoju +20ºC, temperatura na zewnątrz +17ºC.

Tak jakby...

Tak jakby... coraz wygodniej siedzi mi się w moim eremie, choć ból przeszywa mi lędźwie, jakoś jeszcze chodzę w tym coraz większym moim nieładzie. Jeżeli udaję się po zakupy podtrzymujące moją, tak jakby trochę osobną egzystencję, spotykam ludzi, i to coraz częściej, którzy głośno mówią do nikogo, czyli sami do siebie... Są to starsze osoby, przeważnie kobiety... słyszę urywki zdań: *...najlepiej być przeciętnym..., ...no, takie życie..., ...oni nie dają mi spokoju..., ...wziął i poszedł..., ...byle co..., ...i co robić..., ...no nie uczy się..., ...może się uda..., ...a ja nie chcę...,* ...itp.

Ci przechodnie nie mają przy sobie telefonu, ani żadnych słuchawek na/w uszach, oni są przepełnieni swą, zapewne dramatyczną ciszą i tę ciszę werbalizują, nawet nie wiedzą, że czynią teatr! Wymyka się z nich ta cisza, ten teatralny szept, na ulicę, na innych przechodniów...

Czy mam być ciekaw, kiedy zacznę tak się zachowywać? A może już zacząłem, tylko... tak jakby... o tym nie wiem, może nie chcę wiedzieć, może mówię już do nikogo, czyli do samego siebie, tak jak piszę do nikogo i... tak jakby, głupieję,

nie przyznając się do tego przechodniom, sąsiadom i znajomym...?

Znajomi, coraz bardziej zapatrzeni w ekraniki, nieobecni sobą na zewnątrz, dążący gdzieś poza, głusi coraz bardziej od słuchawek...

I to wszystko, tak jakby... staje się wygodnym, staje się uspokojeniem werbalizowanym do nikogo...

16 X 2018; 10:56, temperatura w pokoju +19ºC, temperatura na zewnątrz +19ºC.

Naśladowcza tradycja hołdująca malarstwu przedstawiającemu ma absurdalną nieszczerość w zapożyczaniu od natury.

František Kupka

Wiśnia na marmurze

Wiśnia na marmurowym blacie... nocna szafka na wyciągnięcie ręki...

Widzę świeżą wiśnię ogonkiem do góry, pełną szklankę czegoś przezroczystego i światło po ścianach wyblakłe... Zapalam lampkę... czymże bym napróżnił tę szklankę!? Taka we mnie interesacja wstąpiła...

Rano przecież, ale jakieś skomplikowane, może przez to wyciągnięcie ręki po wiśnię...? Poranny ból wstawaniowy, tak neologicznie mnie rano dotyka - to jego „dzień dobry”...

- Dzień dobry! - odpowiadam i patrzę na szklankę z czymś przezroczystym...

Rześki, ciemny poranek mnie wita, a tam gdzieś już wszyscy na stanowiskach, no bo jak!? Patrzę na to coś przezroczystego... Powiedzieć (?):

- Witaj paranojo, witajcie wszystkie środki przekazu, wszystkie media, te z zaświatów też i ja razem z wami wszystkimi!

Zakrzyknąć tak, czy nie? Przywitać siebie!? Nie krzyczę, cicho zaczynam, patrząc w szybę, ten szyb do pokładów wyobraźni, ekran dnia... i już słyszę syreny pojazdów uprzywilejowanych... Zjadam wiśnię... ale skąd o tej porze wiśnia!?

I to jest ten smak, to jest ta paranoja! Przecież nie mam nawet blatu marmurowego... Dobra, dobra, idę... jeszcze...

23 X 2018; 7:47.

Proza - Edward Siekierzyński

Rozmowy

Pan eN. twierdzi, że z tego eterycznego powietrza, które wdycha - a jest ono nasycone nie tylko smogiem z coraz większej ilości samochodów, ale i smogiem elektronicznym - wciągnął w siebie różne rozmowy, które znalazły u niego siedlisko w głowie i te rozmowy rozmawiają ze sobą, a on, eN., jest jakby na uboczu i nijak nie może się wtrącić do tych rozmów!

Jedna rozmowa przez drugą, tak jakby się kłóciły, bowiem w okolicy rozmowy to przeważnie kłótnie, więc jedna przez drugą... ale pan eN. wychwycił dość głośne zdanie, iż: *...zło może wynikać z działań pozbawionych motywacji zła**

Pan eN. się zachwiał, zaczerpnął w siebie i chciał się wtrącić, ale usłyszał:

- Ja panu nie przerywałem!

- Ale ja jeszcze nie zacząłem - powiedział eN.

- No i niech tak zostanie - odpowiedziała jedna z rozmów.

Od tego czasu pan eN. szuka specjalisty, by oczyścić się z wewnętrznego bałaganu rozmów nie wiadomo kogo z kim, ale przy nasilającym się smogu elektronicznym będzie to coraz trudniejsze... Zauważył nawet, że śni sny wcale nie jego, może kogoś z tych rozmów?

Pan eN. wpadł na pomysł, by te rozmowy z siebie nagrać i opublikować w mediach! No, tak się przecież teraz robi! Na razie rozgląda się za odpowiednią aparaturą...

26 X 2018; 19:29, temperatura w pokoju +14ºC.

** cytat z artykułu Katarzyny Zahorskiej „Człowiek wobec mechanizmów rzeczywistości”, „Odra” nr 10/2018, s. 96.*

Jeśli chcesz wieść życie wolne od iluzji, radzę, byś nauczył się rozpoznawać i reagować na symptomy fanatyzmu oraz absolutnego przekonania o własnej słuszności.

Christofer Hitchens

Krąg

Wcale mnie to nie pociesza, łapię się na tym, że ciągle piszę o tym samym, tylko w innych konfiguracjach, bo jak inaczej można ująć proces przemijania, albo uświadomienie sobie wiecznej kosmicznej nieskończoności bez żadnego centrum, która nigdy nie powstała a jest! Nieskończoności nie widać (na pierwszy rzut oka oczywiście!), ale zapadanie się, chudnięcie, więdnięcie widać nawet mimochodem!

To jest proces, w którym uczestniczę, mogę się czuć tym upokorzony, a z upokorzeń biorą się różne dewiacje... Takie upokorzenie dotyka jednak wszystkich, więc może to upokorzeniem nie jest tylko... ...? Dewiacją jest to, że piszę te słowa, że napisałem trzydzieści cztery tomiki o tym, że jestem, a jakoby mnie nie było... że są odgałęzienia i szczeliny czasu...

Szczupły ciągle powtarza, że w chwili przejścia na emeryturę stoi nad grobem i dla swej rozrywki pochwala spożywanie alkoholu, a potępia palenie papierosów... Natomiast erotoman, pan W.R., lat pięćdziesiąt jeden, opowiada jak to w kinie czuł niepohamowanie wzrastające mu napięcie seksualne, gdy siedząca obok kobieta przekładała nogę na nogę, a on słyszał odgłos ocierających się jedna o drugą jej rajstop czy pończoch (nie sprawdził), a było to na seansie równie podniecającym, polskiego filmu pod tytułem „Kler" w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Albo teraz, jak mi zaznaczył, w okresie odwiedzania grobów, podniecają go na cmentarzach czarne pończochy czy może rajstopy (nie sprawdza)... i wiele jeszcze innych opowieści snuje, na których Zygmunt Freud mógłby budować całkiem nowe teorie seksualności *Homo sapiens*...

Nie myśli ów pan W.R. o tym, że relacje między kobietą a mężczyzną są trudne, dla W.R. to są po prostu jaja nie do wytrzymania, taki ubaw! Cóż, szerzy się *seks instant* i karykatura uczuciowa, a język staje się esemesowy i slangowy... Tak mi to wszystko powszednio wygląda...

Chyba moje pisanie powinno pozostać w szufladzie, o co Szczupły niejednokrotnie dla mojego dobra zabiegał...

Proza - Edward Siekierzyński

Cóż, pan W.R. będzie trwał przy swoim popędzie, bo widzi w tym powołanie i spełnienie. I to jest krąg zamknięty, może obłędny w środku, ale jest... I tu, żeby było moje wariactwo wyraźniejsze dopiszę, że jestem przeciwny idei ogrodów zoologicznych i cyrków ze zwierzętami! Precz z ogrodami zoologicznymi i upadlaniem zwierząt w cyrkach! Uwolnić słonia! Ale gdzie tu teraz biedaczyna by poszedł...? Może w kierunku Ćmielowa!?

No, jeszcze pozostała elita myśliwych, mają nawet swojego świętego, Huberta, mają swe rytuały, swoją filozofię, tak jak każda sekta. Nie widzą innego sposobu zapanowania nad zwierzyną leśną jak zabijanie. Doświadczeni stażem wiedzą jak zabijać, jak i czym bebeszyć... Znajomy myśliwy o tej makabrze opowiadał z takim uniesieniem, jakby... no nie wiem co... to było na granicy transcendencji!

28 X 2018; 20:56, temperatura w pokoju +13ºC.

Skutek okoliczności

Dziś ostatni dzień października, wczoraj byłem w pobliżu cmentarza - szok! Tłumy większe niż w ubiegłym roku o tej porze. Ogromne ilości towaru - znicze, kwiaty najrozmaitsze. Zauważyłem duże znicze po 98 złotych. Ciekawe kto je kupi i komu zaraz taki znicz ukradną i sprzedadzą po 40 złotych...?

Tak to już jest. Widać tu, że zatraca się główny wątek - myśl o Bliskich odeszłych, widać tu ważność inwestycji, biznesu i „pokazania się"... Dla zwiększenia egzotyki tłumu, okraszony jest jakimiś zagranicznymi żebrakami, ale chyba nie z Syrii - smagłe młode kobiety z dziećmi, coś jękliwie mówią do tego tłumu, a tłum jest zapatrzony w kwiaty i znicze, a owe kobiety na „gościnnych występach" mają to gdzieś, te kwiaty i znicze, i tłum też ma je gdzieś, te kobiety smagłe z popłakującymi dziećmi. Taka niezgodność interesów tu zachodzi i smagłe kobiety z dziećmi są rozczarowane. Przecież żebranie przy centrach handlowych, na drogach do kościołów i o tej porze przy cmentarzach w tak rozmodlonym i gościnnym kraju ma dać dobre wyniki! A tu NIE...!

Niestety, na dobre wyniki, akurat w tym miejscu i o tej porze mogą liczyć tylko różnej specjalizacji złodzieje. I co z tego, że są wzmożone patrole policji. Zawodowcy o tym wiedzą...

Coraz większa chęć „pokazania się" napędza rynek przycmentarny i nie tylko, a to znaczy, że pieniądz jest w obrocie i ten obrót można obrócić niekoniecznie z pożytkiem dla obracającego, to co się dzieje jest tylko skutkiem okoliczności i już tak pozostanie...

O charakterze epoki rozstrzyga nie to, co się w niej dzieje, ale to, co jest przyswajane przez świadomość żyjących w niej ludzi*.

31 X 2018 (środa); 7:47, temperatura w pokoju +13ºC.

** Henryk Elzenberg (1887-1967), zapisek z 22 V 1917 r.*

Nie zazdroszczę wierzącym wiary. Myśl, że to wszystko jest jedynie smutną bajeczką, napawa mnie ulgą. Gdyby twierdzenia wierzących były prawdziwe, życie byłoby żałosne.

Christofer Hitchens

Epilog

Proszę Państwa, i tak kończę moje kolejne zapiski zebrane w tym tomiku. Oprócz moich rozważań, zamieściłem w nim cytaty znanych postaci, które (cytaty) wpadły mi w oko i z lekka mną wstrząsnęły, bądź zgadzam się z tymi poglądami całkowicie.

Pozwólcie więc, Drodzy Czytelnicy, jeżeli doczytaliście do tego miejsca, że zacytuję jeszcze jeden fragment wypowiedzi, który wydaje mi się teraz bardzo na czasie. Oto on:

...liberalna demokracja jest bardzo trudna. Jeszcze 200 lat temu nikt o niej nie słyszał. Normą dla ludzkości był autorytaryzm. I to jest to, co znamy najlepiej. Wciąż łatwiej jest się oprzeć na autorytarnym rządzie, nie trzeba wówczas samemu dokonywać wyborów. Dlatego zachodnie społeczeństwa - cywilizowane, uprzemysłowione są podatne na faszyzm. Można temu przeciwdziałać tylko wtedy, gdy ludzie zaakceptują, że życie jest złożone, że potrzebna jest debata, argumenty oparte na dowodach, a nie na ideologii czy religii.

Proza - Edward Siekierzyński

Ludzie cały czas powinni też weryfikować swoje poglądy, sprawdzać to, co przeczytali w Internecie. Jeśli ludzie uważają, że ich historia, sposób myślenia, kultura są słuszne jako jedyne, to jest już bardzo źle. Jeśli naród nie jest edukowany w wystarczającym stopniu albo zamożny, jeśli istnieją w społeczeństwie zbyt duże różnice ekonomiczne, faszyzm zawsze zwycięży, bo obiecuje rzeczy, które w realnym świecie nie mogą się zdarzyć... Każdy będzie lepiej sytuowany, bogatszy, będzie chroniony przed kapitalistami...

Profesor Eric Kurlander, amerykański historyk.
Cytat zaczerpnięty z „Ale Historia" nr 38(347), s. 4.
poniedziałek 01 X 2018.

Nie wiem, czy zauważyliście Państwo, że na rynku prasowym nie ma pism satyrycznych, jak to było w czasach minionych. Były wtedy „Szpilki" warszawskie i łódzka „Karuzela". Czy teraz brak materiałów na takie publikacje!? Przytoczę tu dla wątpliwej rozrywki pewien szmonces: żali się Mosiek do Joska:

- Ty wiesz, że jak moja żona tylko wstanie z łóżka, to ona cały czas do mnie mówi!

- A o czym mówi?

- Tego nie mówi!

Tak jest, proszę Państwa, ze wszystkimi mediami publicznymi, mówią do nas, ale o czym, tego dokładnie nie wiadomo, może między wierszami tylko....

I na tym kończę moje zapiski i wypisy, życząc Państwu wszystkiego najlepszego i żebyśmy zdrowi byli -

Edward Siekierzyński
22 XI 2018; 17:19

Edward Siekierzyński, „Wstęp!", Autorskie Wydawnictwo Sporadyczne Object 2018, Manufaktura Introligatorska w Stargardzie Szczecińskim, projekt okładki Edward Siekierzyński, ss. 84.

Andrzej Gnaś - urodził się w 1963 r. Z plastyką związany od wczesnych lat młodzieńczych. Około 1980 roku uczęszczał do pracowni plastycznej MDK w Chełmie, gdzie uczył się pod kierunkiem Jerzego Matysiaka - wspaniałego człowieka i pedagoga. Od 1982 r. uczestniczył w zajęciach z historii sztuki prowadzonych przez Jagodę Barczyńską w „Galerii 72". W roku 1983, będąc uczniem V klasy technikum mechanicznego, został laureatem VII Ogólnopolskiej Olimpiady Artystycznej w sekcji plastycznej. Kilka dni później zajął I miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy o Sztuce. Opiekunem wyjazdu grupy młodzieży z Chełma była Jagoda Barczyńska - kurator „Galerii 72", której wiele zawdzięcza. Będąc na IV roku Wydziału Ekonomicznego UMCS w Lublinie (1987), krótko studiował wychowanie plastyczne na Wydziale Pedagogiki i Psychologii tej samej uczelni. Do swoich zainteresowań powrócił w 2008 roku, uczestnicząc w zajęciach grupy plastycznej „Alternatywa" działającej przy Chełmskim Domu Kultury. W 2016 r. wstąpił do Stowarzyszenia Twórczego „Pasja" w Chełmie, w którym od listopada 2017 r. pełni funkcję wiceprezesa. W tym samym roku rozpoczął studia podyplomowe z zakresu malarstwa na UMCS w Lublinie. Ukończył je w roku następnym. Tworzy w olejach, pastelach, ma na swoim koncie rysunki ołówkiem, węglem, tuszem. Lubi klimaty starości i pogranicza realizmu i abstrakcji.
Interesuje się również literaturą (głównie fantastyką naukową) oraz brydżem sportowym; zatrudniony w agencji celnej w Chełmie jako pracownik biurowy. Żona, syn, dwa psy oraz kot.

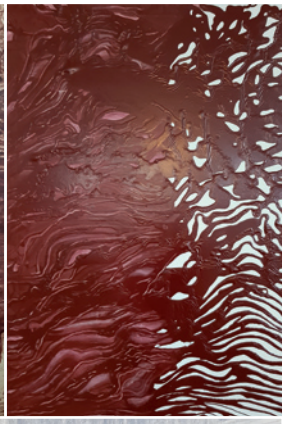

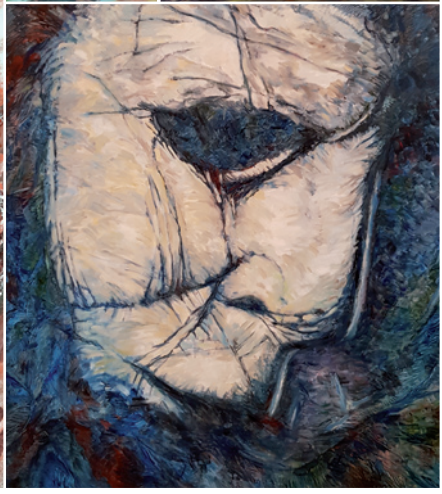

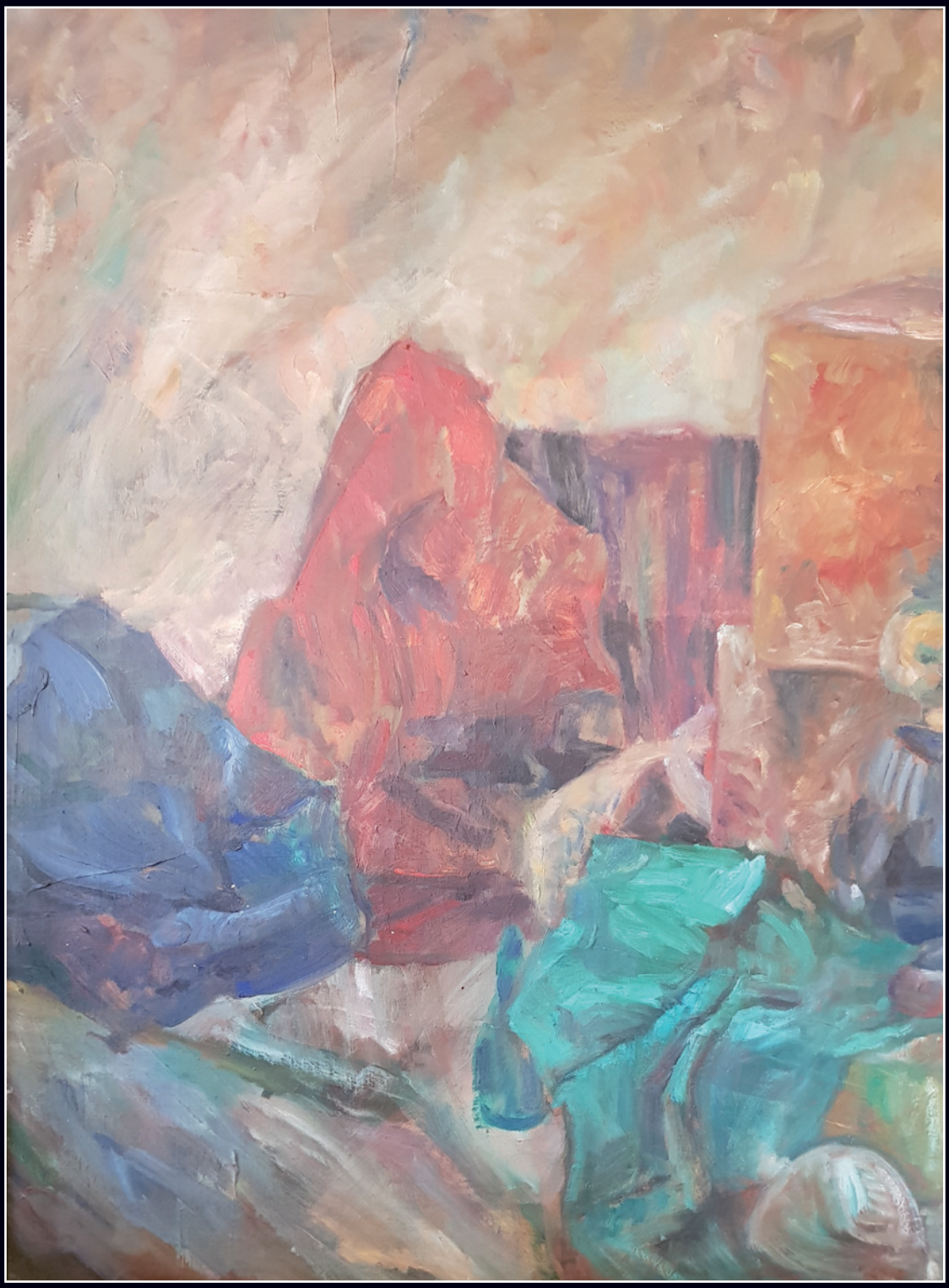

mal. Andrzej Gnaś